

№ 2(616) 2014

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

NATURA JEST JAK SZTUKA

*Z Marianem Opanią
rozmawiamy o tym,
że aktorstwo to nie wszystko*

W ZIELONEJ SZACIE

NIECH SZUMIĄ NA SZCZYTACH

W krainie wielkich jodeł

GŁOŚNYM ECHEM

KTÓRĘDY DO LASU?

Bez dróg ani rusz

TEMAT NUMERU

CZY JEST DOBRZE, PANIE BOBRZE?





~ KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH” ~
~ CZTERY PORY LASU – PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ. ~



— Laureatem kolejnej edycji konkursu „Cztery pory lasu” został Tomasz Szczansny i jego zdjęcie kozła podczas rui, wykonane w pobliżu śląskiej wsi Pstrążna. Zwierzę każdego wieczoru wychodziło na tę samą łąkę i wręcz pozowało do zdjęć. —

— Tym razem czekamy na zdjęcie lasu robione jesienią. Przejrzyjcie swoje archiwa i do 15 sierpnia przyslijcie najlepsze fotografie. Regulamin konkursu z dokładnymi wymaganiami oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie www.lasy.gov.pl/czteryporylasu. —



Fot. Piotr Bławicki/East News

NIEMEN

„**N**im przyjdzie wiosna,/nim miną mrozy/w ciszy kolebce/nade mną sosna, nade mną brzoza/witkami szepce...” Tak prawie trzydzieści lat temu w Operze Leśnej w Sopocie Czesław Niemen śpiewał piosenkę, którą skomponował do wiersza Jarosława Iwaszkiewicza.

„Nade mną sosna, nade mną brzoza...” Opowiadał mi Tomasz Jaśkiewicz, artysta malarz, przez wiele lat – od czasów zespołu „Akwarele” – współpracujący z Niemenem, jako gitarzysta, że Czesław był jak dąb. Silny, wysportowany, dbający o zdrowie, a do tego wegetarianin. W tamtych czasach, kiedy grali razem, taka postawa, styl życia, były czymś niespotykanym.

Daleko mu było do stereotypowego wizerunku „rockandrollowca”, lekko nieprzytomnego artysty, który solówkę na gitarze gra tak, jakby chciał spalić świat, a jemu samemu za chwilę pęknie serce – najlepiej na scenie. Żeby fani oszaleli z emocji, rozpaczy, ekstazy. No, żeby był pełny odjazd!

Niemen szokował – ekscentrycznymi, ale świetnie wymyślonymi kostiumami i wyglądem. Szokował sposobem bycia na scenie, zawsze jednak pełnym szacunku dla słuchacza, ale i dla siebie samego. Potrafił z estrady zareagować na czyjeś – no powiedzmy – „zbyt nie roz-

luźnienie”. Ale nade wszystko zadziwiał odkrywaniem nowych brzmień.

Zdobywał kontynenty, nieodkryte jeszcze dla muzyki. Wśród płataniny instrumentów poruszał się znanymi tylko sobie ścieżkami i odnajdywał jasne polany, na których my, słuchacze, spotykaliśmy piękno. Na podejmowane wielokrotnie próby przesadzenia niemenowego talentu reagował zawsze tak samo – powrotem do korzeni...

„Kto mi powiada/że moja ojczyzna/Pola, zieloność, okopy, /Chaty i kwiaty i sioła – niech wyzna,/ Że – to jej stopy...” – to było jego norwidowskie wyznanie wiary.

Dziwił go ten świat. Całą mocą swojego głosu i talentu to zadziwienie potrafił wykrzyczeć w twarz, patrząc prosto w oczy. W latach sześćdziesiątych minionego wieku taka postawa wymagała prawdziwej odwagi – artystycznej, ludzkiej, obywatelskiej.

A na koncertach zawsze dał się namówić publiczności do zaśpiewania największego przeboju ze swego repertuaru. On wiedział, że mimozami zaczyna się chyba wszystko. Na pewno miłość. I ta pierwsza, i ta największa, i ta ostatnia... Nie tylko jesień, jak głosi piosenka... W podwarszawskim Nadleśnictwie Jabłonna od kilku lat wyrasta Las Kultury. Szumią już tam młode dęby, dumnie no-

szące imiona: Szymborskiej, Łapickiego, Holoubka i innych Wielkich, którzy już od nas odeszli, a ciągle pozostają wśród nas. W tym roku dołączył do nich dąb dedykowany Czesławowi Niemenowi. To przecież o nim przyjaciele mówili, że był jak dąb. Teraz rośnie tam dąb jak Niemen... „Szepce i śpiewa/niby skrzypcowca /melodia cicha /melodia nowa,/której nie słyhać, która dojrze...”

— PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

CO SŁYCHAĆ?

- 5 — WIEŚCI Z LASU
- 8 — ŻYWE POMNIKI

NASZ GOŚĆ

- 11 — NATURA JEST JAK SZTUKA
Rozmawiamy z Marianem Opanią

ZWIERZYNIĘC

- 14 — CZY JEST DOBRZE,
PANIE BOBRZE?
Coraz więcej narzekań

W ZIELONEJ SZACIE

- 19 — PRAWIE DŻUNGLA
Wśród bogatych łęgów
- 22 — NIECH SZUMIĄ NA SZCZYTACH
W krainie wielkich jodeł
- 26 — KWIATY LATA
Przyroda nie ma wakacji
- 28 — JAK UNIKNĄĆ ZATRUCIA?
Grzybiarzom ku przestrodze

DZIKA POLSKA

- 32 — JAK MOTYLE

CZŁOWIEK I LAS

- 36 — OD PRZYBYTKU GŁOWA BOLI
Ambaras u źródeł
- 39 — RÓŻNE ODCIENIE ZIELENI
*Leśnik – myśliwym,
myśliwy – leśnikiem?*
- 42 — Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI
*Właściwe drzewo
na właściwym miejscu*
- 45 — BIESZCZADY PÓŁNOCY
W elbląskiej „Bażantarni”

KWARTALNIK
„ECHA LEŚNE”

dostępny jest bezpłatnie w siedzibach
wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych,
w ośrodkach edukacyjnych, szkoleniowych
i wypoczynkowych LP, w siedzibach parków
narodowych, oddziałach Polskiego
Towarzystwa Turystyczno-
Krajoznawczego oraz
schroniskach młodzieżowych.



str. 14
*Kontrowersyjny
gryzoń.*



str. 19
*Bogactwo
łęgów.*

ŻYCIE Z PASJĄ

- 47 — DWAJ PANOWIE
Z TELEWIZJI
To chce się oglądać

GŁOŚNYM ECEM

- 50 — KTÓRĘDY DO LASU?
Bez dróg ani rusz
- 54 — *Po co to nam?*



str. 69
Obiektywem
malowane.

CUDZE CHWALICIE

- 55 — BUG POD MIELNIKIEM
Nad dziką rzeką

W RYTMIE NATURY

- 58 — URLOP Z WIOSŁEM
Może by tak na wodę!

EKO

- 59 — PRZYJACIELE
Z GŁOGOWA
Warsztat stolarski inaczej

Z APARATEM W KNIEJĘ

- 62 — MIEĆ OKO NA LAS
Fotograficzne przygody

ŚWIAT Z DREWNA

- 66 — ZE STAREGO – NOWE

INSPIRACJE

- 67 — ZASZUMIAŁO W ETERZE
Wędrowniki z mikrofonem

- 69 — MAGDALENA Z KRAINY
CZARÓW
Imy, baśniowy świat

- 72 — CZASWLAS.PL

SMAKI NATURY

- 74 — „A PLANETY SZALEJĄ,
SZALEJĄ, SZALEJĄ...”

ARCHIWUM

- 76 — Z ARCHIWUM
„ECH LEŚNYCH”

KALENDARIUM

- 77 — CO, GDZIE, KIEDY



ECHA LEŚNE

KWARTALNIK BEZPŁATNY



fol. Dean Fikar /
Shutterstock.com

Wydawca:

Centrum Informacyjne
Lasów Państwowych
Dyrektor – Mariusz Turczyk

Redakcja:

Artur Rutkowski
– redaktor naczelny
Krzysztof Fronczak
– zastępca redaktora naczelnego
Mariola Kluczek
– sekretarz redakcji

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński,
Tomasz Kłosowski, Edward
Marszałek, Eugeniusz Pudlis,
Sergiusz Sachno, Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. nr 3
02-362 Warszawa,
tel. 22 822 49 31,
wew. 523, 528
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl
faks 22 823 96 79

Sekretariat:

Agnieszka Kuchta

Projekt i skład:

Novimedia Sp. z o.o.

Fotoedycja:

Zwierciadło Sp. z o.o.

Druk:

Zakłady Graficzne MOMAG S.A.

Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy
sobie prawo do adiacji i skracania
artykułów. Nie odpowiadamy
za treść zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

NOWY REZERWAT W LP

Już 111 rezerwatów mamy na Warmii i Mazurach. Kolejny – „Czarnówko” – utworzył w kwietniu br. regionalny dyrektor ochrony środowiska w Olsztynie.

Nowy rezerwat, położony w lasach zarządzanych przez Nadleśnictwo Goldap (RDLP Białymstok), obejmuje 32 ha cennych przyrodniczo torfowisk i drzewostanów Puszczy Rominckiej. Celem ochrony jest zachowanie rzadkich zbiorowisk roślinnych: borealnej świerczyny bagiennej, boru sosnowego bagiennego oraz torfowiska wysokiego. W rezerwacie rośnie wiele rzadkich i zagrożonych gatunków roślin, m.in. manna litewska, turzycza skąpokwiatowa, listera jajowata i widłak wroniec. /wg/

for. Wojciech Gil

SAMOLOTEM NA OWADY

for. Paweł Fabijński



BRUDNICA MNISZKA

Wiosna to czas na zabiegi chroniące lasy przed szkodliwymi owadami. A w tym roku w niektórych regionach kraju liczone się z masowym ich występowaniem, czyli gradacjami.

Zwalczanie masowo występujących, uciążliwych insektów wymaga stosowania środków chemicznych rozpylanych z powietrza. Największym zagrożeniem są motyle, których larwy zjadają igły sosn – brudnica mniszka i barczatka sosnowka oraz borecznik sosnowiec. W RDLP Gdańsk zaplanowano oprysk na powierzchni ok. 3000 ha (na terenie nadleśnictw Lipusz i Lubichowo), na podobnym areale – w nadleśnictwach RDLP Szczecin: Ośno Lubuskie, Głusko i Dębno, w jednostkach RDLP w łodzi – na ok. 8000 ha. Rejordzistą może okazać się RDLP Zielona Góra, gdzie owadzie zagrożenie może objąć nawet 23 tys. ha drzewostanów sosnowych.

Do oprysku wykorzystywany jest – dopuszczony do użycia w krajach Unii Europejskiej – środek chemiczny, który, odpowiednio zastosowany, w ściśle określonej dawce, nie zagraża życiu pszczół. /wg/

LASEROWI ODKRYWCY

Instytut Badawczy Leśnictwa wraz z naukowcami z innych jednostek realizują społecznościowy projekt pt. „Laserowi odkrywcy”, poświęcony nieinwazyjnemu dokumentowaniu obiektów archeologicznych i historycznych województwa świętokrzyskiego. Wiele z nich, do dziś nieznanymi, kryje się w lasach. Gromadzeniu danych posłuży lotnicze skanowanie laserowe. Dzięki zaawansowanej technologii można sprawdzić, czy pod okapem drzewostanów kryją się jakieś zagadki z przeszłości i cenne obiekty archeologiczne. Istotą programu jest udział w nim internautów, których naukowcy poprosili o pomoc w analizie zbieranych danych. Chętnych do udziału w tym projekcie nie brakuje, wielu z nich to uczniowie, pasjonaci historii, dla



for. Krzysztof Franczak

ODKRYWKA ARCHEOLOGICZNA

w Krotoszyńskich Dąbrowach.

których to okazją do realizowania swoich pasji i rozwijania zainteresowań. Każdy internetowy uczestnik projektu może założyć na portalu swoje konto i przystąpić do interpretacji przydzielonego mu losowo materiału badawczego. Projekt, trwający do połowy bieżącego roku, jest realizowany w ramach przedsięwzięcia „Ścieżka Kopernika” i finansowany z Programu Operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka 2007-2013”. Więcej informacji na stronie: www.laserowiodkrywcy.pl/wg/



fol. Wojciech Gil

DREWNO JEST WSPANIAŁE

Ogólnopolski konkurs na przedmiot użytkowy lub artystyczny, wykonany z drewna, ogłosiły wspólnie Nadleśnictwo Łopuchówko (RDLP Poznań), Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu oraz Związek Rzemiosła Polskiego.

Tytuł konkursu: „Drewno jest wspaniałe” nawiązuje do wszechstronnego wykorzystania tego cennego, odnawialnego surowca w naszym życiu. Konkurs wpisuje się w obchody 90-lecia Lasów Państwowych i jest skierowany do wszystkich chętnych, bez względu na wiek. Termin nadsyłania prac upływa 5 września br. Na zwycięzców czekają cenne nagrody, m.in. pilarka, weekend w dworze myśliwskim, weekend w Gołuchowie. Więcej informacji o konkursie na stronie Nadleśnictwa Łopuchówko: <http://www.lopuchowko.poznan.lasy.gov.pl/> /wg/

NA POMOC PSZCZOŁOM

Koło Ligi Ochrony Przyrody przy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pile zorganizowało wiosenną akcję pt. „Popieramy pszczoły”. Jej celem było uświadomienie społeczeństwu, jak ważną rolę w naszym życiu pełnią te pracowite owady i jak możemy im pomóc, stwarzając odpowiednie warunki bytowania.

W ramach tej akcji na terenie Nadleśnictwa Lipka wspólnie sadzono drzewa nektarodajne – klony i lipy. Leśnicy, członkowie LOP, z zamiłowaniem pszczelarze, zorganizowali także imprezy edukacyjne dla najmłodszych. /wg/



KWITNĄCA LIPA

– będzie z niej miód.

fol. Wojciech Gil



NOWY NABYTEK

Nadleśnictwa Gniewkowo.

ZBIÓR SZYSZEK PO NOWEMU

W tym roku trafiło do użytku w Lasach Państwowych nowoczesne urządzenie do zbioru szyszek z drzew stojących. Do tej pory pracę tę wykonywali doświadczeni zbieracze, którzy wspinali się w korony niekiedy bardzo wysokich drzew, używając specjalistycznego sprzętu alpinistycznego. Teraz pomoże im sprzęt zmechanizowany.

Nadleśnictwo Gniewkowo (RDLP Toruń) kupiło – na użytek własny i sąsiednich jednostek, a w miarę potrzeb będzie on również wynajmowany do prac w innych regionalnych dyrekcjach LP – samobieżny wysięgnik koszący do zbioru nasion z tak zwanych drzewostanów nasiennych i drzew matecznych. Z bezpiecznego kosza takiego wysięgnika zbieracze mogą sięgnąć po szyszki rosnące nawet na wysokości 32 m. /wg/

Fot. Stanisław Stomilski

CZERWONY KUR NIE PRÓŻNUJE

Największy, jak dotąd, tegoroczny pożar na Dolnym Śląsku wybuchł pod koniec marca na czynnym poligonie wojskowym na terenie Nadleśnictwa Świętoszów (RDLP Wrocław). Objął prawie 250 ha gruntów, w tym 70 ha drzewostanów.

Ogień pojawił się w dwóch miejscach – na wrzosowiskach – w wyniku strzelania artyleryjskiego. Aby nie dopuścić do przedostania się płomieni przez pas przeciwpożarowy na

granicy poligonu i kompleksu lasów sosnowych, do akcji gaśniczej skierowano wszystkie możliwe siły leśników, strażaków i wojska, w tym: 5 samolotów pożarniczych, 8 zastępów wojskowej straży pożarnej i liczne jednostki strażackie z okolicznych miejscowości. W kilka godzin żywioł został opanowany. Przed leśnikami stoi teraz trudne zadanie uprzątnięcia i odnowienia powierzchni zniszczonej przez pożar. /wg/



fol. Jarosław Szatata

„OCALONY ŚWIAT”

WE WRZEŚNIU NA SZKLANYM EKRANIE, W PROGRAMACH TVP 1 I TV POLONIA, BĘDZIE MOŻNA ZOBACZYĆ CYKL FILMÓW PRZYRODNICZYCH „OCALONY ŚWIAT”. POD KONIEC KWIETNIA TVP WYEMITOWAŁA PILOTAŻOWY ODCINEK TEGO SERIALU.

Cykl tworzy 11 filmów przedstawiających cenne gatunki polskich zwierząt oraz siedliska przyrodnicze, a także sposoby ich czynnej ochrony. Gospodarzem serialu jest znany dziennikarz telewizyjny Grzegorz Miśtał. W każdym odcinku towarzyszy mu inna gwiazda, osoba znana z telewizji, kina czy estrady. Razem ruszają w nieznanne, by odkrywać tajemnice przyrody i poznać ludzi, których pasją jest ratowanie ginących roślin i zwierząt.

Premierowy odcinek (powtórka we wrześniu) pt. „Z dziobem i szponami” poświęcono ochronie ptaków szponiastych. Widzowie mogą zobaczyć m.in. wspólne działania leśników Nadleśnictwa Kutno (RDLP Łódź) i Komitetu Ochrony Orłów na rzecz ochrony i monitoringu bielików oraz przebieg projektu LIFE+, poświęconego ochronie orlika krzykliwego, prowadzonego przez RDLP Białystok (m.in. w Nadleśnictwie Żednia). Gwiazdą tego odcinka jest Mateusz Damięcki, który osobiście brał udział m.in. w obrączkowaniu piskląt bielika.

Na serial składają się filmy poświęcone m.in. ptakom szponiastym, sowom, nietoperzom, niedźwiedzim, wilkom czy żubrom, a także ochronie siedlisk kserotermicznych i mokradel. Prezentowane są przedsięwzięcia realizowane m.in. przez parki narodowe i krajobrazowe, Lasy Państwowe, organizacje pozarządowe oraz inne instytucje krajowe. Seria powstała na zlecenie Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych w ramach projektu „Ochrona różnorodności

biologicznej na obszarach leśnych, w tym w ramach sieci Natura 2000 – promocja najlepszych praktyk”, współfinansowanego przez program LIFE+, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Lasy Państwowe. Filmy przyrodnicze to jeden z elementów kampanii obejmującej również szkolenia z ochrony przyrody, podreczniki najlepszych praktyk oraz publikacje w prasie ogólnopolskiej i regionalnej. Więcej informacji o projekcie można znaleźć na stronie: www.bestpractice-life.pl.

Na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Ekologicznych im. Macieja Łukowskiego „Ekofilm” za film „Gorąco i sucho” z cyklu „Ocalony świat” CKPŚ oraz Marta Kądziela, reżyser filmu, otrzymali główną nagrodę w kategorii Natura 2000. Laureaci wspólnie zdecydowali, że nagroda – 14 tys. zł – zostanie przekazana podopiecznym Fundacji „Mimo wszystko” Anny Dymnej, która gościnnie wystąpiła w nagrodzonym filmie. /kf/



fol. Krzysztof Fronczak

NA PLANIE
„Z dziobem
i szponami”



NOWA SZKÓŁKA
KONTENEROWA

W Nadleśnictwie Suwałki (RDLP Białystok) rozpoczęła działalność kolejna w Lasach Państwowych szkółka kontenerowa. Będzie się tu produkować sadzonki świerka pospolitego, sosny zwyczajnej, modrzewia europejskiego, dębów, brzozy, olszy czarnej i lipy drobnolistnej. Ten nowoczesny obiekt dostarczy w tym roku ogółem ok. 3 mln sadzonek, ale w następnych latach planowane jest zwiększenie produkcji. W porównaniu z tradycyjnymi szkółkami, „kontenerówki” produkują sadzonki szybciej, lepszej jakości, a przy tym nadające się do sadzenia w wydłużonym sezonie. /wg/

fol. Wojciech Gil

ŻYWE POMNIKI

ZWYCZAJ SADZENIA DRZEW UPAMIĘTNIAJĄCYCH SZCZEGÓLNE DLA NAS WYDARZENIA MA DŁUGIE TRADYCJE. WIELU MANIFESTUJE W TEN SPOŚÓB SWĄ RADOŚĆ Z PRZYJŚCIA NA ŚWIAT POTOMSTWA, JAKO DOBRY ZNAK NA DAJSZĄ DROGĘ ŻYCIA. KIEDY JEDNAK UROCZYŚCIE, PUBLICZNIE SADZI SIĘ DRZEWA-SYMBOLI, MYŚLĄ PRZEWODNIĄ STAJE SIĘ PRZYSZŁOŚĆ WSPÓLNOTY WIĘKSZEJ NIŻ RODZINA.

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK

6 maja br., w czasie obchodów Ogólnopolskiego Święta Lasu, 90. rocznicy powstania Lasów Państwowych (a przy okazji: 70-lecia RDLP Lublin), prezydent Bronisław Komorowski posadził w lubelskim Parku Ludowym „Dąb Wolności”, upamiętniający 25-lecie pierwszych wolnych wyborów, przeprowadzonych w czerwcu 1989 r., zwycięskich dla obozu niepodległościowego. – Sadząc drzewa, myślimy o przyszłych latach polskiej wolności, tak aby była jak najbujniejsza, najmocniejsza, a jednocześnie jak najpiękniejsza i najmądrzejsza – podkreślił w trakcie tej uroczystości.



fol. Mirosław Moskwa



fol. Mirosław Moskwa

☛ LEGIONY NIOSĄ WOLNOŚĆ

To nie pierwsze takie drzewa, uosabiające podobne oczekiwania, tęsknotę za niepodległością, a wreszcie radość z jej odzyskania. Świadczą o tym stuletnie już niekiedy dęby wolności, sadzone ręką naszych dziadków. Przypomnijmy historię choćby niektórych.

3 maja 1916 r. w Warszawie i wielu innych miastach zaboru rosyjskiego odbyły się wielotysięczne manifestacje narodowe. Wieści o tych wydarzeniach, jak również wcześniejsze – o działaniach Legionów Polskich na Lubelszczyźnie – dotarły m.in. do Nałęczowa, cenionego już wtedy uzdrowiska, niosąc nadzieję na rychłą niepodległość. W patriotycznym uniesieniu, wiosną 1916 r., postanowiono także w Nałęczowie – po raz pierwszy od upadku powstania styczniowego – jawnie obchodzić rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W połowie maja 1916 r. z parku zdrojowego do miejscowego kościoła parafialnego, a potem na wzgórze Poniatówka ruszyła manifestacja z biało-czerwonymi flagami. Śpiewano zakazane dotąd narodowe i religijne pieśni. Po uroczystej mszy, z wielkimi honorami, posadzono mały dąb, wykopany naprędce w pobliskim parku. Drzewko nazwano „Dębem Wolności”.

Jeszcze wcześniej, w 1915 r., piętnastu młodych mieszkańców Dąbrowy Górniczej posadziło podobny „Dąb Wolności” w pobliżu budynku, w którym mieściło się biuro werbunkowe Legionów Polskich. Do dziś odbywają się pod nim patriotyczne uroczystości. W listopadzie 1918 r. w podobny sposób upamiętniono odzyskanie niepodległości w podwarszawskim Radzyminie.

☛ „WITAJ MAJ, PIĘKNY MAJ...”

3 maja 1919 r. Sejm odrodzonej Rzeczypospolitej ustanowił – dla uczczenia historycznych wydarzeń sprzed 118 laty – 3 maja świętem narodowym. Tego dnia w Warszawie, w sąsiedztwie krzyża Romualda Traugutta, upamiętniającego miejsce egzekucji niezłomnego przywódcy powstania styczniowego, posadzono „Drzewo Wolności”. W ślad za tym wydarzeniem również w wielu innych polskich miastach zaczęto sadzić podobne drzewa-symbole. Były to głównie dęby – uosobienie siły, długowieczności i nieprzemijającej pamięci.

Kiedy 3 maja 1919 r. uroczystość obchodzono w Krakowie rocznicę uchwalenia konstytucji sprzed ponad wieku, przed gmachem Collegium Novum na Plantach posadzono dąb symbolizujący wierność



fol. Wojciech Medzrak

TEGOROCZNE ŚWIĘTO LASU

w Lublinie.
Prezydent
Bronisław
Komorowski
w asyście leśników
sadzi „Dąb
Wolności”.

społeczeństwa ideałom demokratycznym i narodowym. Rzecz znamienna, właśnie sadząc drzewa, uczczono też w 2007 r. 750. rocznicę lokacji miasta na prawie magdeburskim, a pod Kopcem Piłsudskiego przybyła cała aleja drzew dla upamiętnienia ustrojowych przemian w kraju po 1989 r.

W 1919 r., w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, po mszy w radomskim kościele Mariackim uformował się wielotysięczny pochód, który ruszył na plac przed Resursą Obywatelską. Uroczystość posadzono tam cztery drzewa – dąb symbolizował wolność i niepodległość ojczyzny, a trzy lipy – zrastanie się trzech zaborów w jeden organizm państwowy. Niedługo potem nieznanymi sprawcami zniszczyli drzewka, co wywołało w mieście powszechne oburzenie – już miesiąc później ich miejsce zajęły nowe. Znacznie później, bo w 1978 r., z inicjatywy mjr. Michała Tadeusza Osińskiego, prezesa Klubu Miłośników Radomia i Ziemi Radomskiej, dawnego legionisty, położono obok pamiątkowy kamień z inskrypcją upamiętniającą przejęcie władzy z rąk austriackich 2 listopada 1918 r.

☛ W MIASTACH, MIASTECZKACH, WIOSKACH

Mieszkańcy Niepołomic (Małopolska) swój „Dąb Wolności” posadzili 7 listopada

„DĄB WOLNOŚCI”

posadzony
w 1919 r. przed
radomską Resursą
Obywatelską.
Z lewej:
pamiątkowy głaz
przy drzewie.



for. Hanna Bednarek-Kolasińska

1918 r. Dziś jest on jest centralnym punktem parku miejskiego, założonego nieco później. W listopadzie 1918 r. wzbogacił się o takie pamiątkowe drzewo Łuków na Lubelszczyźnie.

W małym wielkopolskim Tuliszkowie (wówczas wsi pozbawionej przez władze carskie praw miejskich) posadzenie „Dębu Wolności” 28 kwietnia 1919 r. zwińczyło patriotyczną manifestację miejscowego społeczeństwa. Drzewko, co skrupulatnie odnotowano, posadził Bartłomiej Patrzyka, miejscowy strażak, weteran powstania styczniowego.

Od 3 maja 1919 r. owe symboliczne drzewo mieli już u siebie mieszkańcy Kolna na Podlasiu. 11 listopada 1919 r. „Dąb Wolności” pojawił się na placu przy kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Ostrowi Mazowieckiej, w wielkopolskiej wsi Skalmierzyce, jak również w statecznym, mieszczańskim Nowym

Sączu w Małopolsce. Przyrodniczą chlubą Kraszewic, wielkopolskiej wsi (obecnie powiat ostrzeszowski) jest dziś 1000-letni cis i właśnie „Dąb Wolności”, ulokowany 11 listopada 1920 r. na honorowym miejscu, na placu przed kościołem.

„Dąb Wolności”, posadzony 3 marca 1921 r. na rynku obok ratusza w Starogardzie Gdańskim, upamiętnił uwolnienie miasta spod zaboru pruskiego. Po zajęciu Starogardu przez Niemców we wrześniu 1939 r., ów żywy symbol narodowej tożsamości władze okupacyjne szybko kazały ściąć. Po wojnie zaś, co trudno uznać za przypadek, stanął na jego miejscu pomnik żołnierzy radzieckich – wymowna pieczęć jeszcze innych totalitarnych porządków.

3 maja 1921 r. mieszkańcy Sokółki, okoliczni rolnicy i młodzież szkolna udali się do kościoła na mszę odprawioną w intencji przywróconej niepodległości ojczyzny,

po czym, ze sztandarami, śpiewając pieśni nabożne i patriotyczne, przemaszerowali na plac Kościuszki, naprzeciwko starostwa, gdzie odbyło się uroczyste sadzenie sporego już dębu (trudziło się tym sześciu mężczyzn).

3 maja 1923 r. z inicjatywy dyrektora gimnazjum męskiego w Suwałkach w parku im. Konstytucji 3 Maja uczniowie tej szkoły, w obecności uczestników walk o niepodległość, posadzili swój „Dąb Wolności”. W listopadzie 1923 r. grupa weteranów pierwszej wojny światowej posadziła ku chwale niepodległej Polski „Dąb Wolności” w Porąbce (obecnie powiat bielski, województwo śląskie).

PIEŃ TO NARÓD

W dziesiątą rocznicę odrodzenia Rzeczypospolitej, na plac Wolności w Głownie (obecnie województwo łódzkie) trafił ok. 25-letni dąb, specjalnie sprowadzony z lasów spalskich. Pod nim stanął granitowy obelisk z mosiężną tablicą, na której umieszczono słowa wypowiedziane w trakcie uroczystości przez Henryka Rynkowskiego, ówczesnego burmistrza Głowna: „Niech to drzewo, które dziś sadzimy, przypomina nam odzyskanie niepodległości, niech będzie symbolem narodu polskiego. Pień to naród, jego konary to różne warstwy społeczne. Jak konary czerpią siły żywotne przez korzenie z ziemi, tak nam wszystkim daje życie matka nasza, ziemia polska, która jest naszą ojczyzną najdroższą, za którą życie oddali i oddać gotowi synowie tej ziemi”. W podobny sposób uczyły dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości niewielkie Żabno (powiat tarnowski) czy Łapanów (powiat bocheński).

Drzew-symboli jest w kraju znacznie więcej niż te wymienione i zapewne niełatwo byłoby dokładnie je policzyć. Są swoistym wotum dziękczynnym naszych przodków za przywróconą niepodległość, wymownym świadectwem pięknych, patriotycznych postaw, jednoczących Polaków we wspólnym dziele. To dla nas, współczesnych, ważne przesłanie.

Także dzisiaj sadzimy takie drzewa-symboli. Wspomnieliśmy o tych na krakowskich Plantach, upamiętniających rocznicę powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego. Ale drzewa-pomniki historii przybyły również w innych miejscach w kraju, np. w 2001 r. w Jordanowie (mającym już od 1919 r. swój „Dąb Wolności”) czy Radzyminie, który wzbogacił się o takie drzewo w 2013 r. Piękna tradycja, co krzepi, znajduje naśladowców. ♣

TAKŻE W ŁODZI

niedawno przybył prezydentki „Dąb Wolności”.

O NIESPEŁNIONYCH
MARZENIACH, PASJI
RZEŹBIENIA W DREWNI,
O TYM, CO NIEPOKOI GO
W BESKIDACH, O RYBACH
I GRZYBACH I DLACZEGO
POLSKA NIE MA BOMBY
ATOMOWEJ, Z MARIANEM
OPANIĄ ROZMAWIA
KRZYSZTOF FRONCZAK.

NATURA JEST JAK SZTUKA

for: Bartosz Krupa/East News

– Czy to prawda, że niewiele brakowało, by pana ojciec został leśnikiem?

– To była wyjątkowa postać, ale historię trzeba by zacząć od dziadka Opani – to dopiero był typ! Kiedy w czasie pierwszej wojny światowej w Puławach stacjonowali Austriacy, prowadził dla nich w mieście kasyno oficerskie. Zarobił wielkie pieniądze, które zainwestował w mundurы, licząc na rychłe zamówienia cesarsko-królewskiej armii. Aż tu miasto opanowali Rosjanie. Chcieli go rozstrzelać, stracił niemal cały majątek. Rodzina znalazła się w biedzie, toteż jego syn, a mój ojciec, musiał, z powodów finansowych, tuż przed dyplomem przerwać studia leśne – ukończył podchorążówkę. Po kampanii wrzesniowej tata trafił do oflagu, skąd szybko uciekł, by później działać w podziemiu – jako oficer AK zginął w ostatnim dniu powstania warszawskiego na Mokotowie.

– Nie myślał pan, by zasmakować tego, z czego ojciec musiał zrezygnować?

– O tak! W młodości chodziło mi po głowie, by zostać leśnikiem – zaszyć się pośród zielonej głuszy z piękną kobietą, mieszkać w urokliwej leśniczówce, mieć konia, psa, bladym świtem chodzić na polowania... Tak to sobie wyobrażałem. No i ułożyło się inaczej. Kobieta u mojego boku jest, pies także, konia nie mam, mieszkam w mieście, a polowanie zupełnie mnie nie pociąga. Jestem niezłym strzelcem, ale nie wyobrażam sobie, bym choć raz miał wziąć na muszkę żywą istotę. To nie moja bajka.

– I wybrał pan aktorstwo...

– Ale poważnie myślałem też o fizyce jądrowej. Nie chwaląc się, byłem zdolne chłopię. Kiedy moi nauczyciele dowiedzieli się, że zdaję do warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły

Teatralnej, rwali włosy z głowy: zmarnuje się, idąc w te komedianty! Stało się – może dlatego Polska nie ma dziś własnej bomby atomowej...

To, że jestem dziś aktorem nie znaczy, iż umarły we mnie młodzieńcze fascynacje przyrodą. Co i rusz zaskakuje mnie ona, dostarcza podobnych doznań, co sztuka. Ale choć moskiewska Galeria Tretiakowska, British Museum czy florencka Galeria Uffizi mają na mnie podobny wpływ, co piękny rodzimy bór świerkowy, tropikalna dziewczica dżungla na Borneo czy australijski busz, to na piedestale zawsze postawię dzieła natury.

Kontempluję otaczającą mnie przyrodę i znajduję na to czas, namiętnie wędkując. Dopiero nad wodą budzi się też we mnie instynkt myśliwego, ale z ofiarami tego nałogu obchodzę się humanitarnie.

– **Rzeźbi pan w drewnie...**

– Długo by o tym mówić, a chciałbym oszczędzić rozważań na polu filozoficznych. Powiem tak: mój zawód pachnie mizerią, a pamięć o aktorach szybko przemija. Kto wie, kim byli David Garrick albo Eleonora Duse? Ba, młode pokolenie zapomina o wielkich dokonaniach Jana Świdorskiego czy Tadeusza Łomnickiego. Wiem, że o Opani też wszyscy kiedyś zapomną. Ale to, co wyrzeźbię, pozostanie materialnym śladem mojego krótkiego pobytu na Ziemi. Takich świadectw zazdrościć pisarzom, kompozytorom, malarzom, architektom, no i wreszcie rzeźbiarzom, do którego to grona przytulam się z moimi amatorskimi próbami dłuta.

Pracuję w drewnie, bo to wdzięczne tworzywo. Dbam, by materiałem zawsze było drewno martwe, by nie ścinano drzewa specjalnie na moje potrzeby. Nie splamiłem się też sprzedając rzeźb, bo traktuję je jak własne dzieci. Zdarza się, że ktoś koniecznie chce coś mieć z mojej galerii – oddaję z bólem serca albo – w wyjątkowych wypadkach – sprzedaję za symboliczną złotówkę. No bo jak dać komuś posążek ukrzyżowanego Chrystusa, skoro panuje przesąd, że nie wolno obdarzać bliźniego cierpieniem? Jeśli ktoś gotów jest kupić taką figurę – a, to już wszystko w porządku.

Moje rzeźby zawędrowały do Australii, Stanów Zjednoczonych, a nawet Japonii. Mają je w swoich domach niektórzy koledzy, a ci, którzy też by chcieli, niestety, muszą uzbroidzić się w cierpliwość. Dwanaście lat przeleżało zamówienie Wiktora Zborowskiego – dzieło wykonane z kawałka egzotycznego drewna, wyrzuconego przez morze na plażę w Borneo, dostał dopiero w tym roku, na imieniny. Cóż, nie jestem łatwym artystą.

– **Wróćmy z dalekich wysp do kraju, do rodzimych lasów. Często pan do nich zagląda?**

– Urodziłem się i spędziłem dzieciństwo w Puławach, 14-tysięcznym wówczas miasteczku, skąpanym w zieleni, otoczonym morzem lasów. Notabene po latach dowiedziałem się, że mój przybył z Włoch praszczur o nazwisku Opagna był ogrodnikiem u ks. Izabeli Czartoryskiej i urządził dla niej puławski park, w którym na przełomie XVIII i XIX w. stanęła słynna Świątynia Sybilli.

Będąc małym dzieckiem, już nie miałem ojca. Z racji klasowo niewłaściwego pochodzenia, wraz z mamą i bratem żyliśmy bardziej niż skromnie. Ten przepastny las oraz Wisła (pokonałem ją wpraw parę razy, dwa razy – niewiele brakowało – utopiłbym się) i wpadająca do niej w Puławach Kurówka były moją wyspą szczęśliwości, rajem, arkadią. Do czasu.



Kiedy w latach 60. ub.w. tuż pod miastem zaczęto wznosić wielkie zakłady azotowe, setki hektarów drzew poszły pod topór, a to, co się wokół ostało, umierało później od trujących wycieków przemysłowych. Kurówka, w której kiedyś łowiłem klenie i kiełbie, stała się ściekiem. Byłem zrozpaczony, narastało we mnie poczucie krzywdy i bezsilności, chociaż z czasem zaczęło też docierać, że ta sztandarowa inwestycja socjalizmu daje jednak ludziom pracę. Ale czy musiało to być aż takim kosztem?

Czuję się dzieckiem lasu, noszę w sercu miłość do drzew. Uwielbiam je sadzić, a nawet przesadzam i naprawdę rzadko się zdarza, żeby te moje zabiegi zakończyły się porażką. Mam koło domu w Warszawie mikroskopijny ogródek. Jeśli pojawi się w nim jakaś kłopotliwa samosiejka drzewa, to nigdy jej nie wycinam – wczesną wiosną lub późną jesienią przenoszę w inne miejsce, najczęściej na moją działkę nad Wkrą.

– **Próbował pan zamieszkać gdzieś blisko lasu?**

– Kupiłem kiedyś na Mazurach dwa hektary ziemi, tuż przy dorodnym starodrzewie. Zapuszczę korzenie, zbuduję dom – obiecywałem sobie. Później jakoś nie miałem czasu, by tam zaglądać. Przyjeżdżam po dziesięciu latach, patrzę, a tu szumi bór, jak się patrzy! W końcu zrezygnowałem z pomysłu i miałem kłopot – nikt nie chciał kupić działki leśnej.

Co znaczy: mieszkać blisko lasu? Fatalne doświadczenie wyniosłem z Beskidu Żywieckiego. Niedaleko Węgierskiej Górki brat postawił stylizowaną góralską chatę. Kiedyś okolica porośnięta była starym, świerkowym borem. Nie ma po nim śladu – wszystko zostało wyrżnięte w pień, państwowo, prywatnie,



fot. VIPHOTO/Esti News

NAD WODĄ.

Dopiero tam
w Marianie Opani
budzi się instynkt
myśliwego.

bez różnicy. To oburzające – zostały gołe stoki, z dopiero co posadzonymi badylami!

– To, niestety, efekt powszechnego zamierania świerka w beskidzkich lasach. Nie ma innego wyjścia niż wycięcie chorujących świerczyn i zastąpienie ich górskim lasem mieszanym, podobnym składem gatunkowym do dawnej Puszczy Karpackiej...

– Nie znam się na planowej gospodarce leśnej...

– Zapewniam pana, że to najzupełniej nadzwyczajne, działania leśników. Zmusza ich do tego świerkowa klęska, nic poza tym. To natura skazała na zagładę te bory, masowo sadzone kiedyś na nieodpowiednich siedliskach...

– Jak to? Drzewa pięknie rosły ponad sto lat i ni stąd, ni zowąd wszystkie zaczęły chorować? Ejże!

– Zapraszam do lektury „Ech Leśnych”, wyjaśnimy dlaczego... Cięży pan na leśników!

– Nie, dlaczego? Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego poczynają sobie w tym lesie z taką arogancją.

– Nie wierzy pan w ich dobre intencje? W badaniach opinii publicznej na temat prestiżu i zaufania społecznego do różnych zawodów nieodmiennie od lat zajmują oni drugie miejsce, tuż za strażakami...

– Wcale się temu nie dziwię. Cenię to środowisko. Leśnik, obcujący z przyrodą, z gruntu nie może być złym człowiekiem.

– Czy ma znaczenie w czyich rękach jest las – państwa czy prywatnych?

– W naszych, krajowych warunkach – z całą pewnością, tak. Tylko obecny status Lasów Państwowych gwarantuje trwałość i rozwój zielonych zasobów oraz utrzymanie ich w odpowiednim stanie. Gdybyśmy sprywatyzowali polskie lasy, szybko doszłoby do ich rozgrabienia i wyprzedazy, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jest aż nadto dowodów, że kapitał nie kieruje się względami społecznymi i nie ma sumienia. Moje wyrażone wcześniej obiekcje co do gospodarki leśnej w niczym nie zmieniają tej oceny.

– **Jeździ pan po świecie, zobaczył pan niejedną las. Jak pan ocenia nasze rodzime zasoby na tle tych widzianych gdzie indziej?**

– Trudno porównywać dziewiczy las deszczowy, północnoamerykański czy australijski z naszym. Chociaż...

Jechaliśmy kiedyś z Wiktorem Zborowskim autem z Canberry do Sydney. – Patrz, mówię do niego, ta sośnina – zapewne sztucznie posadzona – jako żywo przypomina mazowiecki krajobraz. Zatrzymaliśmy się. A tu pod drzewami prawdziwie zatrząsienie rydzów! W kwadrans nazbieraliśmy ze dwa wiadra, by potem usmażyć grzybki u australijskich znajomych. Poczuliśmy się jak w domu.

– **Jest pan grzybiarzem?**

– Bardzo lubię zbierać grzyby, to mnie znakomicie odpręża. Chodzę po lesie, rozmyślając i marząc o tym i o owym, ale żeby coś trafiło do kosza – niekoniecznie. Z grzybami wiąże się też pewna moja, wielce pouczająca przygoda. W przydomowym ogródku mam chińskie drzewo, katalpę. Zaczęło jednak marnieć, a na jego pnieniu pojawiły się grzyby. Mówię do żony: – Haniu, popatrz, mamy opieńki! Ona na to: – To przecież psiaki! – To opieńki! – obstawałem przy swoim. Postanowiłem spróbować – lekko nadgryzłem grzybka, by posmakować: słodki czy gorzki? Po dziesięciu sekundach zaczęły mi drętwieć usta. Szybko do łazienki, by je przepłukać! Ale czuję, że odrętwienie zaczyna sięgać gardła. Krzyczę do żony: – Daj mi natychmiast zastrzyk adrenaliny (Bartosz, nasz syn, jest uczulony na jad pszczeli, ampulka zawsze jest pod ręką)! Antidotum podziałało. Postanowiłem usunąć zagadkowe znalezisko – następnego dnia miały odwiedzić nas wnuki, mogło dojść do tragedii. Użyłem silnego strumienia wody – paraliżujące grzyby eksploatowały niczym purchawki. U progu sezonu niech to będzie przestroga dla wszystkich łakomych zbieraczy. ♪

Marian Opania

(ur. w 1943 r. w Puławach) jest absolwentem warszawskiej PWST. W latach 1964–1971 występował w stołecznym Teatrze Klasycznym, następnie w Teatrze Studio (1971–1977), Teatrze Kwadrat (1978 r.) i Teatrze Komedia (1979–1981). Potem został aktorem Teatru Ateneum w Warszawie, z którym związany jest do dziś. Jeszcze jako student debiutował w filmie Andrzeja Wajdy „Miłość dwudziestolatków”. Ma na koncie dziesiątki ról filmowych, m.in. w tak znaczących dziełach, jak „Człowiek z żelaza” w reżyserii Andrzeja Wajdy. Zagrał też w licznych komediach, m.in. „Piłkarski poker”, „Rozmowy kontrolowane” czy „Sauna”. Pamiętną kreację stworzył w przedstawieniu „Kubuś Fatalista i jego Pan” na deskach Teatru Ateneum, wielkim powodzeniem cieszyły się spektakle muzyczne z jego udziałem: „Brel”, „Wysocki” i „Hemar”. W Teatrze Telewizji dał popis gry we wstrząsającym, oskarżycielskim monodramie „Moskwa-Pietuszki” Wieniedikta Jerofiejewa (reż. Tomasz Zygadło, 1992 r.). Ma na swoim koncie role w serialach telewizyjnych, jest też świetnym artystą kabaretowym. Marian Opania ma dwoje dzieci: Bartosz poszedł w ślady ojca, Magdalena jest japonistką.

JEGO RZEŻBY

zawędrowały
za morza
i oceany.



fot. Michał Kulickowski/REPORTER

CZY JEST DOBRZE, PANIE BOBRZE?

NASZE BOBRY - URATOWANE OD ZAGŁADY - WYMKNĘŁY SIĘ SPOD KONTROLI. DZIŚ, WEDŁUG OFICJALNEJ STATYSTYKI, JEST ICH W KRAJU OKOŁO 90 TYSIĘCY! CZY TĘ, TRWAJĄCĄ PRAWIE CZTERDZIEŚCI LAT, EKSPANSJĘ UDA SIĘ W POLSCE ZASTOPOWAĆ?

TEKST: **EUGENIUSZ PUDLIS**

fot. Paweł Fabijański

Czy instytucje odpowiedzialne za sterowanie populacjami dzikich zwierząt poczynią jakieś kroki, aby ten gatunek trwał, a gospodarze łąk, pól, lasów, sadów, stawów hodowlanych i urządzeń hydrotechnicznych mogli spać spokojnie?

☞ NIE MA ICH TYLKO W... STUDNIACH

Obecnie bobry są niemal w całej Polsce i wzbudzają mnóstwo emocji, są zarzewiem wielu konfliktów. Podobno na Mazurach – jak żartują miejscowi – nie ma ich tylko w... studniach. Niedawni lokatorzy najdalszych ostępów leśnych, dziś wchodzą śmiało do wielkich aglomeracji. Ich obecność choćby na stołecznym Gocławiu już nikogo nie dziwi – pluskają się w kanale Nowa Ulga, jak obecne tu od dawna dzikie kaczki.

Z najnowszych danych GUS wynika, że w 2012 r. w naszym kraju żyło prawie 89 tys. bobrów! A przed niespełna pięćdziesięciu laty były tylko na Suwalszczyźnie i to w liczbie nie większej niż... 200 sztuk. Obcujący na co dzień z bobrami leśnicy twierdzą jednak, że dane GUS są niedoszacowane.

– Moim zdaniem, w Polsce jest co najmniej dwa razy więcej bobrów, to znaczy około 150–200 tysięcy. Podobne są szacunki nadleśnictw, które z nami sąsiadują – twierdzi Zenon Piotrowicz, nadleśniczy Nadleśnictwa Srokowo (RDLP Olsztyn), któremu problem bobrów spędza sen z powiek, bo podtopiły mu 1400 ha gruntów leśnych.

Ten gigantyczny wzrost największych w Eurazji gryzoni, niekwestionowanych mistrzów inżynierii wodnej, wywołał w Polsce sami. Gdy po zakończeniu drugiej wojny światowej liczebność bobra spadła poniżej dwustu, w 1949 r. postanowiono objąć go całkowitą ochroną. W Woroneżu (dzisiejsza Rosja) zakupiono 26 bobrów i wypuszczono je m.in. do rzeki Biebrzy. Ten zabieg i naturalna migracja gryzoni z Litwy i Białorusi zwiększyły ich liczebność do kilkuset sztuk.

To nie zadowalało przyrodników i myśliwych, więc reintrodukcją gatunku zajęto się planowo, zakładając, że zasiedli cały kraj. Pomysłodawcą i współtwórcą kompleksowego projektu był prof. Wirgiliusz Żurowski, który od 1958 r. prowadził eksperymentalną farmę tych zwierząt w stacji doświadczalnej PAN w Popielnie. Program, do którego włączyli się

członkowie Polskiego Związku Łowieckiego, realizowano, zasiedlając bobrami z Popielna i odłowionymi w dorzeczu Niemna i Pregoi, na Suwalszczyźnie – teren całej Polski.

W latach 1975–1986 w dorzecze Wisły sprowadzono ich 223, tworząc 20 populacji wyspowych. W tym samym czasie zespół z Katedry Zoologii Akademii Rolniczej (dziś Uniwersytet Przyrodniczy) w Poznaniu osiedlił w dorzeczu Odry 29 par tych gryzoni. W ciągu roku odnotowano przyrost liczby stanowisk w dorzeczu tej rzeki o około 30 proc., a Wisły – o 20 proc.

Na przełomie lat 1993 i 1994 PZŁ przeprowadził inwentaryzację bobrów. Do tych, które zliczyli myśliwi dodano żyjące w parkach narodowych i okazało się, że jest ich w Polsce około 7,5 tys.! Wtedy grono specjalistów od ekologii zwierząt uznało, że „liczebność i areal tego gatunku gwarantuje niezagrażoną obecność na liście rodzimej fauny”. Dlatego już wtedy padła propozycja, żeby bobra przenieść na listę zwierząt łownych.

Pod koniec ubiegłego wieku w roczniku GUS pod pozycją „bobry” pojawiła się liczba 20 tys., w miejsce euforii, płynącej z sukcesu przywrócenia bobra polskiej przyrodzie, pojawiły się wątpliwości. Zasadne, gdyż bóbr to ssak, który przekształca aktywnie środowisko dla własnych potrzeb, a przy tym wyrządza człowiekowi realne – proporcjonalnie do przyrostu populacji – szkody.

☞ KOMU SZKODZI

Lista szkód jest długa. Rolnicy narzekają, że bobry, blokując przepusty i niszcząc groble, podtapiają grunty rolne. Tąpnięcia gruntów tam, gdzie gryzonie kopią nory, powodują uszkodzenia maszyn rolniczych. Nierzadko „podkradają” buraki, kapustę, marchew i inne okopowe, rosnące na gruntach położonych w pobliżu cieków i zbiorników wodnych. Sadownicy informowali o zgryzaniu przez bobry drzew owocowych. Wypadki blokowania dróg przez ścięte drzewa, przepustów drogowych, podkopywanie nasypów i podtapianie też stawało się coraz częstsze.

Dlatego wielkości odszkodowań za bobrze harce przyporządkują o zawrót głowy. W tej dziedzinie nasze gryzonie są bezkonkurencyjne. W 2012 r. za straty spowodowane przez wszystkie zwierzęta chronione w Polsce wypłacono prawie

TO CIEKAWE...

JEGO PORTRET

Bóbr europejski to największy gryzoń Eurazji. Masa ciała zwierzęcia to 13–16 kg, długość 90–140 cm, a długość ogona 20–24,5 cm. Przednie kończyny ma bardzo zręczne i chwytne, tylne – mocne i masywne, z palcami spiętymi błoną pławną. Spłaszczony ogon z rogową łuską pełni rolę steru w wodzie, podpory na lądzie, jest również magazynem tłuszczu. Trzecia, przezroczysta powieka oraz fałdy skórne zamykające kanały uszne i nosowe umożliwiają pracę pod wodą. Zwierzę ma dwie pary dużych siekaczy, pokrytych pomarańczową emalią. Ich nacisk sięga kilku ton na centymetr kwadratowy, co umożliwia ścinanie nawet tak twardych drzew, jak buk czy grab.

RODZINA

zapewnia młodym troskliwą opiekę.



fot. BMJ/Shutterstock.com

fol. Eugeniusz Pudlis



ZAGLĄDAJĄ JUŻ
do miejskich
parków.
Drzewa trzeba
chronić solidną
siatką.

13,7 mln zł z czego aż 12,02 mln zł trzeba było wyłożyć za szkody wywołane przez bobry! A te kwoty są w rzeczywistości dużo wyższe, bo państwo nie wypłaca odszkodowań za straty spowodowane przez bobry na gruntach Lasów Państwowych i Agencji Nieruchomości Rolnej.

☞ KOMU SPRZYJA

Żadne zwierzę tak jak to, nie potrafi tak poprawić stosunków wodnych, zepsutych bezmyślną melioracją. To prawda, że gryzoń, podwyższając poziom wód gruntowych, uszkadza drzewostany w jego sąsiedztwie. Równocześnie jednak zwiększa produktywność lasu położonego dalej. Podtopienie łąki przez

tamę bobrową uniemożliwia zebranie siana, za to zwiększa wielokrotnie jego plony w latach suchych.

Bobrowe stawy spłaszczają fale powodziowe, stabilizują poziom wód gruntowych. Tam, gdzie gryzonie mają swoje siedliska, nurt rzeki staje się łagodniejszy, a brzegi przed erozją chronią wierzyby, także inne drzewa, które wyrastają z reszty żeru pozostawianego przez bobry. Inżynierska działalność tych zwierząt zwiększa lawinowo różnorodność biologiczną. Zwolnienie prądu rzeki sprzyja rozwojowi jętek, widelnic, chrzączek i skorupiaków. Te z kolei przyciągają wiele gatunków ryb, co sprzyja odtwarzaniu populacji wydry. Dzięki obfitości owadów i roślinności wodnej w sąsiedztwie bobrowych siedlisk pojawiają się liczne gatunki ptaków, m.in. bocian czarny, czapla siwa i żuraw.

Reintrodukcja 150 bobrów do Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”, w latach 1993–2000, również wzbogaciła znacząco tamtejszą faunę.

„Staw, który niedawno był głębokim wykopem z wątlą strużką sączącej się wody, obecnie tętni życiem w wodzie, nad jej powierzchnią i na brzegach. Na wietrze kołyszą się nowe gatunki roślin, w słońcu połyskują ważki, wzlatają kaczki, nad brzegiem żeruje sarna z kozłębem. Taką metamorfozę zawdzięczamy kilku pracowitym bobrom i za to trzeba je cenić.” – tak swoich podopiecznych opisuje dr Antoni Derwich, leśnik z wykształcenia, który od ponad 20 lat – ostatnio jako pracownik Bieszczadzkiego PN, a teraz emeryt – wciąż dogląda tamtejszej ich populacji. Na pytanie: co dalej z tymi zwierzętami, które w dolinie górnego Sanu czują się wyśmienicie, a mnożąc się, przewędrowały na Słowację, Ukrainę i ciągną dalej w dół Sanu, na niziny, odpowiada:

– Wydaje się, że bobr powinien trafić na listę zwierząt łownych, bo obecnie nic nie zagraża jego bytowaniu. Racjonalne, łowieckie użytkowanie bobra – tak jak to robią m.in. Litwini, Łotysze, Szwedzi, a także Amerykanie i Kanadyjczycy – byłoby najrozsądniejszym rozwiązaniem.

Ale myśliwi, tłumaczy dalej, chociaż walczyli przyczynili się do jego „powrotu do polskiej kniei”, nie chcą słyszeć o wprowadzeniu bobra na listę gatunków łownych, bo musieliby partycypować w wypłacie odszkodowań. Nie ma też u nas tradycji polowania na to zwierzę.



fol. Krzysztof Fronczak

– Pozostaje cieszyć się, że mamy coraz więcej sprawnych pomocników w naturalizacji ekosystemów wodnych oraz bagiennych, owijając co cenniejsze drzewa siatką, zakładając kosze na przepusty, umieszczając rury stabilizujące poziom wody w bobrowych stawach, odławiając i przesiedlać uciążliwe rodziny – kończy „tańczący z bobrami”, jak o nim mówią w Bieszczadach, dr Antoni Derwich.

☞ WILKI NIE WYSTARCZA

Bobry, introdukowane na tereny leśne, z początku są dla nich i pożyteczne, i uciążliwe. Jednak gdy ich liczba wzrasta, straty w lasach, w sąsiedztwie których bytują, zaczynają wyraźnie przeważać. Do Nadleśnictwa Lubichowo, w dorzecze Wdy, gryzonie sprowadzono w 1979 r. Pierwsze lata ich obecności były dla leśników powodem do dumy i zachwyty. Dziś, po 35 latach od zasiedlenia, gdy gromadka 11 wypuszczonych bobrów rozrosła się do 512, dawny entuzjazm zgasł. Nie bez powodu.

WARTO WIEDZIEĆ

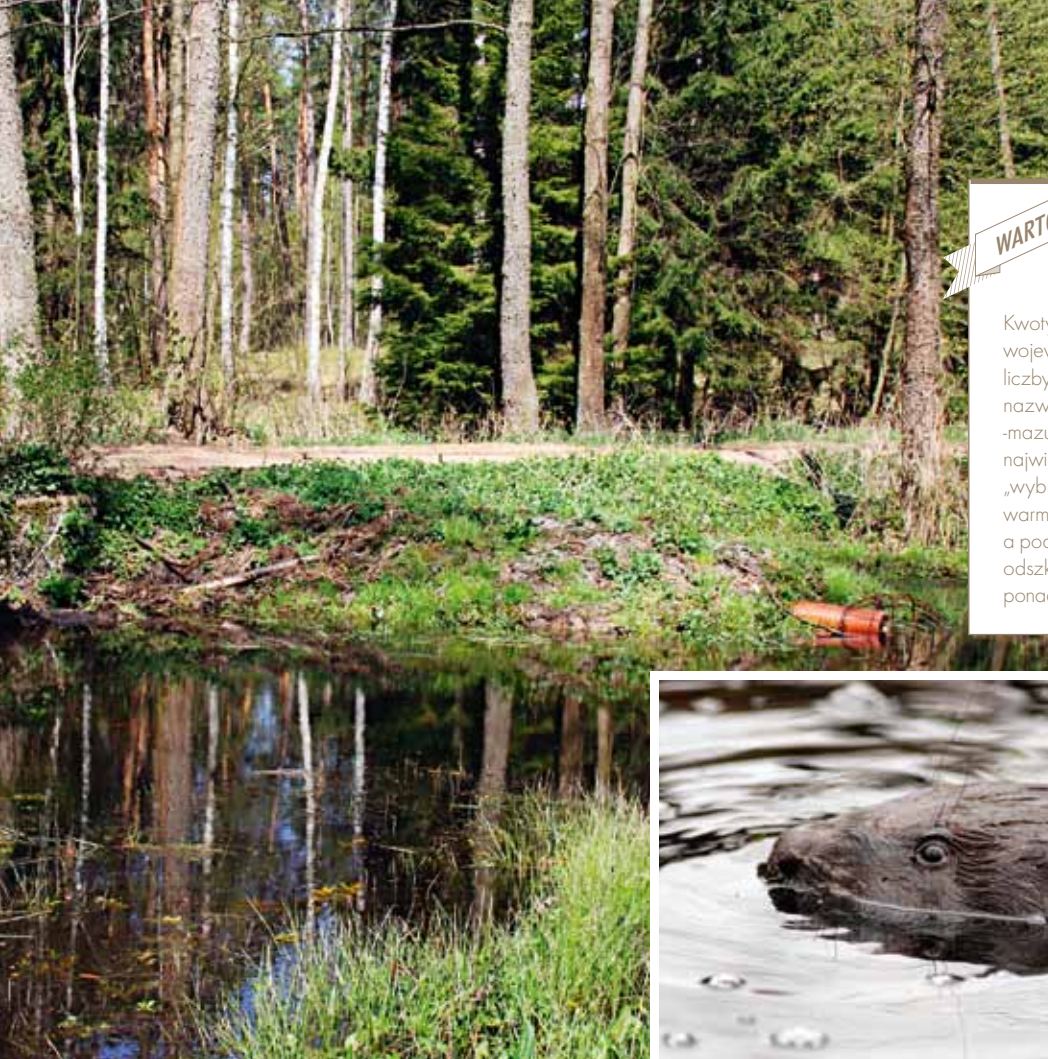
GDZIE NAJBARDZIEJ SZKODZĄ?

Kwoty odszkodowań, wypłacane przez urzędy wojewódzkie, rosną proporcjonalnie do przyrostu liczby „chronionych – znieawidzonych”, jak nazwano bobry w województwach: warmińsko-mazurskim i podlaskim, w których żyje ich najwięcej. Jedenaście lat temu za bobrowe „wybryki” urzędy wojewódzkie zapłaciły: warmińsko-mazurski – ponad 100 tys. zł, a podlaski – 550 tys. zł. W 2012 r. – kwoty odszkodowań wzrosły tam, odpowiednio, do ponad 3 mln zł i 2,2 mln zł.

SPOSOBEM NA UPARTEGO

„hydrotechnika” są rurowe przelewy wstawiane w tamy czy drogi leśne.

fat. Paweł Fabijański



Zwierzęta zniszczyły 162 ha drzewostanów, 43 ha młodników i około 6 ha upraw.

Jak informuje Bronisław Szneider, szef Nadleśnictwa Lubichowo (RDLP Gdańsk), bóbr jest tu wszechobecny. Są korzyści z jego obecności – lepiej nawilżone są tutejsze, piaszczyste gleby, biocenozy leśne, a zwierzę inicjuje proces samoczyszczania wód i podnosi wartość biologiczną środowiska. Ale na siedliskach borowych wilgotnych drzewostany nie tolerują zmian poziomu wód gruntowych. Gryzoń zagraża trwałości ekosystemów leśnych na znacznych obszarach (400–500 ha) i to już wzbudza niepokój.

– Jedynym naturalnym wrogiem bobra na naszym terenie mogą być wilki, które od trzech lat zachodzą do nas z sąsiednich nadleśnictw. Jednak bogactwo zwierzyny płowej powoduje, że bobrem się specjalnie nie interesują, więc nie ma to wpływu na jego liczebność – wyjaśnia Bronisław Szneider.

– Nie brakuje głosów, że bóbr wreszcie powinien trafić na listę zwierząt łownych. –

Problemy Nadleśnictwa Lubichowo to mało w porównaniu z tym, co przeżywają leśnicy Nadleśnictwa Srokowo. Pierwsze bobry sprowadzono tam do rezerwatów „Bajory” i „Kałeckie Błota” w połowie lat 80. ub.w. Dane w planie urządzania lasu z 2000 r. Nadleśnictwa Srokowo już wtedy brzmiały jak dzwon alarmowy. Szkody w tej jednostce LP, wyrządzane przez bobry, objęły 228,42 ha, a „48,98 ha powierzchni zatraciło charakter drzewostanu i nie nadaje się do odnowienia”.

Profesor Wirgiliusz Żurowski już w 1989 r. stwierdził, że populacja bobra w nadleśnictwie nie powinna przekraczać 9 sztuk, a w całej Polsce 4–6 tys. osobników i już przy tej liczbie dopuszczalna jest re-

dukacja gryzonia w drodze odstrzałów selekcyjnych lub odłowów. Te słowa przemięły z wiatrem, a dziś ocenia się, że srokowska populacja bobra liczy około 2350 sztuk – prawie połowę wielkości zakładanej przez profesora dla całego kraju!

SZKODY ROSNĄ

Efekty populacyjnej bobrzej bomby porażają. Szkody powodowane przez podtapianie i zalewanie lasów mają najczęściej charakter nieodwracalny i wzrosły z 765 ha w 2008 r. do 1324 ha w roku 2011. Szacuje się, że w ostatnich dwudziestu latach zdeprecjonowało się na pniu około 182 tys. m sześć. drewna, a to – przy dzisiejszych średnich ce-

TO CIEKAWE...

BOBROWE MENU

Bobry to zdecydowani roślinożercy. Jedzą prawie wszystkie gatunki roślin przybrzeżnych i wodnych. Jadłospis bobra to ponad 200 gatunków roślin zielnych i sto drzewiastych. Na ogół ta różnorodność jest ograniczona dostępnością pożywienia, bo gryzoni żerują w dość wąskim (około 20-metrowym) pasie przybrzeżnym. Późną wiosną, latem i wczesną jesienią żywią się głównie roślinnością zielną. Od połowy października pożywienie bobrów stanowią krzewy i drzewa liściaste, magazynowane także na zimę. Zwierzęta nie jedzą drewna, lecz liście, młode pędy, gałązki, tyko i korę. Preferują topole, głównie osikę, a następnie brzozę i leszczynę.



fol. Eugeniusz Pudlis

nach surowca – oznacza utratę ponad 30 mln zł!

Takie dane budzą niepokój leśników, ale pewnie poruszają też przyrodników. Bo podtopieniu lub zalaniu uległo 746 ha z 6254 ha siedlisk Natura 2000, które znajdują się na terytorium Nadleśnictwa Srokowo. „Siedliska priorytetowe, takie jak łąki świeże, torfowiska wysokie czy borealne świerczyny bagienne zostały prawie całkowicie zalane i utraciły swój pierwotny charakter” – czytamy w jednym z opracowań przygotowanych przez tę jednostkę.

Nadleśniczy i jego pracownicy dwoją się i troją, aby rozwiązać ten problem. Do 2008 r., po uzyskaniu stosownego zezwolenia, rozbierano tamy bobrowe. Zaniechano tego, bo potrafiły je odbudować nawet w ciągu doby.

Od czterech lat montuje się urządzenia przelewowe w tamach w miejscach, w których szkody są najdotkliwsze. Zainstalowano ich już 71.

Nadleśnictwo zamierza też wprowadzić pilotażowy, dla województwa, program czynnej ochrony bobra. Planowane są więc m.in.: szczegółowa inwentaryzacja gryzonia, dokładne określenie ilości wody zatrzymywanej przez tamy i analiza wpływu bobra na siedliska Natura 2000.

Wyznaczone też będą ostoje tego zwierzęcia, wzdłuż cieków powstaną poletka

Piotrowicz. – Bardzo bym się cieszył, gdybyśmy szkody powodowane przez bobry w nadleśnictwie ograniczyli do 5 proc. naszych lasów. I niech sobie zwierzęta hasają, bo też mają prawo do życia. Ale one zalały już dwa razy tyle. To oznacza, że prawie 1400 ha gruntów stoi pod wodą. Za dużo i serce mi pęka. Przecież my, leśnicy, jesteśmy odpowiedzialni za zachowanie trwałości tego lasu!

I pociesza się niezwykłym rachunkiem. Otóż, szacunkowy łączny koszt wspominanego programu pilotażowego wynosi 800 tys. zł. Korzyści związane z retencją wód – efektem prac inżynierskich bobra – są obliczane na 16 mln zł. Taką kwotę trzeba byłoby wyasygnować na budowę zbiorników wodnych, które zgromadziłyby 3,5 mln m sześć. wody. Więc *per saldo* się opłaca...

Leśnicy ze Srokowa długo będą czekać na odpowiedź: co dalej? Jak informuje Anna Szopa, starszy inspektor w Departamencie Zarządzania Zasobami Przyrody GDOŚ, trzeba zaczekać na wyniki ogólnopolskiej inwentaryzacji tych gryzoni, które będą gotowe nie wcześniej niż w 2015 r.

Nie można też liczyć na to, że bóbr znajdzie się na liście zwierząt łownych. Jak oświadcza dr Bartłomiej Popczyk, kierownik Działu Hodowli i Ośrodków Hodowli Zwierzęzy w Polskim Związku Łowieckim, PZŁ stoi na stanowisku, że

– Wysokość odszkodowań za bobrowe harce może przyprawić o zawrót głowy. –

zgrzyzowe i zaporowe, zmniejszające migrację w głąb drzewostanów.

🦫 JAK DO JEŻA?

Trzy lata temu Nadleśnictwo Srokowo zorganizowało seminarium na temat ochrony bobra. Jego uczestnicy wskazali na potrzebę opracowania krajowego programu zarządzania populacją tego zwierzęcia. Postulowano, aby uznać je za gatunek objęty dopłatami rolno-środowiskowymi, a w sytuacjach szczególnych wdrażać uproszczone procedury uzyskiwania decyzji obniżania wód przez montaż urządzeń przelewowych i ich bieżącą konserwację.

– Wnioski jednak ugrzęzły w szufladach, a są wciąż aktualne – mówi Zenon

bóbr powinien pozostać na liście gatunków chronionych, z możliwością pozyskania go na podstawie przepisów o ochronie przyrody. Taka furtka do selekcji bobra istnieje, ale jej efekty są mizerne. W 2012 r. (dane GUS) wydano 129 pozwoleń na pozyskanie 2293 bobrów, zrealizowano zaledwie 30 proc. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Olsztynie wydała w 2012 r. pozwolenia na odstrzał 148 bobrów, pozyskano tylko 26.

– Miałem bobra na muszce – opowiadał dyrektorowi RDOŚ właśnie w Olsztynie jeden z nadleśniczych. Na łądzie, bo tam do niego trzeba strzelać. Jak usiadł i zaczął czyścić futerko, opuściłem łufę. Nie mogłem...

Będzie dobrze, panie bobrze?! 🦫

PRAWIE DZUNGLA

POŚRÓD WSZYSTKICH TYPÓW NASZYCH LASÓW ŁĘGI WYRÓŻNIAJĄ SIĘ WYJĄTKOWĄ BUJNOŚCIĄ I BOGACTWEM GATUNKOWYM. NAWET SUCHYM LATEM KIPIA, ZIELENIĄ ROZPYCHAJĄCYCH SIĘ WSZĘDZIE DRZEW I KRZEWÓW, ROŚLIN ZIELNYCH, TRAW I TURZYC. W GĘSTWINIE UWIJAJĄ SIĘ LICZNE PTAKI, MOTYLE, CHRZĄSZCZE, ŚLIMAKI, PAJĄKI I MNÓSTWO INNYCH STWORZEŃ.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABIJAŃSKI





W kraju spotykamy dwie odmiany lasów łęgowych. Pierwsza to drzewostany z dominacją osły czarnej i jesionu, znane jako osły jesionowe. Domieszką mogą być w nich dęby, brzozy, świerki i wiązy. Druga to łągi wierzbowo-topolowe, z topolami: czarną i białą oraz wierzbami: białą i kruchą. Łągi pierwszego typu występują na ogół wzdłuż niedużych rzek i rzeczek płynących przez tereny leśne. Drugi tworzy się w dolinach dużych nizinnych rzek, jak Wisła czy Bug. Dla porządku należy dodać, że istnieje też nieleśne zbiorowiska łęgowe: zakrzaczenia, wierzby, łązy i zbiorowiska trawiaste. Powstają w miejscach, w których zbyt wysoki poziom wody uniemożliwia wzrost drzew.

Lasy łęgowe rozwijają się na wilgotnych i żyznych glebach, w miejscach regularnie zalewanych przez płynące wody. Tak dzieje się wczesną wiosną w czasie roztopów. Później poziom wody systematycznie spada, podnosząc się tylko okresowo po intensywnych opadach.

To właśnie corocznym zalewem, podczas których wody rzeczne osadza-

ją składniki organiczne i sole mineralne, wzbogacając leśną glebę, łągi zawdzięczają swoje bogactwo. Rzadko zdarzają się lata do tego stopnia suche, żeby pojawiał się tu problem deficytu wody. Dlatego nawet w upały, kiedy wielkie połacie lasów żyją od jednego życiodajnego deszczu do drugiego, łągi niezawodnie zachwycają soczystą zielenią, gęstwiną nie do przebycia i obfitością zwierząt.

✂ ZIELONE PIEKŁO

Drzewostan w lasach łęgowych jest dość luźny, dzięki czemu do dna lasu dociera sporo światła. Warstwa podszytu jest gęsta od krzewów leszczyny, dzikiego bzu, kruszyny, derenia, czarnej porzeczki, czeremchy, głogu, trzmieliny i wierzb. Wszechobecna zieleń złamana jest przez kście ich czerwonych i czarnych owoców. Drzewa obrosnięte są pnączami chmielu, mszakami i porostami. Na dnie lasu leży sporo zwalonych pni, odłamanych konarów. Sterczą karpy wykrotów, pod którymi, tak jak i w innych obniżeniach terenu, zalega grząski, utrudniający przejście muł, a czasami stoi zarastająca roślinami woda.

ŻYZNE ŁĘGI tworzą w lecie trudną do przebycia gęstwinę.

W wolnych przestrzeniach miejsce dla siebie znajdują rośliny zielne. Łany parzących pokrzyw idą o lepsze z kępami parzydła leśnego, nawłoci późnej, szafwii lepkiej, wiązówki błotnej, psianki słodkogórz, kosaćców żółtych, porzeczki czarnej, kilku gatunków turzyc i skrzypów. Rośliny runa osiągają wysokość do półtora metra, ograniczając widoczność. Na rozkładających się pniach drzew pojawiają się latem owocniki grzybów: boczniaków, łuskwiaków, maślanek i innych. Gęstwiną roślin w połączeniu z długo utrzymującą się obfitą rosą, a czasami mgłą, upodabnia letni las łęgowy do lasów tropikalnych, zwłaszcza że łąg jest zbiorowiskiem azonalnym, a więc niezwiązanym z określoną strefą klimatyczno-roślinną.

Wśród bujnej roślinności mieszka i żeruje mnóstwo fruwających i pełzających bezkręgowców. Niektóre z nich, jak komary, gzy i muchówki, są prawdziwym utrapieniem dla człowieka. Ale można też znaleźć wiele ciekawych i rzadkich gatunków chrząszczy, dziennych i nocnych motyli, wijów, pajaków czy ślimaków. Na liściach żerują gąsienice motyli, w drewnie – larwy chrząsz-

czy, w murszejących pniach leżących i stojących drzew labirynty korytarzy drążą mrówki. Żeby dotrzeć do tego świata drobnych zwierząt, wystarczy zatrzymać się na chwilę i dokładnie przyjrzeć korze, spodom liści, leśnym owocom i kwiatom. Wszędzie coś bzy-czy, krząta się i uwija.

🌿 MATECZNIK

W czasie letnich wakacji wolimy prze-mierzać raczej suche bory albo grądy, żęby – szukając jagód, poziomek i grzy-bów – uniknąć chmary komarów i in-nych bzyczących stworzeń. Ale praw-dziwe, dzięki życie toczy się wtedy w bagiennych łęgach. Tam, gdzie w bród jest roślinności i drobnych bez-kręgowców, nigdy nie brakuje więk-szych zwierząt. Las, w którym bez tru-du można się ukryć, zażyć błotnej kąpieli, najeść się kłęczami, owocami, grzybami, larwami i poczwarkami owa-dów czy młodymi gryzoniami, jest miejscem wymarzoną chociażby dla dzików. Bagiennie ostępy to dla nich mieszkanie i baza wypadowa do innych, mniej bezpiecznych środowisk – na pola, łąki i w suchsze lasy.

Soczysta roślinność ściąga latem do łęgów także jelenie i sarny. Stałymi lo-

katorami są łosie, a także ssaki drapież-ne: jenoty, kuny leśne, gronostaje i ła-sice, odżywiające się drobnymi gryzoniami. W najwilgotniejszych miejscach żyją rzęsorki, niegardzące poza owadami również małymimię-czakami, płazami i rybkami.

Dobrze wykształcona, piętrowa struktura lasu powoduje duże zróżni-cowanie gatunkowe ptaków. W koro-nach drzew gnieźdzą się drapieżniki: orliki, bieliki, kanie rdzawe i czarne, myszołowy, jastrzębie, krogulce i trzmielojady, a także puchacze, zaj-mujące czasem ich stare gniazda. Tutaj też zakładają gniazda bociany czarne. W pniach drzew – zwłaszcza tych o miękkim drewnie, jak topole – kują dziuple dzięcioły zielone, zielonosiwe, białogrzbiecie, średnie i dzięciołki. Ich stare dziuple wykorzystywane są przez dziesiątki sikor, szpaków, krętogło-wów, muchołówek, kowalików i sówe-czek. W bujnej warstwie podszytu i runa uwijają się pokrzewki, słowiki, drozdy, strzyżyki, rudziki i pełzaczki. Życie tych wszystkich ptaków nie za-miera w momencie odchowania mło-dych. Owocujące krzewy i rojące się owady zapewniają im pokarm aż do późnej jesieni. ♣



ŁĘG
wierzbowo-
-topolowy
w strefie
zalewów
Wisły.



DZIK
w błotnej
kąpieli.



ŁĄK
kosaćców żółtych
na śródleśnej łące.

NIECH SZUMIA NA SZCZYTACH

„SZUMIĄ JODŁY NA GÓR SZCZYCIE,
SZUMIĄ SOBIE W DAL...” – TĘSKNIE
ŚPIEWAŁ JONTEK Z OPERY „HALKA”.
I DOBRZE PRZY TYM UCHWYCIŁ
CHARAKTER JODŁY, KTÓRA NA
GÓRSKICH TERENACH STANOWIŁA
NIEGDYŚ TRZON DRZEWOSTANÓW.
PÓŹNIEJ JEDNAK, WYCINANA DLA
CENNEGO DREWNA, ZACZĘŁA ZNIKAĆ
Z LASÓW, USTĘPUJĄC MIEJSCA BUKOWI
I ŚWIERKOWI.

TEKST I ZDJĘCIA: EDWARD MARSZAŁEK

SZYSZKI JODŁOWE

*rozpadają się na
drzewie, dlatego
tylko tam można je
zobaczyć w postaci
dojrzałej.*

Dziś jodła jest już gatunkiem szczególnie troski leśników, a najcięższe jej okazy rosną w Bieszczadach. Co ciekawe – nie w rezerwach czy parku narodowym, ale w lasach podlegających normalnym zabiegom gospodarczym.

🌿 ZAPISKI Z DZIEJÓW

Jej nazwa funkcjonowała w polskich górach w wielu brzmieniach; od „jutki” na Pogórzu, przez „jalicię” w Beskidzie Niższym, aż po „jedle” i „jedliczkę” na Podhalu. Mazurzy z kolei nazywali ją „jegłą” lub „jegłyną”, Małopolanie „chojką”, a w źródłach historycznych możemy również spotkać nazwy „jedlina” i „jedlica”.

Na Kielecczyźnie drzewo to często pojawia się w nazwach miejscowości – Jedlnia, Jedlnik, Jedlanka, Jodłówka. W okolicy Krosna mamy Jedlicze czy Jodłową. A polskie jodły rozślawił Włodzimierz Wolski (1824–1882) w swoim libretcie do „Halki” Stanisława Moniuszki – popisowa aria Jontka stała się jedną z najbardziej znanych. Zapisały się też znamienym akcentem w piosenkach i legendach górali. „Pod jedlicze” zakopywali dukaty zbójnicy, bacowie „licyli owiecki, stając przy jedle”, a nowo przyjmowany do bandy zbójnik musiał się wykazać umiejętnością skoku pod koronę „najhrubszej jedli”.

Bogata jest symbolika jodły w kulturze i sztuce. Według Władysława Kopalińskiego, uosabia ona m.in. pychę, dumę, królewską urodę, potęgę, długowieczność, śmiałość, wierność... Symbolizuje słońce, jako że ma pokrój płomienia. Znajdujemy ją w starożytnych świętych jerozolimskiej: „(Salomon) podłogę domu (Pana) wyłożył tarcicami jodłowymi” (I Księga Królewska).

U starożytnych Greków była drzewem poświęconym bogu morza – Posejdonowi, bowiem z jej drewna wyrabiano wiosła. W mitologii występuje jako symbol seksu. Bożek Pan usiłował zgwałcić dziewczynę Elate (z gr. jodła). Ta uniknęła nieszczęścia, zamieniając się w drzewo, z którego gałązek Pan uwił sobie wieniec. W świecie antycznym jodła uznawana była również za wyrocznię – z szumu jej gałęzi wróżono przyszłość. Poświęcona była Artemidzie – bogini łowów, lasów i opiekunce dzikiej zwierzyny, patronowała też rozpustnemu Dionizosowi, bogu ekstazy, wina i odradzającego się życia. Gałęziami jodły przyozdabiano rydwan podczas jego przejazdów przez jońskie miasta. Wreszcie z jodłowych desek zbudowany był słynny

JODŁA na XIX- wiecznej rycynie.



fol. archiwum Edwarda Marszałka

koń trojański. Rzymianie sen pod tym drzewem zalecali jako lekarstwo w wielu chorobach. Wieki potem w Rumunii w wywarze z jodłowych igieł kąpano małe dzieci, aby ochronić je przed czarami, złymi duchami i chorobami. Z kolei w naszych górach deski jodłowe były nieodzowne na trumny, w nich bowiem nieboszczyk mógł liczyć na spokojny wieczny odpoczynek i nie musiał się włóczyć po świecie jako zły duch.

🌿 DOBRODZIEJKA

Jej drewno było zawsze wysoko cenione w budownictwie. Służyło też do wyrobu sprzętów gospodarstwa domowego,

a w średniowieczu nawet do budowy wiodociągów. Był kiedyś taki w podkarpackim miasteczku Jaśliska, leżącym przy ważnym trakcie handlowym prowadzącym na Węgry. Drewna jodłowego używano też w średniowieczu do budowy cerkwi i kościołów, starannie dobierając kłocę o wąskich słojach rocznych. Zapewniało ono trwałość budowli i nie było podatne na żerowanie owadów. Taki surowiec musiał też być użyty do odbudowy zabytkowej XIX-wiecznej cerkwi prawosławnej w Komańczy, która spłonęła we wrześniu 2006 r. Potrzebne do odbudowy 240 m sześć. drewna przekazali w formie darowizny leśnicy z Lasów Państwowych. Zgod-



**KORONA
STAREJ JODŁY**
z *Mucznego*.



NAJGRUBSZE JODŁY POLSKICH LASÓW

Nadleśnictwo	Leśnictwo	Obwód pnia [cm]	Wysokość [m]	Pierśnica [cm]
Baligród	Jablonki	519	35	165
Stuposiany	Czerzeszenka	493	43	157
Stuposiany	Muczne	473	40	151
Lutowiska	Chmiel	460	35	146

nie z wymogami projektu odbudowy, musiały to być kłody o długości 10 m i średnicy 50 cm w cieńszym końcu. Pozyskano je w nadleśnictwach: Baligród, Komańcza i Rymanów.

W Beskidzie Niskim, wśród Łemków, rozpowszechniona była produkcja gontów z jodły. Ich wyrób należał do powinności wymienianych już w dokumentach z XVII w. Specjalizowało się w tym rzemiosło kilka wsi, rozwijając produkcję na dużą skalę. Na przykład w 1877 r. mieszkańcy Tylawy, Mszany i okolic wykonali około półtora miliona sztuk gontów. Nie było to bez wpływu na stan lasów w tym rejonie, bowiem drewno na gonty musiało być najwyższej jakości. Dlatego jodły z takimi

wadami jak zgrubienia i czeczowatość (tzw. baran), mimośrodowość rdzenia czy grube sęki pozostawały w lesie. Najpiękniejsze zaś zjeżdżały na saniach do warsztatów, w których najpierw były przeryzane na klocki o długości 50–60 cm, w zależności od wymiaru przyszłego gontu. Następnie za pomocą specjalnej szerokiej siekiery „szczypano” je po obwodzie na kliny o szerokości 2–3 cm. Taki półprodukt strugano ośnikiem w specjalnym uchwycie, zwanym hrabem. Następnie za pomocą „struha” wycinano w brzegu gontu rowek, czyli pachę, i można było gont przybijać na dachu. Zanim upowszechniły się gwoździe, używano do tego kołków z twardego drewna: wiązu, buka, czasami

cisa. Warto wiedzieć, że gontowa deseczka miała ściśle określoną „górną” oraz „dół” i przybijano ją „górną do góry” – tak, jak drzewo rosło. Taki dach, pokryty dwuwarstwowo gontem i zabezpieczany ropą naftową, wytrzymał nawet 80 lat.

Bardzo cenna jest żywica jodłowa, która występuje w pęcherzykach pod korą, a nie w przewodach żywicznych w drewnie, jak u innych gatunków. W przeszłości była u nas zbierana i używana do klejenia soczewek optycznych.

Mało znanym, a bardzo wartościowym produktem z jodły jest miód spadziowy, mający nie tylko specyficzne zabarwienie (od ciemnobrązowego z zielonkawymi refleksami, aż do prawie czarnego przed krystalizacją), ale również wyjątkowy smak. Szczególną renomę zdobył w ostatnich latach ten ze spadzi jodłowej na Podkarpaciu – w lutym 2007 r. został wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych w kategorii „Miody”. Jako produkt eksportowy „odkryty” został już w połowie ubiegłego stulecia, kiedy to w krajach Europy Zachodniej płacono za niego 2–3 razy więcej niż za miody nektarowe. W latach 70. ub.w. na Podkarpaciu skupiono go ponad 1000 ton. Wzrosło wtedy zainteresowanie najdawniejszym pszczelstwem „pastwiskiem”, czyli lasem dostarczającym pszczołom owej słodkiej substancji, zwanej spadzią.

↳ GÓRSKA MIMOZA

Jodła jest gatunkiem dość trudnym w hodowli. Wprawdzie należy do drzew najbardziej cienioznośnych, ale pod okapem starego drzewostanu przez pierwsze 20 lat rośnie bardzo wolno. Dopiero w wieku 20–40 lat wchodzi w fazę tzw. pędzenia, osiągając wówczas ponadpółmetrowe roczne przyrosty wysokości.

Od prawie 200 lat obserwujemy zmniejszenie się zasięgu jodły w Europie. Jest to zapewne związane z nadmierną eksploatacją tego gatunku w ubiegłych stuleciach oraz emisjami przemysłowymi, na które jest on wyjątkowo wrażliwy. W latach 70. i 80. ub.w. sytuacja jodły w Polsce, a zwłaszcza na Podkarpaciu, była wręcz dramatyczna. Kwaśne deszcze, których źródłem były emisje przemysłowe z południa, powodowały usychanie ogromnej liczby tych drzew. Co roku wycinano dziesiątki tysięcy metrów sześciennych drewna z samego posuszu. Stare jodły, parzone kwaśnymi deszczami, traciły igły. Ich korony redukowały się do postaci „bocianiego gniazda”, dodatkowo często atakowane były przez jemiołę pospolitą. Na szczęście, póź-

**NAJGRUBSZA
W KRAJU,
– LASUMIŁA.**

*Obok leśniczy
Mieczysław
Niedziocha.*



TO CIEKAWE...

DRZEWO GÓR

W Polsce jodła występuje w górach i na Pogórzu, tworząc drzewostany lite lub wielogatunkowe - z bukiem, dębem i sosną, w wyższych położeniach w Karpatach stanowi domieszki. W Tatrach sięga 1250 m n.p.m., zaś w Bieszczadach 900-1000 m n.p.m., gdzie zdecydowanie przegrywa konkurencję z bukiem. Najwyżej rosnący okaz polskiej jodły (w Tatrach, 1450 m n.p.m.) miał zaledwie 3 m wysokości, za to liczył sobie... 250 lat! Natomiast w Alpach szwajcarskich i Pirenejach można ją spotkać na wysokości 2000 m n.p.m. W naszych lasach drzewo to osiąga wysokość do 50 m i obwód pierśnicowy powyżej 400 cm. Najładniejsze drzewostany tworzy na Pogórzu Przemyskim i Dynowskim. Słynna Puszcza Jodłowa w Górach Świętokrzyskich stanowi północną granicę zwartego występowania tego gatunku w Polsce. Bór jodłowy to siedlisko chronione przez prawo europejskie. W świecie występuje ponad 40 gatunków tego drzewa. W Europie wyodrębniono kilka typów klimatycznych (ras) jodły pospolitej: jodłę łużycką, śląską, słowacką, polską, wschodniokarpacką, podolską, korsykańską, kalabryjską i szwajcarską. Ekotypy te różnią się w zasadzie tylko przystosowaniem do konkretnych warunków klimatycznych. Najdalej na południe można spotkać jodłę na Korsyce.

WARTO WIEDZIEĆ

JODŁA POSPOLITA
(*Abies alba* Mill.)

Występuje w górach i na pogórzach środkowej i południowej Europy, zajmując żyzne siedliska w reglu dolnym. Drzewo tworzy gonną strzałę i wąską, kolumnową koronę. U starszych osobników pojawia się płaskie zwieńczenie korony, zwane „bocianim gniazdem”. Pączków o kształcie jajowatym nie pokrywa żywica. Igły na dobrze oświetlonych gałązkach, osadzone promieniście, zaś w niższych położeniach - obustronnie grzebieniasto - są ciemnozielone, od spodu mają dwa jasne pasemka. Trwałość igieł sięga 10 lat. Jodła kwitnie w maju, pyląc obficie. Szyszki, pojawiające się tylko w obrębie wierzchołka, dojrzewają w sierpniu. Ich sterzcęce ku górze 15-centymetrowe słupki są charakterystyczne dla tego gatunku. Rozpadają się w październiku, na drzewie pozostaje jedynie ich trzpień. Kora drzewa jest srebrzystoszara, łuskowato spękana.

niej nastąpiła szybka poprawa sytuacji. Upadek wielkich „trucicieli”, wyśrubowane normy emisyjne, poskutkowały regeneracją aparatu asymilacyjnego u jodeł i zwiększonym obsiewem nasion. Powstało wiele młodników jodłowych, którymi dziś możemy cieszyć nasze oczy...

NAJWIĘKSZE
TO BIESZCZADZKIE

Najgrubsza ze znanych jodeł żyła do niedawna na terenie Nadleśnictwa Stuposiany, w Leśnictwie Procisne. „Bieszczadzka matka lasu”, jak mówili o niej leśnicy, rosła na stoku Kosowca i miała 527 cm obwodu oraz 42 m wysokości. Niestety, w grudniu 2013 r. powalił ją halny. Leśnicy postanowili, że - martwa - pozostanie w lesie do naturalnego rozkładu. Wciąż można ją oglądać, bowiem łatwo tu trafić, wychodząc z Pszczelin ścieżką przyrodniczą 6-kilometrowej długości o nazwie „Jodla”. Kilkumetrowy kikut z potężną dziuplą sterczy w niebo, zaś ogromny, leżący wraz z gałęziami pień wciąż budzi podziw dla potęgi drzewa.

Pracownicy z RDLP w Krośnie szybko przeprowadzili wewnętrzny konkurs, który pozwolił wyłonić nową królową. W drodze komisyjnych pomiarów ustalono, że jest nią jodła rosnąca w masywie Łopiennika, na terenie Nadleśnictwa Bałigród, w Leśnictwie Jabłonki. Ma 519 cm obwodu, zatem jest niewiele szczuplejsza od powalonej przez wiatr jodły z Pszczelin. Wtedy leśnicy z Bałigrodu ogłosili ogólnopolski konkurs na imię dla tego drzewa. Z całego kraju nadeszły aż 282 propozycje. Ich rozmaitość zadziwiała - od skojarzeń sportowych, związanych z niedawnymi igrzyskami: „Olimpijka”, „Justyna”, „Kamila”, „Łyżwiarka”, „Bródka” itp., przez odniesienia do potęgi drzewa: „Olbrzymka”, „Gruba Berta”, aż po odwołujące się do lokalnych związków kulturowych: „Łemkini”, „Trembita”, „Gozdawa”, „Balówna”. Ostatecznie przyjęto imię „Lasumiła” - zupełnie nowatorskie językowo, utworzone na wzór imienia Bogumiła, nawiązuje do imion starsłowińskich, znaczeniowo zaś jest mocno splecione z lasem.

Co ważne, poszukiwania pokazały, że w Bieszczadach jest więcej podobnych olbrzymek. Aż cztery najgrubsze polskie jodły rosną właśnie w tutejszych lasach i to, powtórzmy, w drzewostanach podlegających normalnym zabiegom gospodarczym. Bo podkarpaccy leśnicy szanują drzewa, także stare i potężne. ♣

KWIATY LATA

POCZĄTEK LATA TO CZAS, KIEDY ROŚLINY WCZESNOWIOSENNE DAWNO JUŻ PRZEKWITYŁY I ZAWIĄZUJĄ NASIONA. DLA WIELU INNYCH – PEŁNIA KWITNIENIA.

TEKST I ZDJĘCIA: GRZEGORZ OKOŁÓW

RUTEWKA ORLIKOLISTNA

lubi wilgotne lasy, kwitnie w maju i czerwcu. Jej kwiatostany, za sprawą dużej liczby pręcików wyrastających z drobnego kwiatka, z daleka wyglądają jak puszyste kulki. Mimo że kwiaty nie produkują nektaru, zapylane są przez owady, ale mogą też być wiatropylne. Mają intensywny, nieco konwaliowy zapach.

LILIA ŻŁOTOGŁÓW

to jedna z najpiękniejszych roślin, kwitnąca od czerwca do sierpnia w cienistych lasach liściastych. Kwiaty wyrastają wyjątkowo okazałe, o średnicy kilku centymetrów. Płatki korony młodych okazów są proste, z wiekiem odchylają się, aż dotkną nasady kwiatu. Ze względu na trudny dostęp do nektaru, lilia zapylana jest tylko przez owady o długich trąbkach, przede wszystkim motyle. Kwiat kusi je zapachem, intensywnym zwłaszcza o zmierzchu i w nocy.

PSZENIEC GAJOWY

z daleka wygląda na roślinę o niebieskożółtych kwiatach. To jednak złudzenie, gdyż tylko kwiaty mają barwę żółtą, natomiast niebieskie są znajdujące się na szczycie rośliny przylistki. Długie, składające się z dwóch warg kwiaty zapylane są przez owady o długich trąbkach. Rośnie w lasach liściastych i zaroślach, kwitnie od lipca do września.

NAPARSTNICA ZWYCZAJNA

rośnie w widnych i ciepłych lasach liściastych, kwitnie w czerwcu i lipcu. Okazałe, 3–4-centymetrowej długości kwiaty zebrane są w kłosowaty kwiatostan. Na jednej łodydze znajdują się kwiaty w różnych stadiach rozwoju – na górze pąki, na dole już przekwitnięte. Są żółte, wewnątrz ciemniejsze i pokryte włoskami. Zapylają je trzmiele, wchodząc do środka w poszukiwaniu nektaru.

PODKOLAN BIAŁY

można spotkać w świetlistych lasach, zaroślach, zrębach i na polanach. Zakwita w czerwcu–lipcu. Kwiat, o typowej dla storczyków budowie, składa się z sześciu płatków, z których dolny wyciągnięty jest w tak zwaną warżkę. Tylko jeden z pręcików jest płodny, na jego końcu znajduje się pyłek zebrany w tzw. pyłkwinę, wyposażoną w lepką uczepkę. To za jej pomocą przymocowywany jest do ciała zapylających kwiaty ciem, wabionych intensywnym, przyjemnym także dla ludzi zapachu.

ZIMOZIÓŁ PÓŁNOCNY

kwitnie od maja do sierpnia. Drobne, zaledwie centymetrowej długości kwiaty, wystają zazwyczaj w parach. Zapylane są przez owady wabione intensywnym przez cały dzień zapachem. Rośnie w borach sosnowych i świerkowych. Jest reliktem południowym, który w naszym kraju ma swoją południową granicę zasięgu. Zimoziół był ulubioną rośliną Karola Linneusza – znanego szwedzkiego przyrodnika i od jego nazwiska pochodzi łacińska nazwa tej rośliny (*Linnaea borealis*).

ORLIK POSPOLITY

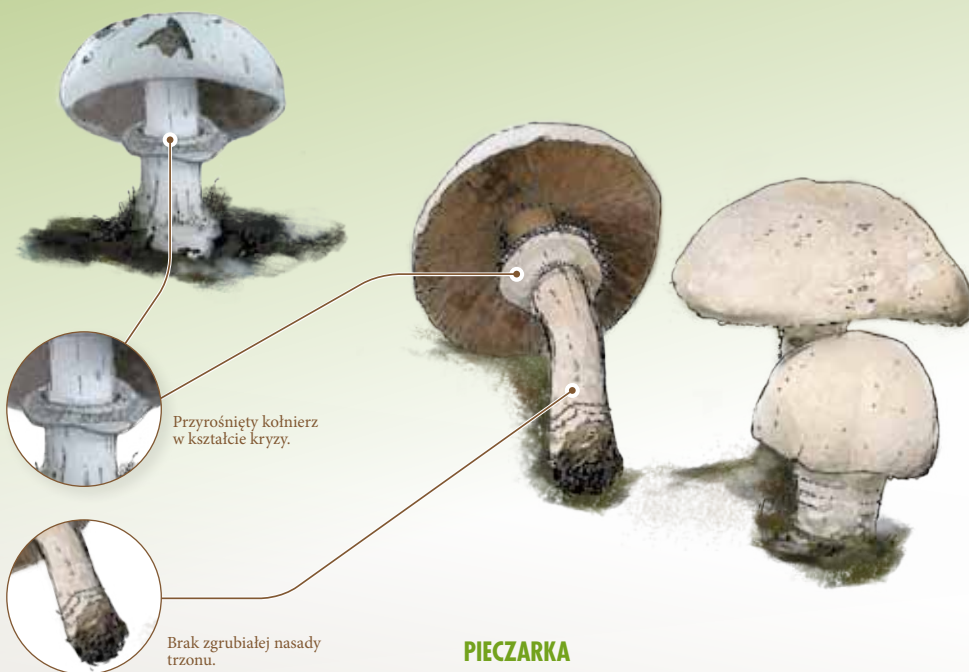
znany z ogrodów, jest jak najbardziej rodzimą rośliną, rosnącą w świetlistych lasach liściastych i zaroślach. Korona kwiatowa ma 5 płatków, z których każdy zakończony jest hakowato wygiętą ostrogą, przypominającą szpon orła. Stąd pochodzi nazwa gatunkowa rośliny. Kwitnie w czerwcu i lipcu, a kwiaty zapylane są przez trzmiele.

CZERMIEŃ BŁOTNA

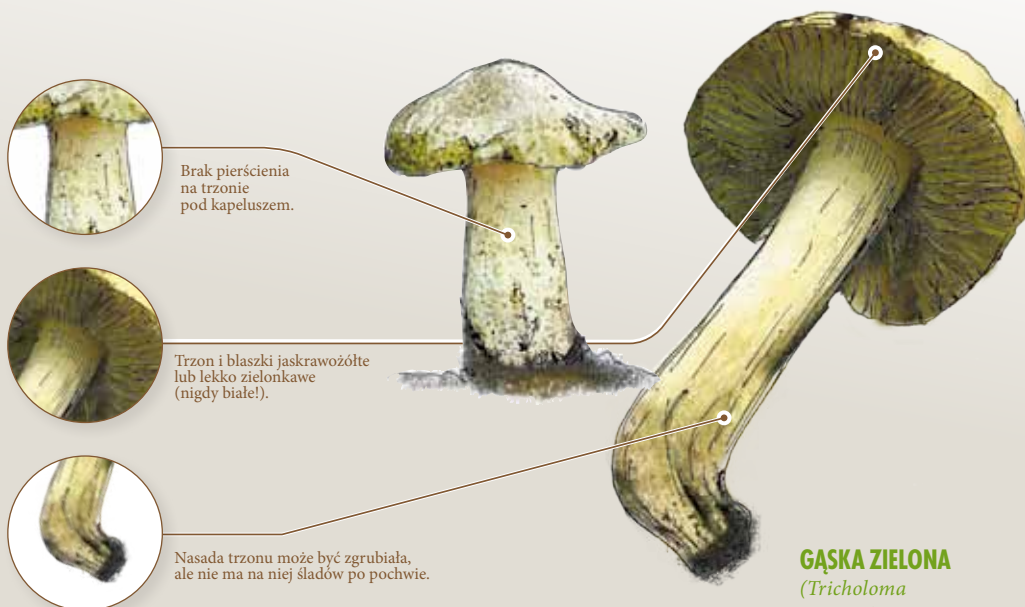
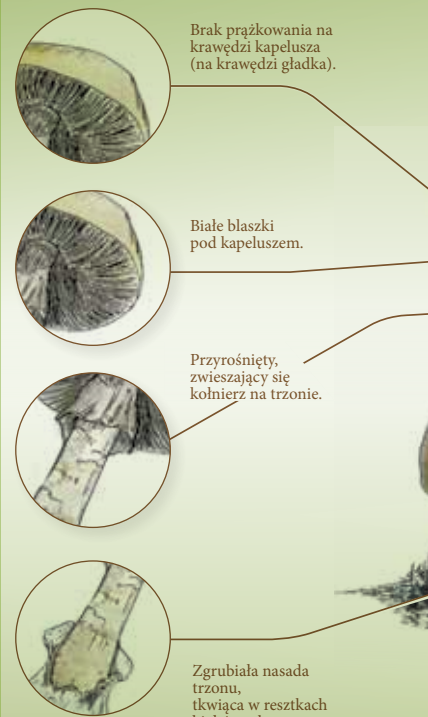
zakwita od maja do sierpnia na terenach bagiennych, skrajach torfowisk wysokich i torfowiskach przejściowych. Ma sercowate liście o woskowatym połysku. Kilkadziesiąt drobnych kwiatków zebranych jest w kolbowaty kwiatostan, otoczony efektownym białym liściem podkwiatostanowym.

Niezwykły jest sposób jego zapylenia – jak przystało na roślinę rosnącą w błocie, czynią to ślimaki. Krewnym czermieni, przedstawicielem tej samej rodziny, jest sprzedawana w kwaciarniach kalia.

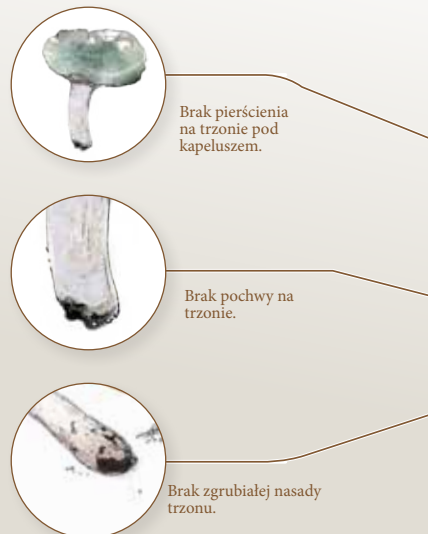
JAK UNIKNAĆ



PIECZARKA
(*Agaricus*).

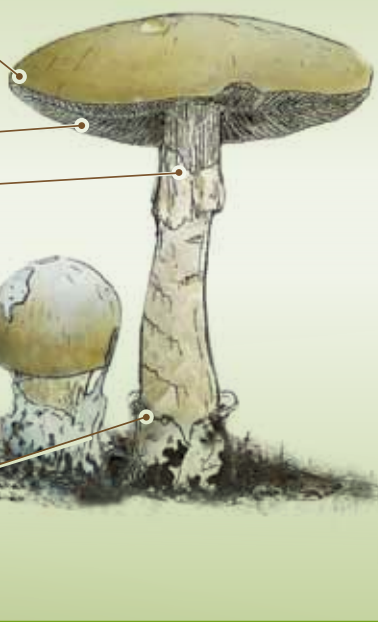


GAŚKA ZIELONA
(*Tricholoma equestre*).



ZATRUCIA?

MUCHOMOR SROMOTNIKOWY
(*Amanita phalloides*).



CZUBAJKA KANIA
(*Macrolepiota procera*).

Zamiast kołnierza ruchomy, nieprzyrośnięty pierścień na trzonie.

Zgrubiała nasada trzonu, ale bez śladów resztek pochwy.

WŚRÓD OKOŁO 35 KRAJOWYCH GATUNKÓW GRZYBÓW POWODUJĄCYCH ZATRUCIA, SĄ TE PODOBNE DO SMACZNYCH GATUNKÓW JADALNYCH, KTÓRE TRAFIAJĄ NA TALERZ PRZEZ POMYŁKĘ, ORAZ TAKIE, KTÓRE CZĘŚĆ „GRZYBIARZY” WCIAŻ UWAŻA ZA JADALNE, MIMO ŻE NAUKOWCY JUŻ DAWNO UDOWODNILI, ŻE WCALE TAK NIE JEST.

TEKST: PAWEŁ ZARZYŃSKI

Do pierwszej grupy zaliczają się przede wszystkim muchomor sromotnikowy (wraz z gatunkami pokrewnymi) i strzępiak ceglasty, do drugiej zaś – krowiak podwinięty, piestrzenica kasztanowata i zasłonak rudy. Warto wiedzieć, na co należy zwrócić uwagę, aby podczas grzybobrania niechcący nie włożyć ich do koszyka.

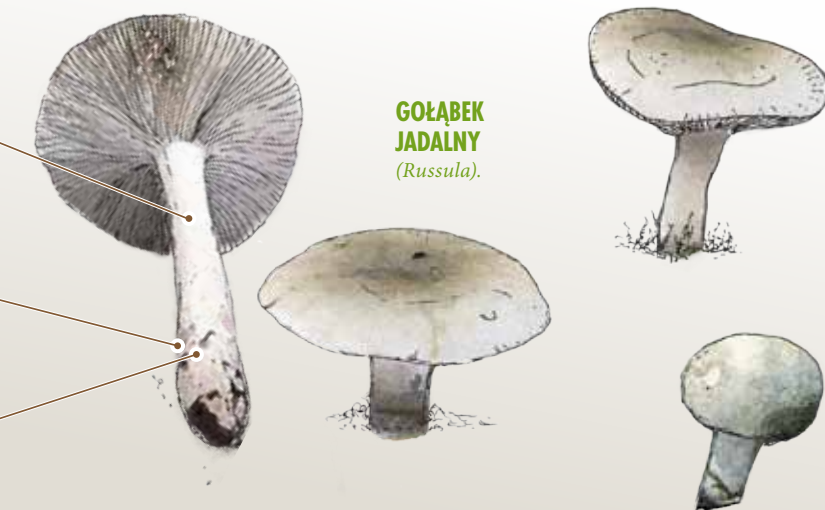
☞ MUCHOMOR SROMOTNIKOWY

Pod względem liczby śmiertelnych zatruc grzybami w Polsce niechlubne pierwsze miejsce od lat zajmuje muchomor sromotnikowy (*Amanita phalloides*) – w latach 1977–2004 odnotowano aż 482 przypadki śmierci po jego spożyciu. Występuje on dość pospolicie, najczęściej w lasach liściastych, zwłaszcza w dąbrowach i buczynach. Owocniki, pojawiające się od lipca do października, za młodu są półkuliste lub jajowate, z czasem stają się otwarte. Kapelusze, osiągające do 12 cm średnicy, powierzchnię mają suchą i matową, a po deszczu – wilgotną i lekko błyszczącą. Na brzegu kapelusza nie występują prążki. Jego barwa jest bardzo zmienna: od zielonkawej, oliwkowej, brunatnawej do niemal białej. Na spodniej stronie kapelusza znajduje się hymenofor blaszkowy (część owocnika). Blaszkki są białe, wyraźnie wybrzuszone i nie zrastają się z trzonem.

Bardzo duża liczba zatruc powodowanych przez muchomora sromotnikowego bierze się z tego, że wielu konsumentów myli go z grzybami jadalnymi. Rzeczywiście, jest nieco podobny do pieczarki, czubajki kani, gołąbków oraz gąski zielonki, ma jednak wyraźne cechy, po których łatwo można go od nich odróżnić (patrz rysunki).

Zatrucie muchomorem sromotnikowym jest szczególnie groźne, ponieważ jego owocnik zawiera wyjątkowo toksyczne substancje. Do najgroźniejszych należy α -amanityna. Jej działanie jest podstępne, bo ujawnia się najczęściej dopiero 10–12 godzin po spożyciu. Podstawowymi objawami są: przyspieszenie akcji serca, biegunka, wymioty, stany szokowe i silne odwodnienie organizmu, połączone ze spadkiem ciśnienia krwi. Jednak po

GOŁĄBEK JADALNY
(*Russula*).



For: Aleksander Acher

– Nieprawdziwe jest – rozpowszechnione wśród niektórych grzybiarzy – przekonanie, że wszystkie grzyby trujące są niesmaczne, gorzkie lub mają nieprzyjemny zapach. –

upływie doby zwykle następuje przejściowa, ale wyraźna poprawa zdrowia, przez co osoba zatruta najczęściej lekceważy swój stan i rezygnuje z leczenia. Tymczasem α -amanityna niepostrzeżenie atakuje organy wewnętrzne, przede wszystkim niezwykle wrażliwą na jej działanie wątrobę (szczególnie szybko proces ten przebiega u dzieci). Zwykle 2–3 dni od zatrucia objawy chorobowe powracają ze wzmożoną siłą oraz pojawiają się pierwsze oznaki trwałego uszkodzenia tego narządu. Co więcej, równolegle działają inne toksyny obecne w grzybie. W wypadku muchomora sromotnikowego dla dorosłej osoby dawkę śmiertelną stanowi zwykle ok. 50 g owocnika (czyli pół kapelusza dorodnego okazu), dla dziecka – nawet połowa tej ilości. Śmierć, spowodowana ostrą niewydolnością wątroby, przy braku hospitalizacji, następuje najczęściej po 4–7 dniach od zatrucia. Leczenie jest długotrwałe, skomplikowane i kosztowne, a pacjent może doznać trwałego uszczerbku na zdrowiu. Bywa – zwłaszcza w wypadku zatruc u dzieci – że konieczna staje się transplantacja wątroby.

Dokładnie takie same zatrucia jak muchomor sromotnikowy powodują również pokrewne gatunki: muchomor wiosenny (*Amanita verna*) i jadowity (*A. virosa*). Od muchomora sromotnikowego różnią się głównie białą barwą kapeluszy, przez co najczęściej bywają mylone z czubajkami i pieczarkami.

☛ KROWIAK PODWINIĘTY

Drugie miejsce po muchomorze sromotnikowym pod względem powodowanych w Polsce zatruc grzybami dzierży krowiak podwinięty (*Paxillus involutus*), czyli popularna „olszówka”. W przeciwieństwie do muchomorów, jest dobrze znany i łatwy do rozpoznania. Niestety, wielu „grzybiarzy” wciąż uważa, że jest jadalny lub „warunkowo jadalny” i – mimo ostrzeżeń w mediach – wkłada do koszyka, by potem dodać do potraw.

Charakterystyczne owocniki krowiaka pojawiają się od czerwca do listopada. Można je spotkać w lasach zarówno iglastych, jak i liściastych, a nawet w starych parkach. Kapelusze o średnicy do 15 cm, z wierzchu ma barwę od ochrowej do brązowej. Kiedy jest wilgotno, jego powierzchnia jest błyszcząca, śliska i kleista w dotyku – w czasie suszy matowieje, staje się jedwabista. Na brzegu kapelusza widoczne są wyraźne prążki. Hymenofor jest blaszkowaty, barwy od bladej do rdzawobrązowej, często z pomarańczowym odcieniem. Po uszkodzeniu jakiegokolwiek części owocnika następuje lokalne przebarwienie – początkowo rdzawe, później szybko brązowiejące.

Jeszcze przed drugą wojną światową krowiak podwinięty powszechnie uważany był za smaczny grzyb jadalny. Kiedy potem odnotowano jednak kolejne wypadki zatruc, w tym również śmiertelne, wysnuto hipotezę, że zawiera on substancje toksyczne, które, kumulując się w organizmie, stopniowo go zatrują. Na początku lat 70. ub.w. uznano więc krowiaka naj-



fol. Grzegorz Okolew

KROWIAK PODWINIĘTY

(*Paxillus involutus*).

pierw za gatunek niejadalny, a następnie – trujący, zdecydowanie odradzając jego zbiór.

W Polsce grzyb ten był masowo zbierany i spożywany jeszcze długo po ostatniej wojnie. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w latach 80. ub.w., choć lokalnie bywa spożywany do dzisiaj. W latach 1977–2004 to właśnie on powodował największą zatruc – było ich aż 2836, w tym 19 skończyło się śmiercią.

☛ PIESTRZENICA KASZTANOWATA

Muchomorzy i krowiak są przyczyną połowy wszystkich zatruc grzybami w Polsce. Na trzecim miejscu jest piestrzenica kasztanowata (*Gyromitra esculenta*). Jej owocniki, pospolicie występujące w ubogich drzewostanach sosnowych oraz świerkowych, pojawiają się od kwietnia (a w ciepłe lata nawet w marcu) do maja. Osiągają 9–10 cm średnicy. Główna grzyba ma barwę kasztanową, rdzawą lub brązową. Jej powierzchnia jest nieregularnie pofalowana i tworzy wzór podobny do rysunku zwojów mózgowych. Owocnik, zwłaszcza po przekrojeniu, wydziela słaby zapach.

Grzyb ten był dawniej chętnie spożywany. Przeprowadzone badania dowiodły jednak, że zawiera on znaczne ilości śmiertelnie trującej gyromitryny, która jest uwalniana pod wpływem wysokiej temperatury. To sprawia, że suszone lub gotowane grzyby teoretycznie nie powinny być szkodliwe, choć nigdy nie ma takiej pewności. Dlatego gatunek ten traktowany jest w Polsce jako trujący i pod żadnym pozorem nie należy go spożywać. Pierwsze objawy po jego zjedzeniu, występujące po 6–12, a nawet

24 godzinach, to osłabienie, bóle głowy, nudności, wymioty, bóle brzucha i biegunka. Następnie dochodzi do uszkodzenia wątroby i nerek oraz do zaburzeń układu nerwowego. Zatrucie piestrzenicą – szczególnie niebezpieczne u dzieci – łatwo może skończyć się śmiercią. Ponadto, gyromitryna jest substancją nowotworczą – przyczynia się do rozwoju nowotworów.

☛ STRZĘPIAK CEGLASTY

Strzępiak ceglasty (*Inocybe erubescens*) zawiera duże ilości muskaryny – substancji obecnej w niewielkich ilościach również w muchomorach czerwonych (*Amanita muscaria*). Objawy zatrucia tą toksyną są bardzo szybkie i niekiedy występują

STRZĘPIAK CEGLASTY

(*Inocybe erubescens*).

fol. PAP/Alamy





fot. Grzegorz Okołów

PIESTRZENICA KASZTANOWATA

(*Gyromitra
esculenta*).

Pierwsze objawy występują najczęściej po 30–120 minutach od spożycia posiłku. Z reguły są to nudności i biegunka, niekiedy połączone z bólami głowy. Nie wolno ich lekceważyć i zawsze należy jak najszybciej skontaktować się z lekarzem.

☞ ZATRUCIA NIESWOISTE

Na zakończenie trzeba jeszcze wspomnieć o tzw. zatruciach nieswoistych, powodowanych przez gatunki jadalne. Należy pamiętać, że grzyby są najczęściej bardzo nietrwałe, źle znoszą długotrwały transport oraz są ciężkostrawne. Dlatego zbyt długo przechowywane, niewłaściwie przyrządzone (np. niedogotowane) czy wreszcie spożyte w zbyt dużej ilości mogą doprowadzić do kłopotów żołądkowych. Należy unikać zbioru owocników starych, zaczerwionych i uszkodzonych przez przymrozki. Trzeba również wiedzieć, że grzyby mają zdolność do pobierania z gleby i akumulowania w sobie różnorodnych pierwiastków, w tym także metali ciężkich. Nie poleca się więc zbioru owocników w pobliżu wysypisk śmieci, składowisk odpadów, na poligonach wojskowych, na skraju ruchliwych szos itp.

☞ CO ZROBIĆ, GDY JUŻ TO SIĘ STAŁO?

W razie wystąpienia objawów zatrucia grzybami powinniśmy pamiętać o kilku zasadach. Po pierwsze, należy opróżnić żołądek chorego, najlepiej podając mu do picia duże ilości lekko osolonej wody. Po drugie, w miarę możliwości, trzeba zabezpieczyć resztki potrawy lub, ewentualnie, wymiociny, które mogą posłużyć do analizy chemicznej. Po trzecie – jak najszybciej skontaktować się z lekarzem i przewieźć chorego do szpitala. Jeżeli tę samą potrawę z grzybów jadło więcej osób, wszystkie powinny zostać przebadane i poddane obserwacji, nawet jeżeli nie odczuwają niepokojących objawów.

☞ JAK ZBIERAĆ BEZPIECZNIE?

Aby zapobiec tragedii, grzyby należy zbierać zawsze w towarzystwie doświadczonej osoby, umiejącej bezbłędnie odróżniać poszczególne ich gatunki, względnie należy pokazać takiej osobie zawartość naszego koszyka. Nigdy nie należy zbierać grzybów zbyt młodych – takie bywają trudne do identyfikacji. Jeżeli mamy jakiegokolwiek wątpliwości, czy znaleziony przez nas okaz jest jadalny, zawsze należy go zostawić. Osoby całkowicie nieznające się na grzybach powinny zaopatrzyć się w dobry atlas i zbierać wyłącznie owocniki, które mają pod spodem kapelusza rurki (widoczne jako drobne otworki), a nie blaszki. Wśród występujących na terenie Polski grzybów „z rurkami na spodzie” praktycznie nie ma gatunków silnie trujących, zaś nawet te o niewielkich właściwościach toksycznych (np. niektóre jaskrawo ubarwione borowiki) są spotykane stosunkowo rzadko. Co prawda, takie postępowanie znacznie zuboży różnorodność naszych zbiorów, ale – z dwojga złego – to znacznie lepsze od potencjalnego zatrucia grzybami i związanych z nim komplikacji zdrowotnych. ♣

– *Muchomor sromotnikowy działa wyjątkowo podstępnie. Pierwsze objawy zatrucia nim pojawiają się dopiero po 10–12 godzinach!* –

jeszcze w trakcie spożywania potrawy z grzybów. Zatruta osoba obficie poci się i odczuwa silne stany lękowe. Wkrótce następują gwałtowne wymioty i ostre, kłujące bóle jamy brzusznej. Jeżeli chory nie uzyska pomocy lekarskiej, zatrucie może skończyć się tragicznie. Na szczęście, leczenie jest dość proste, bowiem istnieje naturalny antagonistą muskaryny – atropina, wytwarzana przez krzew pokrzyku wilczej jagody. Dzięki temu obecnie większość zatruc muskarynowych kończy się wyzdrowieniem niefortunnego smakosza. Muskaryna w dużych ilościach występuje również w innych strzępiakach oraz w lejkówkach (*Clitocybe*).

Strzępiak ceglasty bywa mylony z grzybami jadalnymi: płaczką kołpakowatą (*Cortinarius caperatus*) i gęśnicą (majówką) wiosenną (*Calocybe gambosa*). Różni się od nich charakterystycznie postrzępionym kapeluszem o popękanych brzegach oraz blaszkami, czerwieniejącymi przy uszkodzeniu.

☞ ZASŁONAK RUDY

W latach 50. ub.w. zasłonak rudy (*Cortinarius orellanus* Fr.) uważany był w niektórych regionach kraju za jadalny. W latach 1953–1956 oraz w 1962 r. w Wielkopolsce doszło jednak do serii zatruc tym grzybem. Wnikliwe badania pozwoliły wyizolować z niego substancję czynną zwaną orellaniną – mieszaną związków toksycznych powodujących ostre lub chroniczne uszkodzenia nerek. Zatrucia zasłonakiem należą do szczególnie niebezpiecznych głównie z uwagi na bardzo długi okres utajenia. Niekiedy pierwsze objawy występują dopiero po 17 dniach od spożycia. Są to zaburzenia w oddawaniu moczu, silne bóle brzucha oraz wymioty połączone z pragnieniem i poczuciem suchości w ustach. Przy braku pomocy chory umiera z powodu niewydolności nerek. Leczenie jest długotrwałe i często wymaga dializowania pacjenta. Znaczne ilości orellaniny zawierają również inne, pokrewne gatunki zasłonaków.

☞ ZATRUCIA TYPU GASTRYCZNEGO

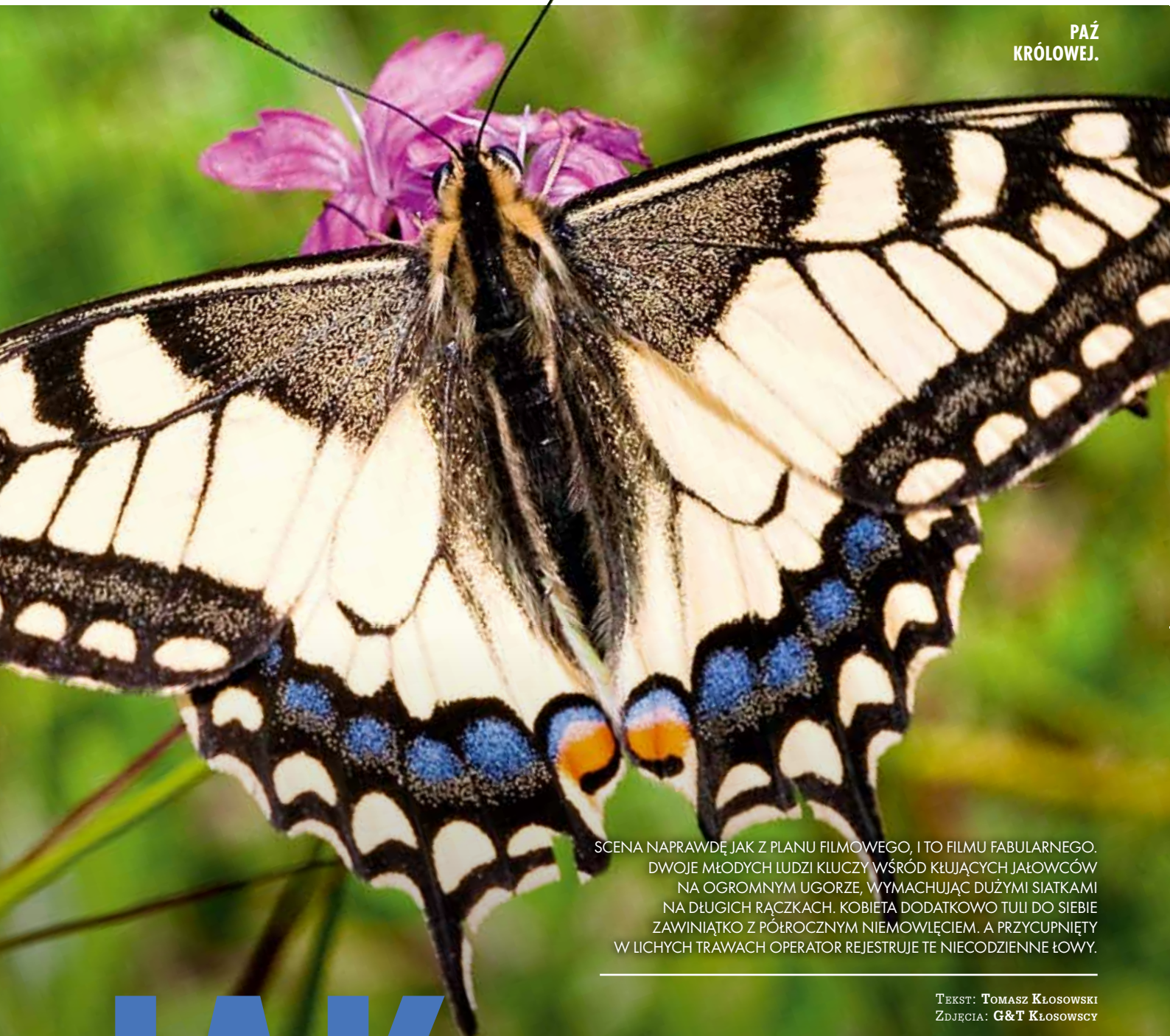
Wiele gatunków grzybów powoduje słabsze lub poważniejsze zatrucia typu gastrycznego. Spośród „sprawców” warto wymienić choćby: dzwoneczkę trującą vel. wierszkę zatokowatą (*Entoloma sinuatum*), gąską tygrysową (*Tricholoma pardinum*), niektóre borowiki (*Boletus*), mleczaja wełniankę (*Lactarius torminosus*) czy tęgoskóra cytrynowego (*Scleroderma citrinum*).

ZASŁONAK RUDY

(*Cortinarius
orellanus* Fr.).

fot. PAP/Alamy





SCENA NAPRAWDĘ JAK Z PLANU FILMOWEGO, I TO FILMU FABULARNEGO. DWOJE MŁODYCH LUDZI KLUCZY WŚRÓD KŁUJĄCYCH JAŁOWCÓW NA OGROMNYM UGORZE, WYMACHUJĄC DUŻYMI SIATKAMI NA DŁUGICH RĄCZKACH. KOBIETA DODATKOWO TULI DO SIEBIE ZAWINIĄTKO Z PÓŁROCZNYM NIEMOWLĘCIEM. A PRZYCUPNIĘTY W LICHYCH TRAWACH OPERATOR REJESTRUJE TE NIECODZIENNE ŁOWY.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

JAK MOTYLE

Maleństwo w zawiniątku ma na imię Aurelia, na cześć rzadkiego motyla, noszącego taką nazwę gatunkową. Rodzice, Izabela Dziekańska, inżynier krajobrazu, prezes Towarzystwa Przyjaciół Motyli, i dr Marcin Sielezniew, biolog z Uniwersytetu w Białymstoku, długo szukali w słowniku imion, a potem w atlasie motyli stosownego słowa. Bo u nich – jak przyznają – wszystko wokół motyli się kręci. Praca i życie.

🦋 ONA I ON

Słoneczne światło podnosi motyle z roślin, kąpią się w tym blasku. Co rusz przemykają przed nami pospolite cytryniki, ale też rzadsze admirały, łączące w swym ubarwieniu czerń z czerwienią, aksamitnie czarne, białe obwiedzione żalobniki, pomarańczowe, pstre kratkowce i ceiki. Ale nasi łowcy, w skupieniu i z uwagą poruszając siatkami, ani się zamachną w stronę tych kolorowych, latających cacek. Szukają innej zdobyczy. I długie kwadransy upływają, gdy wreszcie Marcin woła zwycięsko: mam ją! I zaczyna szperać w głębi siatki, bo nie widać, by się w niej cokolwiek trzepotało. Po dłuższej chwili wydobywa stamtąd niewielkiego, trochę błękitnego, a bardziej burego motylka, mającego na złożonych skrzydłach serię okrągłych oczek. To drobny modraszka arion, od pewnego czasu pupil i obiekt zainteresowania naszych dwojga bohaterów. Akurat samiczka. Marcin twierdzi, że poznał ją po charakterystycznym locie, świadczącym, że właśnie zamierza złożyć jaja. A czyni to nie byle gdzie: koniecznie w kwiecie rosnącej na piachach macierzanki. I w nie byle jakim: koniecznie w świeżym pączku kwiatowym, chociaż pożywienia w postaci nektaru szuka w już rozwiniętych, nawet z lekka przekwitających kwiatach tej rośliny. Zatem może być aktywna tylko w dość krótkim okresie, gdy macierzanka oferuje i takie, i takie. Dla naszych badaczy oznacza to trzy miesiące najwyższej mobilizacji. Czyli – siatki w garść, maleństwo do zawiniątku i w teren!

Modraszkowate to grupa motyli drobnych, ale zagadkowych. Iza podkreśla, że nie wszyscy przedstawiciele tej rodziny noszą barwy niebieskie – przeciwnie, prezentują wiele innych barw widmowych i to ją, jako kobietę, w nich urzeka. Ale bardziej fascynujący jest tryb ich życia, a zwłaszcza proces rozmnażania. Wciąż mało poznany.

Mały motylek, obejrzany i sfotografowany, wraca do natury. Najwyraźniej niespieszona swą przygodą sprzed chwili, samiczka kontynuuje poszukiwanie miejsca dogodnego do złożenia jajeczek i zaraz je pod okiem naszej kamery złoży. – Ma szczęście, i to podwójne – zauważa badacz. Że w ogóle trafiła jeszcze na macierzanki z pączkami, no i że wystąpi w filmie.

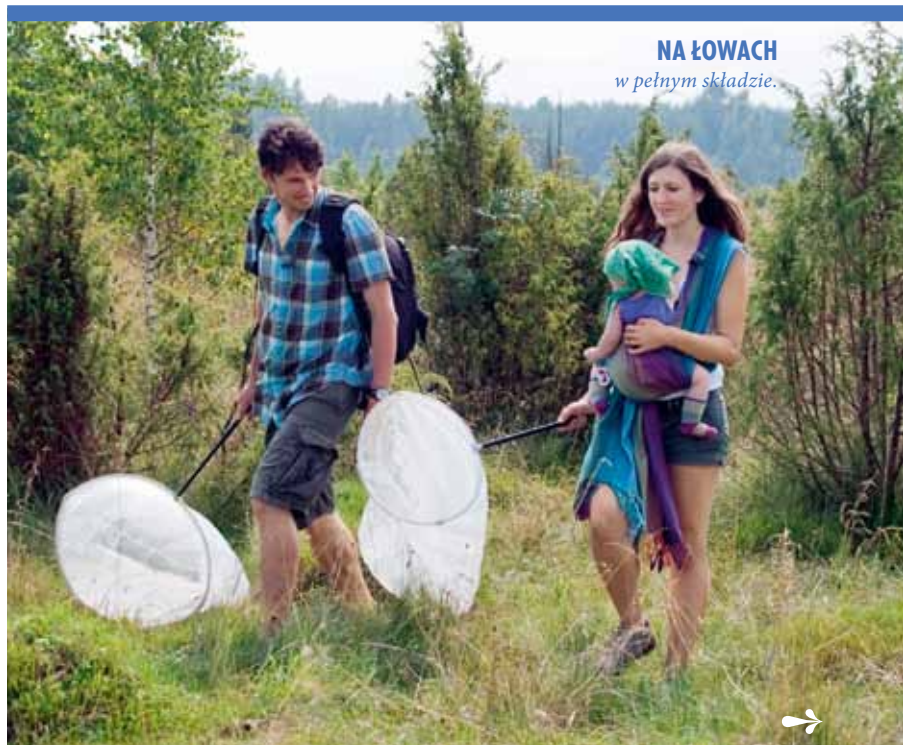
🦋 MRÓWCZY TRUD

Tymczasem zmiana akcji. Iza siada w cieniu rosnącego jałowca, by troskliwie zająć się niemowlęciem, zaś małżonek, teraz już sam, wyruszy na łowy, choć siatkę odrzuca na bok. Podejmie mrówczy trud poszukiwania... mrówek. Niby czemu trud? Wędrując wraz z Marcinem przez ugór, nie za często może, ale to tu, to tam, widzimy kopczyki piasku z dziurką pośrodku – mrówcze domostwa. – To pospolite gatunki – macha ręką tropiciel. – A ja potrzebuję wścieklic, i to określonego gatunku.

A te znaleźć dużo trudniej. Bo nie dość, że nieliczne – nawet w dogodnych siedliskach wypada nie więcej niż jedno gniazdo na kilkadziesiąt metrów kwadratowych – to jeszcze mocno się kamuflują. Wejścia do ich norek przypomina-

ją zamaskowane gniazdzka ptasie, uwite ze źdźbeł, a ukryte gdzieś u podnóża wyrastających na piaskach traw. Przechodzimy więc wzrokiem ziemię, pstrokatą od macierzanek, żółtych pięciorników i kocanek, zielonych listków kosmaczka, suchych pędzli szczytliwych czy kostrzewy. Szukając tych wścieklic, doprawdy można się wściec! Podobnie zresztą, jak tropiąc gąsienice tych drobnych motyli.

Gąsienice modraszków do rozwoju potrzebują współlistnienia z mrówkami. Czasem tylko współlistnienia, ale nieraz bywa to wyzysk, pasożytnictwo, o ile nie rozbój. To już zależy od gatunku modraszka, którego gąsienica ląduje w mrówczym gnieździe. Nie, nie wpełza tam sama. Mrówki aktywnie jej poszukują, a niektóre gatunki modraszków tak są powiązane z określonymi gatunkami mrówek, że mrówcze robotnice taszczą znalezione gąsienicę do gniazda. Ta im to nawet ułatwia: jej organizm przepompowuje wtedy płynącą w niej owadzią „krew”, zwaną hemolimfą, w jeden koniec ciała, by przybrało ono bardziej poręczny kształt dla mrówczych tragarzy. To swoisty szczyt ewolucyjnie wytworzonej symbiozy. Jaka z niej korzyść? I dla kogo?



NA ŁOWACH
w pełnym składzie.



Zaglądamy do zaprzyjaźnionego gospodarstwa pod lasem, by latorośl naszej pary lepidopterologów – bo taką to skomplikowaną nazwą legitymują się w świecie nauki badacze motyli – mogła przespać się w cieniu, a Marcin mógł nam pokazać unikatowe zdjęcia filmowe, na nich zaś – bezpardonowe poczynania gąsienic modraszków.

✦ ZWODNICZY ELIKSIR

Otoczenie drewnianego wiejskiego domu tonie w kwiatach. Iza jest w swoim żywiole – krąży po ogródku z aparatem, wypatrując, kto tam spija nektar z których kwiatów. Potrafi też motyle – i nie tylko je – rysować i malować. Ale obydwójce z Marcinem mają chyba w oczach zarazem mikroskopy i aparaty rentgenowskie. Widzą to, co dla nas niewidzialne. W kąciку między podmurówką a schodami odkrywają we wklęsnięciu łopianowego liścia gniazdko, w którym właśnie zaczął składać jaja dość rzadki gatunek motyla. Wkrótce wypatrują i samego sprawcę, bujającego pod sufitem otwartego ganku.

Pomimo tych zdolności Marcin pierwszej znalezionej przez siebie poczwarki modraszka szukał przez trzy dni z nosem przy ziemi po 10 godzin, a gdy znalazł... – Czulem się, jakbym zdobył samorodek złota wielkości orzecha! – wspomina, choć obiekt był dużo mniejszy.

Tym większą wartość ma filmik, który zrobił i którego kawałki pozwolił nam pokazać w „Dzikiem Polsce”. To nie żaden efektowny film przyrodniczy z przesłaniem, oparty na zdjęciach wyhodowanych

uprzednio zwierząt. To skromny w wyrazie, ale przejmujący autentyk. Zaczyna się od widoku aktu miłosnego pary modraszków. – Taki akt u modraszka ariona widziałem tylko dwa razy w życiu, mimo wielu lat obserwacji – wzdycha autor. Za chwilę widzimy, jak mrówka ciągnie do gniazda białawą, barylkową gąsienicę. Ta zalegnie tu na długie miesiące, może i na rok lub dłużej. Dorosły owad, który z niej powstanie, będzie żył zaledwie kilka dni. Ona sama może żyć długo, zwłaszcza że... na cudzy koszt.

Oto zbliżenie przedniej strony ciała gąsienicy. Wystaje z jej małej gęby jakby czarny, wilgotny języczek. – To larwa mrówki, którą właśnie pożera – objaśnia autor filmu. Ach, więc to tak! Larwa motyla za wciągnięcie do mrówczej norki, zabezpieczającej przed złymi warunkami i drapieżnikami, odpląca, pożerając mrówkom ich potomstwo!

Gąsienice, wylęgające się z jaj złożonych przez motyla na skromnej roślince, z początku są grzecznymi vegetarianami. Tkwią na niej, przechodzą nawet po trzy larwalne przeobrażenia, zmieniając skórę, ale pozostają karłami, mając kilkanaście procent rozmiaru normalnie rozwiniętej gąsienicy.

By go osiągnąć, larwa musi porzucić roślinę i stać się mięsożercą. O ile będzie miała szczęście trafić w ręce, a raczej odnoża mrówek. Sama ich znaleźć nie umie. One zaś szukają jej aktywnie, przeglądając teren wokół gniazda. Ale dlaczego szukają?

Otóż, larwa wydziela ze specjalnych gruczołów eliksir, którym wabi mrówki. Te ją odnajdują i wciągają do gniazda, nie przewidując, oczywiście, że będzie pasożytem i mordercą. Ale widać, znaczna liczba – przekraczająca nieraz 200 larw mrówczych pożartych w ciągu pobytu gąsienicy w gnieździe – to i tak nie dość wysoka cena, jaką te owady gotowe są zapłacić za ten słodki, dostarczony przez nią przysmak.

U różnych gatunków motyli współistnienie ich larw z mrówkami układa się różnie. Niektóre larwy nie oferują słodkiego napitku, tylko wabią zapachem. Drapieżne i padlinożerne wścieklice chętnie zaciągną do gniazda każdą gąsienicę, ale niektóre z tych gąsienic potrafią wtedy wydzielać zapach blokujący agresję napastników. Im związek jakiegoś gatunku motyla z konkretnym gatunkiem mrówki ściślejszy, tym to współistnienie przyjmuje bardziej wyrafinowane formy, a z naszego punktu widzenia – wręcz bardziej drastyczne i podłe. Gąsienica modraszka alkona nie częstuje eliksirem, za to mami zapachem, który normalnie wydziela zagubiona larwa mrówki. Więc robotnice biorą ją za zgubę i taszcą do gniazda. Tam z kolei zaczyna ona naśladować dźwięki wydawane przez królową mrówek, domagając się od robotnic racji żywności w postaci przetrawionej przez nie papki pokarmowej. No więc gąsienica motyla dostaje ten cenny specjał. Co wcale nie przeszkadza jej pożerać mrówczych larw ani podjadać upolowanych przez nie, przyniesionych do gniazda niewielkich owadów.

W TROSCE O MALEŃSTWO

Niektóre gatunki modraszków na zabój zostały związane przez ewolucję z roślinami i mrówkami, żyjącymi tylko w ubogich, charakterystycznych dla biednych okolic siedliskach. Toteż wraz z ich zanikaniem motyle tych siedlisk znikły z większości krajów Europy Zachodniej, a i u nas stały się rzadkością. I co z tym począć? Dla ich dobra chronić biedę?

– Nie trzeba znów tak wiele, zwłaszcza w lasach! – zapewnia badacz. – Wystarczyłoby pozostawiać tylko trochę szersze,

odsłonięte pasy przy leśnych drogach, szczyty piaszczystych wzniesień. Nawet pasy przeciwpożarowe im się przydadają. Dodaje też, że – chroniąc takie pojedyncze, zdawałoby się, mało ważne latające maleństwa – chronimy tak dziś cenioną bioróżnorodność. Marcin w czasie swych wspólnych z żoną, cierpliwych wypraw poodkrywał niewielkie suche polanki, odizolowane od reszty świata bagnami. A na nich – odrębne, genetycznie unikalne społeczności modraszków, sprzymierzone z innymi gatunkami mrówek. Te

skrawki gospodarczo mało wartościowej ziemi to niewielkie naturalne laboratoria, w których nieomal na bieżąco, w miniaturze można śledzić meandry ewolucji. Chroniąc te ostoje, chronimy nie tylko rzadkiego motyla, powiązaną z nim rzadką roślinę żywicielską i rzadką mrówkę, ale też unikatową formę symbiozy.

Ale dla obojga naszych bohaterów jest to też ochrona piękna. Rozumianego podwójnie. Jako piękno obiektów przyrody i piękno odsłanianej tajemnicy. ♪



TRUDNE DO ODRÓŻNIENIA

W naszym kraju żyją 44 gatunki modraszków. Tylko niektóre można zaliczyć do pospolitych. Inne – to raczej rzadkości. Niektóre gatunki trudno od siebie odróżnić – pozostaje to sztuką dostępną tylko dla garstki specjalistów. Oto typowy z wyglądu dla tej grupy motyla modraszek ikar. Niezwykle podobny do jednego z latających bohaterów naszego reportażu – modraszka alkona, tego samego, którego gąsieniec tak sprawnie oszukują mrówki. Ze względu na rzadkość większości gatunków i osobliwość biologii to właśnie modraszki zostały uznane przez Światową Unię Ochrony Przyrody za jedną z trzech – obok amerykańskich okazałych monarchów i „ptakoskrzydłych” paziów z Nowej Gwinej – grup motyli wymagających szczególnej ochrony.

NIE TYLKO MODRE

Modraszki – wbrew nazwie obejmującej całą rodzinę – są nie tylko niebieskie. Przykładem choćby czerwoczyk dukacik, jak najbardziej godny reprezentant tej grupy. Nazwy innych jej przedstawicieli też mówią za siebie: czerwoczyk fioletek, czerwoczyk płomieniec czy zieleńczyk ostrężyniec. Dodajmy, że modraszki naprawdę niebieskie ten kolor mają zwykle tylko na górnej stronie skrzydeł, dolna bywa brunatna. Gdy więc, usiadłszy na roślinie, złożą skrzydła, są z wyglądu bure i pozostają mało zauważalne.



WĄSY SPECJALIŚCI

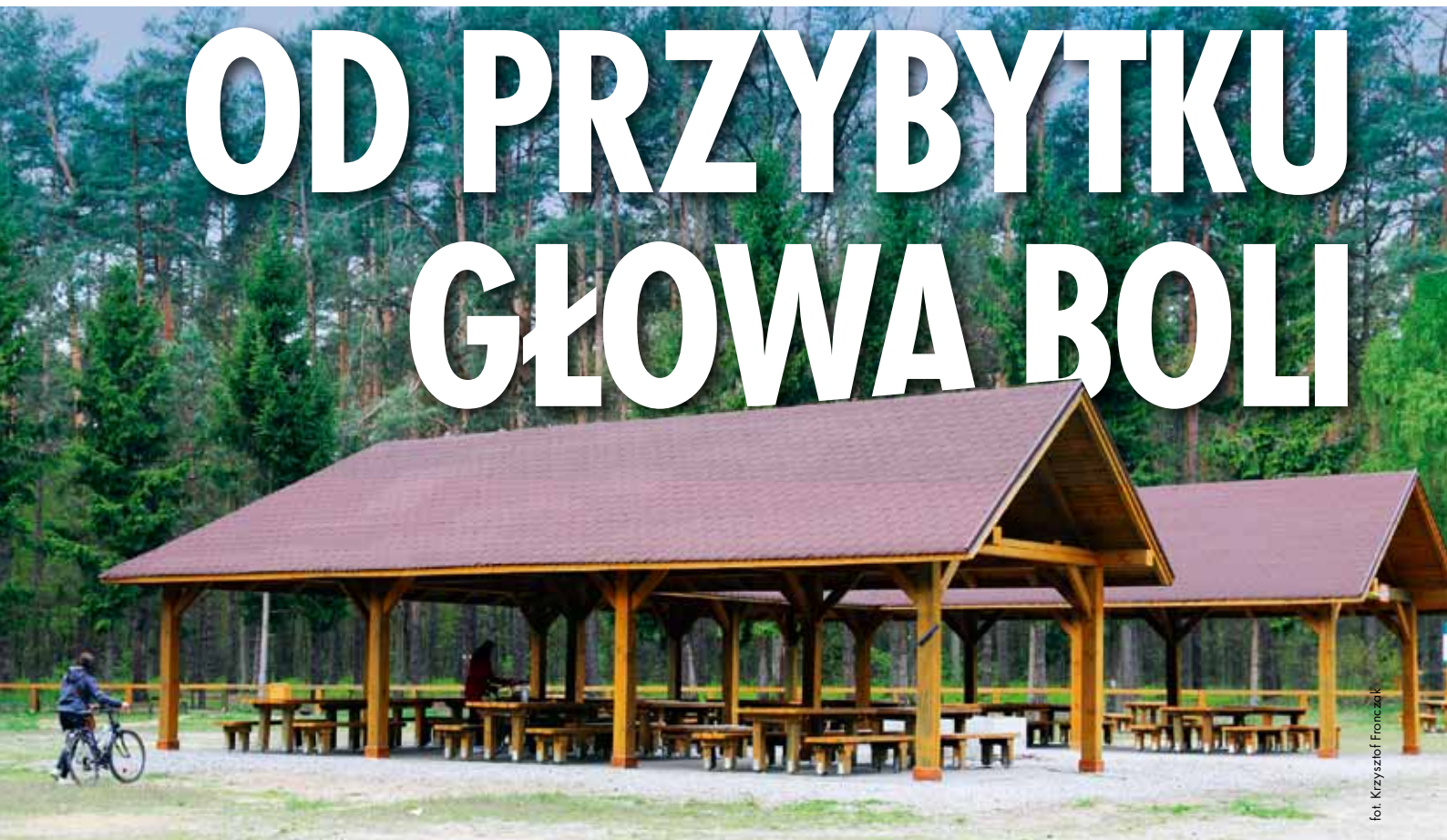
Motyle należą do istot zwykle wąsko wyspecjalizowanych. Bywają powiązane z pewną tylko grupą roślin albo wręcz z jedną rośliną. Ten okazały niepyłak mnemozyna chętnie siada na kwiatkach różnych roślin skraju lasu, choćby pszenca gajowego. Ale jego gąsienica potrzebuje do rozwoju liści kokoryczy puste, na których żeruje. Czyniąc to zresztą tak skrycie, że prawie nie sposób jej wśród tych niskich roślin odnaleźć. Za to dorosłe postacie motyli bujają w najlepsze i łatwo je zaobserwować.

DZienne i nocne

Motyle dzienne stanowią zaledwie niewielką część wszystkich żyjących w rodzimej przyrodzie. Z około 3 tys. żyjących u nas motyli tylko około 200 lata w dzień. Te nocne, zwane potocznie ćmami – którą to nazwę coraz chętniej akceptują badacze, choćby Marcin Sielezniew – w dzień siedzą spokojnie na pniach czy liściach i są mało widoczne. Dzielne od nocnych, gdy siedzą spokojnie, odróżnia charakterystyczny szczegół: te pierwsze składają skrzydła ponad tułowiem, niczym książkę, jak to czyni choćby widoczny z prawej modraszek ikar. Te drugie natomiast układają skrzydła wzdłuż ciała. W efekcie – górna para skrzydeł nakrywa wtedy dolną. Za tym poszedł inny wynalazek ewolucji, zapewniający drzemiącemu w dzień owadowi bezpieczeństwo. Otóż, górna część skrzydła, nakrywająca dolną, ma ubarwienie maskujące, podobne do kory czy liścia. Dolna zaś nosi jaskrawe barwy odstrasżające. Tak jest choćby u niedźwiedziówki (z lewej). Gdy jednak spoczywającego spokojnie na pniu motyla dostrzeże jakiś intruz, owad gwałtownie rozkłada skrzydła, błyskając napastnikowi przed oczyma jaskrawym piktogramem i ogłupiając, choć na chwilę wystarczającą nieraz do ucieczki.



OD PRZYBYTKU GŁOWA BOLI



fol. Krzysztof Fronczak

**AŻ TRUDNO
UWIERZYĆ,** *ale
w weekendy na
polanie z wiatami
trudno o wolne
miejsca.*

W KAŻDY POGODNY WEEKEND PEŁNE UROKU OKOLICE „KRÓLEWSKICH ŹRÓDEŁ” TRACĄ POWSZEDNI SPOKÓJ ZIELONEGO ZAKĄTKA. NA ICH PODBÓJ RUSZA DO PUSZCZY KOZIENICKIEJ ZMOTORYZOWANA FAŁA. SAMOCHODY GRZEŻNĄ W KORKACH, NIE MIESZCZĄC SIĘ NA LEŚNYCH PARKINGACH, WJEŹDŻAJĄ MIĘDZY DRZEWA. RODACY GOTOWI SĄ DO NAPRAWDĘ WIELKICH POŚWIĘCEŃ, BYLE TYLKO ODPOCZAĆ NA ŁONIE NATURY, NAJCHĘTNIEJ PRZY OBOWIĄZKOWYM GRILLU...

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK

„Królewskie Źródła” w Nadleśnictwie Kozienice, jedno ze świadectw niegdysiejszej świetności Puszczy Kozienickiej, już dawno przestały być lokalnej miary atrakcją. Bo naprawdę niewiele ostało się miejsc o tak nieprzeciętnym bogactwie przyrodniczym, dających obraz tamtej, przebrzmiałej kniei.

☞ KLEJNOT W KORONIE

Puszcza Kozienicka długo pozostawała koronnym skarbem, kiedyś najzupelniej dosłownie – przez wieki należała do dóbr królewskich. Polowali tu władcy Polski, a Władysław Jagiełło, utrudzony łowami, ponoć orzeźwiał się doskonałą

wodą, bijącą ze źródeł obok meandrującej w pobliżu rzeki Zagożdżonki. O tamtych czasach do dziś przypomina nazwa i renoma źródeł.

Koronne dobra miały też szczęście do dobrych gospodarzy. To tu kładziono podwaliny pod racjonalną gospodarkę leśną i już pod koniec XVIII w. sporządzono dla puszczy pierwszy opis taksacyjny oraz plan urządzenia lasu, jeden z najwcześniejszych tego typu dokumentów w Polsce. Pewnie i dlatego miejscowa przyroda, choć już nie tak dzika jak przed wiekami, również dziś budzi podziw. Dla wyeksponowania tych walorów, w 1994 r. dyrektor generalny Lasów Państwowych utworzył na ponad 30 tys. ha, na terenie trzech sąsiadujących nadleśnictw: Kozienice, Radom i Zwoleń (wszystkie wchodzą w skład RDLP Radom) Leśny Kompleks Promocyjny „Puszcza Kozienicka”. Jednym z klejnotów tego kompleksu jest dziś, utworzony w 2000 r., niespełna 30-hektarowy leśny rezerwat częściowy „Źródło Królewskie”, do którego wiodą dwie ścieżki wytyczone przez miejscowych leśników: dydaktyczna „Królewskie Źródła” na terenie Nadleśnictwa Kozienice oraz przyrodniczo-leśna „Źródło Królewskie” w leżącym przez międz Nadleśnictwie Zwoleń.

Rezerwat obejmuje zasięgiem zespół źródeł przy Zagożdżonce. W wielu miejscach wzdłuż doliny rzeki, fantazyjnie kluczającej od Pionek do Kociołków, tworzą się starorzecza,

przesącza się woda, tworząc źródła. Niektóre zanikają upalnym latem, by przypomnieć o sobie wiosną. Do tych stale obecnych należą właśnie „Królewskie Źródła” z dorodnym liściastym i mieszanym lasem, z panującym dębem szypułkowym oraz olszą czarną. Występuje tu ok. 200 gatunków roślin, a wśród nich podlegające ochronie ścisłej. Są tu bobry i nietoperze, dziki i sarny, bogaty jest świat ptaków.

OTWIERANIE PUSZCZY

Otoczenie Zagożdżonki w wielu miejscach jest grząskie i bagniste. Nadleśnictwo Kozienice postarało się jednak, by tę puszczańską perłę mogli zobaczyć nie tylko przyrodnicy, ale także tzw. zwykli zjadacze chleba. Już w drugiej połowie lat 90. ub.w. leśnicy urządzili, oczywiście w pewnej odległości od rezerwatu, polanę piknikową na dawnym placu składowym zlikwidowanej kolejki leśnej – stanęły drewniane wiaty, stoły, ławy, miejsca na ogniska, sanitariaty i kosze na śmiecie. Wzdłuż Zagożdżonki pojawiły się drewniane pomosty, a przy drodze dojazdowej – częściowo utwardzonej tłuczniem i otwartej dla ruchu turystycznego – powstał leśny parking. W 2001 r. gotowa była ścieżka dydaktyczna z platformą widokową na rzekę, sześć lat później – specjalny pomost dla niepełnosprawnych – przypomina historię obiektu Jan Komorowicz, nadleśniczy Nadleśnictwa Kozienice.

Im bogatsza była turystyczna infrastruktura, tym miejsce zyskiwało na popularności. Lokalne władze i samorządy szybko okrzyknęły je perełką regionu. Nie bez powodu. Jak się szacuje, w 2011 r. „Królewskie Źródła” odwiedziło 80 tys. osób.

– Pozytywne wrażenia jednych, zachęciły innych, nie tylko zresztą okolicznych mieszkańców. Z Radomia jest o przysłowiowy rzut beretem, ale zaczęli tu ściągać nawet warszawiaczy. Coraz częściej zaczęliśmy przyjmować grupy zorganizowane – dzieci i młodzież szkolną, wycieczki seniorów – mówi Lidia Zaczynska, dla której puszcza nie ma tajemnic, z racji obowiązków służbowych zajmująca się w nadleśnictwie m.in. edukacją leśną.

Powodzenie „Królewskich Źródeł” pokazało również swoją niepiękną stronę – problemem stało się zaśmiecanie terenu oraz dewastacje. W 2011 r. wandale podpalili tzw. leśniczówkę (kiedyś obiekt kolejki leśnej) na skraju polany. Ogień strawił wszystko – szczęśliwie, nie zdążył przetrzeć się na las tuż obok.

UDAŁO SIĘ

Okazało się, że drewniana infrastruktura nie potrafi oprzeć się wzbierającej turystycznej fali. Nie na wiele zdawały się dobrać, coraz kosztowniejsze remonty wiat, pomostów i kładek. W 2010 r. powstała więc koncepcja gruntownej modernizacji obiektu. Nadleśnictwo zwróciło się do Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych o środki na ten cel z funduszy unijnych, zgłaszając projekt „Rozwiązanie problemów nieukierunkowanego ruchu turystycznego na obszarach Puszczy Kozienickiej”.

Udało się – na realizację przedsięwzięcia kozieniccy leśnicy dostali łącznie 695 tys. zł, z czego 85 proc. stanowią środki Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (w ramach Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko”), a pozostałe 15 proc. dołożył Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. W lutym zeszłego roku, wyłoniona w trybie zamówienia publicznego, firma spod Zakopanego przystąpiła do rozbiórki drewnianych kładek wzdłuż Zagożdżonki. Wpraw-



fol. Krzysztof Fronczak

POMNIKOWY KLON, zwany strażnikiem tutejszych źródeł.

LEŚNICTWO PRZEJAZD.

Takich pomysłowych stojaków na rowery może być więcej.



fol. Krzysztof Fronczak



for. archiwum Nadleśnictwo Kozienice

dzie rzeczka nie ułatwiała góralom pracy, pokazując pazury po wiosennych roztopach, ale 21 października, zgodnie z planem, można było uroczystie przeciąć wstęgę.

– Wszystko jest teraz solidniejsze niż poprzednio, a zastosowane materiały (notabene drewna dostarczyło nasze nadleśnictwo) pozwalają oczekiwać, że mała drewniana architektura posłuży nam dłużej. Cały obiekt przystosowany jest do potrzeb osób niepełnosprawnych. Deski na pomostach są żłobione – po deszczu nie są tak śliskie jak poprzednie, gładkie. Wybudowano wygodniejsze wiaty, a w pobliżu rzeki przybyła całkiem nowa – dla miłośników obserwowania ptaków. Stały nowe tablice informacyjne, także przy każdym z trzynastu przystanków na ścieżce dydaktycznej, wydany został zaktualizowany przewodnik. Dla bezpieczeństwa naszych gości i ochrony obiektów wynajęliśmy agencję ochrony i wprowadziliśmy monitoring elektroniczny – mówi Jan Komorowicz.

✂ JADĄ GOŚCIE, JADĄ...

Bomba wybuchła 1 listopada ub.r., a więc niedługo po otwarciu pachnącego nowością kompleksu. To był prawdziwy najazd – samochody pełne gości zablokowały leśną drogę, wiodącą od szosy kozienickiej do centralnej polany z wiatami. Potem zima, choć wyjątkowo łagodna, jakoś ostudziła zainteresowanie „Królewskimi Źródłami”. Ale już w niedzielę, 23 lutego br., była powtórka. „Samochody były dosłownie

TAK BYŁO 23 lutego.

wszędzie, nie tylko na wyznaczonym do tego celu parkingu, ale także na leśnych drogach. Na centralnej polanie praktycznie nie było wolnego miejsca, wszędzie unosił się zapach grillowanego mięsiska” – relacjonowała lokalna prasa, oceniając, że zjechało się ok. 500 aut.

Zaraz też rozgorzała dyskusja w mediach. Zmotoryzowani wielkim głosem zażądali, by nadleśnictwo zmodernizowało drogę dojazdową oraz urządziło więcej miejsc do parkowania. Zwolennicy turystyki rowerowej i pieszej – wręcz przeciwnie: zakazać wjazdu samochodom! Do tej ostatniej propozycji krytycznie odnosi się Lidia Zaczyńska. – Feralnego 23 lutego byłam przewodnikiem wycieczki Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Warszawy. 3,5 kilometra od szosy do polany to dla wielu starszych ludzi dystans nie do pokonania. Apelowalabym raczej do osób mieszkających niedaleko – w Pionkach, Kozienicach czy w okolicy – aby zamiast samochodami przyjeżdżali na rowerach.

Nadleśniczy wyjaśnia, że droga leśna musi spełniać określone standardy – nie można dowolnie jej poszerzać. Dla ułatwienia ruchu co kilkaset metrów robi się mijanki. A dla tylu aut, co 23 lutego, trzeba by zbudować parking jak pod supermarketem. Ze względów przyrodniczych – w końcu leśny zakątek, a nawet rezerwat, wymagają ciszy i spokoju – to absurd. Także ekonomia nie uzasadnia takich pomysłów. To, co doraźnie można zrobić – już się robi: w „gorące” niedziele ruchem starają się sterować strażnicy leśni, pracownicy administracji nadleśnictwa oraz ochroniarze. Zachęcają też, by samochody zostawiać 1,5 km przed polaną, wzdłuż tzw. Czarnej Drogi, przy pierwszej krzyżówce, i dalej pójść już pieszo. Ale każdy chce podjechać jak najbliżej, by chwilę później przeklinać zator.

Jan Komorowicz zapewnia, że na razie urządza się dodatkowe miejsca na ogniska. W planach zaś jest gruntowna przebudowa drogi i utwardzenie jej na całej długości. Przy okazji parkingi zostaną odsunięte od polany i przybędzie miejsc postojowych przy krzyżówce z Czarnej Drogi. Myśli się także o placu zabaw dla dzieci, a może szlaku dla bryczki. Jeden ze współpracujących zakładów usług leśnych chciałby położyć kawałek torowiska leśnej ciuchki i postawić na nim wagonik z małą gastronomią, a może i grill stylizowany na dawny „samowarek”. A może dałoby się odbudować fragment torów, sprowadzić lokomotywkę i kilka wagoników i reaktywować choćby fragment dawnego szlaku kolejki leśnej? Plany są – aby się ziściły, trzeba czasu i pieniędzy.

– Może nadspodziewaną frekwencję tłumaczy prawo nowości, bo wielu chce zobaczyć, co się zmieniło po remoncie, a za jakiś czas będzie spokojniej? – zastanawia się nadleśniczy. – Na razie wygląda na to, że mimowolnie padliśmy ofiarą własnej aktywności. ¶

WZDŁUŻ ZAGOŹDŹONKI biegnie nowy, solidny pomost.



for. Krzysztof Franczak

**OGRODZENIA
UPRAW** czasem
są kością niezgody,
ale leśnicy
i myśliwi zawsze
potrafią się
dogadać.

RÓŻNE ODCIENIENIE ZIELENI



CZŁOWIEK W ZIELONYM KAPELUSZU Z PIÓRKIEM, O OGORZAŁEJ TWARZY OZDOBIONEJ SUMIASTYM WĄSEM, Z FUZJĄ NA RAMIENIU I WIERNYM PSEM U BOKU. BRNIE ZIMĄ PRZEZ ZASYPANY ŚNIEGIEM LAS Z WORKIEM SIANA DO PAŚNIKA, A WOKÓŁ WYGLĄDAJĄ ZZA DRZEW GŁODNE SARNY. TO „FLAGOWY” WIZERUNEK LEŚNIKA. A MOŻE TO JEDNAK MYŚLIWY?



Dla ludzi zupełnie niezwiązanych z lasem leśnik i myśliwy to ta sama osoba. Tymczasem nie każdy leśnik bywa myśliwym, a myśliwy – leśnikiem. Wprawdzie wiele te postaci łączy, ale nie mniej dzieli. Łączy szacunek dla lasu i umiłowanie ojczystej przyrody. Mają wspólnego patrona – św. Huberta – zielone mundury, choć w innych odcieniach, oraz zgodnie gospodarują, tak aby istniał i las, i zwierzyzna.

Do tego myśliwym bywa też kobieta. Skoro jest już taki kłopot z rozróżnieniem: leśnik czy myśliwy, to nie wymagamy wiedzy, że polującą przedstawicielkę płci pięknej zwie się dianą, na cześć Diany – w mitologii rzymskiej bogini łowów. Co ważne, utożsamiana z grecką Artemidą, była ona także boginią świata przyrody, gór, lasów, a pierwotnie nawet opiekunką wszelkiego życia na Ziemi. Dla tych, którzy piętnują polowanie, kojarząc je tylko z bezmyślnym zabijaniem, współczesne diany są absolutnie nie do zaakceptowania. Panie jednak coraz częściej interesują się nie tylko stanowiskami kierowniczymi w biznesie i polityce, ale też łowiectwem. Jak wynika z ustaleń jednego ze szwedzkich uniwersytetów przyrodniczych, stanowią już 8 proc. myśliwych na świecie.

✂️ CHRONIA, DBAJĄ I NIE STRZELAJĄ

Skoro jesteśmy przy statystykach... Z badań krajowej opinii publicznej, przeprowadzonych kiedyś przez „Pentora”, dowiemy się, że wielu rodaków jednoznacznie utożsamia myśliwego z leśniczym bądź gajowym. A przecież ten ostatni zawód praktycznie odszedł już do lamusa historii – w całej Polsce ostało się do dziś zaledwie kilku gajowych. Z kolei dla zdecydowanej większości leśnicznych łowiectwo pozostaje ważnym polem zainteresowania i fragmentem pracy zawodowej, ale jednak tylko fragmentem.

Leśnik musi w taki sposób prowadzić zrównoważoną i wielofunkcyjną gospodarkę leśną, aby las trwał wiecznie, ale też nie brakło miejsca dla zwierzyzny. Toteż profesjonalnie zajmują się łowiectwem, niezależnie od tego, czy jest myśliwym czy nie. Prawdłowo prowadzona gospodarka łowiecka jest jednym z najważniejszych czynników wpływających na środowisko przyrodnicze, jakość i trwałość lasów.

Myślistwo, zamiennie zwane łowiectwem, wzbudzało i wzbudza kontrowersje,

zwłaszcza w XXI w. Warto jednak pamiętać, że to jeden z najstarszych sposobów wykorzystania przyrody przez człowieka. Jego rola i znaczenie zmieniały się w dziejach – od podstawowego zdobywania przez człowieka mięsa i skór, poprzez rozrywkę – nie zawsze godną i czasem wręcz wynaturzoną, aż do czasów współczesnych, kiedy to łowiectwo stało się nauką i sposobem życia blisko przyrody. Oczywiście, jest tym wtedy, gdy mówimy o prawdziwym, etycznym, opartym na wiedzy zamiłowaniu.

✂️ DOBRA PRAKTYKA

W rozumieniu ustawy „Prawo łowieckie” z października 1995 r., w tej dziedzinie mamy do czynienia z elementem ochrony środowiska przyrodniczego, realizowanej jako gospodarowanie zasobami zwierząt łownych, zgodne z założeniami ekologii i gospodarki leśnej, rolnej oraz rybackiej. Myśliwi starają się od wielu lat umiejętnie wpływać na populacje zwierząt dziko żyjących, a także ich środowisko życia, czyli biotop.

Dzisiejsze łowiectwo, mimo że jeszcze czasami uważane za hobby wąskiego grona wybrańców, w rzeczywistości jest odpowiedzialnym, podbudowanym wielowiekową tradycją gospodarowaniem zasobami przyrody. Każdy, niezależnie od wykonywanego zawodu, może zostać myśliwym, ale po zdobyciu szerokiej wie-

dy teoretycznej, zdaniu egzaminów i zaliczeniu stażu. Dopiero wówczas może oddać się pasji.

Jako istotny element gospodarki leśnej, łowiectwo wiąże pozyskiwanie zwierzyzny przez myśliwych z zapewnieniem jej dobrych warunków bytowania i utrzymywaniem stanu na takim poziomie, by nie powodowała nadmiernych szkód w lasach oraz sąsiednich uprawach rolnych. Sprawy te koordynują Lasy Państwowe. Myśliwym zależy zwykle na tym, aby zwierzyzny było jak najwięcej, a leśnikom, aby jej było tyle, ile może wykarmić las, bez zagrożenia dla jego trwałości. To kosztowna działalność, bo na przykład w 2012 r. Lasy Państwowe wydały na ochronę lasu przed zwierzyzną aż 150 mln zł.

Myśliwi nie płacą za szkody wyrządzone w lesie przez zwierzyznę i czasem, nie da się ukryć, niechętnie spoglądają na poczynania leśników. Kością niezgody jest ogradzanie leśnych upraw, konieczne, w ocenie leśników (pisaaliśmy o tym niejednokrotnie), ale przeszkadzające w polowaniach.

Kontrola zagospodarowania łowisk, inwentaryzacja zwierzyzny: drobnej (np. lisy, zające), grubej (np. jelenie i dziki) łownej i niełownej, ustalanie planów łowieckich czy zwalczanie kłusownictwa to tylko niektóre z zadań leśników. Można śmiało powiedzieć, że są to działania sku-

TE DANIELE
trafią do lasów
Nadleśnictwa
Trzciel.



teczne, bo przez 90 lat istnienia Lasów Państwowych nie ubył nam żaden gatunek leśnej fauny. Wręcz przeciwnie, wspólnym wysiłkiem leśników i myśliwych udało się zachować gatunki znajdujące się już na krawędzi zagłady. Dzięki temu udało się restytucja, czyli przywracanie przyrodzie zagrożonego wymarciem bobra europejskiego czy żubra. Przedmiotem troski są również gatunki, które wydają się pospolite i liczne – od lat w zachodniej Polsce myśliwi nie polują na zające, ale z mozołem odbudowują ich pogłowie. Wspierają ich w tym leśnicy, a szaraki z zagrodowej hodowli, prowadzonej np. przez Nadleśnictwo Świebodzin, zasilają krajowe stado.

🦌 POŁOWAĆ CZY NIE?

Swą intensywną gospodarką na polach i w lasach człowiek już dawno temu zakłócił równowagę w przyrodzie. Liczebność ssaków i ptaków drapieżnych, tak ważnych dla przyrody, wciąż spada, niektóre gatunki są na granicy wymarcia. Być może, właśnie z braku presji dużych drapieżników niektóre grupy roślinożerców dynamicznie się rozwijają, powodując z kolei ubożenie gatunkowej szaty roślinnej. Coraz większym problemem dla lasu, a szczególnie dla jego młodego pokolenia, są duże ssaki kopytne. Zgryzają uprawy, niszcząc wierzchołkowe pędy, a czasem całe drzewka, zdzierają

(spalają) korę z pni drzewek, najczęściej najliczniejszej w naszych lasach sosny. To sprawki głównie jeleni i saren, czasami także łosi, żubrów, a ostatnio również danieli. Dlatego dla utrzymania populacji zwierzyny płowej na poziomie pozwalającym na normalne funkcjonowanie lasu istotna jest rozsądna i prawidłowa gospodarka łowiecka – prowadzą ją myśliwi, a leśnicy nadzorują.

Nie chodzi tylko o redukcję ilości zwierzyny, a myślistwo nie polega wyłącznie na strzelaniu, zdobywaniu mięsa oraz trofeum. To również okupione często sporymi nakładami sił i środków utrzymywanie w trwałości i możliwie w najlepszej kondycji stad podstawowych poszczególnych gatunków zwierząt łownych.

Pozyskanie zwierząt w trakcie polowań jest limitowane i ściśle określone w planach łowieckich, sporządzanych na podstawie corocznej inwentaryzacji zwierzyny, przeprowadzanej przez myśliwych wspólnie z leśnikami, i zatwierdzanych dla gruntów leśnych przez miejscowego nadleśniczego. Nie może być ono większe od tzw. przyrostu zrealizowanego, czyli przyrostu naturalnego poszczególnych gatunków, pomniejszonego o ubytki (wynikające z chorób, aktywności drapieżników, wałęsających się psów i kotów, wypadków komunikacyjnych) młodzieży po urodzeniu.

Równie ważne jest zagospodarowanie łowiska: dbałość o łąki śródleśne, poletka żerowe, rozsądne, racjonalne dokarmianie zwierzyny, zapewnienie jej dostępu do odpowiedniej liczby lizawek, będących źródłem soli z mikroelementami. Łowiectwo nie może kolidować z innymi, tak dziś ważnymi funkcjami lasu: rekreacyjną, krajobrazową, a szczególnie turystyczną. Ambon i paśników nie wznosi się w przypadkowych miejscach, a myśliwi muszą rygorystycznie przestrzegać regulaminów polowań oraz zasad współżycia społecznego. Muszą też nauczyć się rzetelnie i bez wstydu opowiadać o swojej pasji, bo to oczywiste, że tak jak leśnicy wycinają drzewa, tak oni strzelają do zwierząt.

Wielu „ekologów” usiłuje głośno, publicznie dezawuować łowiectwo. Oczywiście można, a nawet trzeba je kształtować, dopasowywać do zmieniających się realiów. Ale nie łudźmy się: wilki, niedźwiedzie i rysie, nawet jeśli będzie ich w lasach więcej, już nie zastąpią myśliwych. I to od myśliwych i od ich dobrej, rzetelnej, odpowiedzialnej współpracy z leśnikami, ale też wspólnej troski, pasji i serca zależy trwałość i bogactwo leśnej flory i fauny.

Nie było nas, był las i z pewnością nadal będzie. Zwierzęta także były i będą. Ale jakże wiele zależy od mądrości i przezorności ludzi w zielonych mundurach. 🦅

SOKOLNICTWO TO TRADYCJA,

którą z dużym zaangażowaniem kultywują leśnicy.



Z MYŚLIWSKICH AMBON

korzystają też turyści i obserwatorzy przyrody.



Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

WAKACJE. TURYSŃCI, ODWIEDZAJĄCY LAS W POSZUKIWANIU WYPOCZYNKU, MAJĄ ZAZWYCZAJ DOŚĆ SKONKRETYZOWANE OCZEKIWANIA. CHCĄ OBCOWAĆ Z DZIKA, W JAK NAJMNIEJSZYM STOPNIU NARUSZONĄ PRZYRODĄ. LAS POWINIEN BYĆ STARY, NIEPRZEBYTY, PEŁEN WYSOKICH I GRUBYCH DRZEW, Z GĘSTYM PODSZYTEM I BOGATYM RUNEM. A TYMCZASEM TU I ÓWDDZIE SPOTYKA ICH PRZYKRA NIESPÓDZIANKA.

TEKST: **BOGUMIŁA GRABOWSKA**

fol. Krzysztof Fronczak

PRZEBUDOWA
gatunkowa lasu
w Beskidach.

Trzeba zrozumieć zaniepokojenie czy wręcz oburzenie ludzi, którzy – przemierzając swoje ukochane Bory Tucholskie, zielone ostępy Pomorza, Kujaw czy Beskidów – zamiast lasów pięknych, jak z obrazka, natykają się na miejsca częściowo przerzedzone, porośnięte niewysokimi drzewkami bądź młodnikiem. Za to przy drodze wita ich zagadkowa tablica – „Przebudowa drzewostanów”.

Przebudowa kojarzy się na przykład z remontem domu. Dla leśników jest jednak jedną z najważniejszych i najtrudniejszych czynności, które przychodzi im wykonywać w lesie. Ale skojarzenie z budowlanką wcale nie jest niewłaściwe. Przebudowywany dom zmienia się: powiększa się kuchnię, wymienia okna i drzwi, dostawia piętrowy itd. Podczas remontu i po jego zakończeniu musi jednak pozostać domem, w którym mieszkają ludzie. To samo dotyczy lasu – on również się zmienia. Stopniowo usuwane są stare drzewa. Młode pokolenie, które wyrosło pod ich okapem, otrzymuje więcej światła i wody, co pobudza je do wzrostu. Leśnicy powoli zmieniają skład gatunkowy drzewostanu. Stosując różnego rodzaju zabiegi hodowlane, wzbogacają przyszłe pokolenie lasu o gatunki, których dotąd zabrakło, a – ze względu na lokalne warunki siedliskowe – powinny tam się znaleźć. I cały czas, pomimo tak dużych zmian, las musi pozostać lasem i spełniać swoje różnorodne funkcje.

☞ STARY NIE ZNACZY NATURALNY

Rodacy spacerujący po ponadstuletnich lasach powinni pamiętać, że i te zazwyczaj ukształtowane zostały przez człowieka. Rozwijające się osadnictwo, przemysł czy kolejnictwo wymagały dostaw ogromnych ilości drewna. Kaszubskie buki zasilają papiernię, Puszcza Ramucka dostarczała surowca miejscowym smolarniom, beskidzkie lasy „pracowały” na rzecz hut szkła i żelaza oraz śląskich kopalń. Drewno było ważnym surowcem handlowym i eksportowym. Lasy ustępowały rolnictwu, a w wielu tych, które się ostały, wypasano zwierzęta gospodarskie, które siały spustoszenie wśród młodych drzewek liściastych, co wiodło do postępującego zubożenia różnorodności biologicznej drzewostanów. Również wojny odcisnęły swoje piętno na lasach. Przykładem rabunkowej wojennej gospodarki mogą być żyzne niegdyś Bory Tucholskie, na wielką skalę płądrowane przez armię niemiecką w czasie pierwszej wojny światowej.

Traktowanie lasu tylko jako fabryki drewna słusznie uważa się dziś za niemądre. Jednak nasi pradziadkowie nie znali pojęcia zrównoważonego leśnictwa i wielofunkcyjności lasu – miał on dawać drewno, więc wolno rosnące i zajmujące wybrane siedliska gatunki drzew: jodły, buki i dęby zastępowano mniej wymagającymi i rosnącymi szybko: sosną i świerkiem.

☞ W CZYM PROBLEM?

Teraz już wiemy, że dawny sposób prowadzenia gospodarki leśnej był niewłaściwy.

Właściciele lasów jeszcze nie wiedzieli, jak ważne jest rozpoznanie siedliska leśnego i dostosowanie do niego składu gatunkowego przyszłego drzewostanu. Sosna i świerk powinny być sadzone i dominować na siedliskach borowych. Na żyzniejszych siedliskach mogą współtworzyć drzewostan lub być tylko domieszką. A jednak, wskutek działań naszych poprzedników, lite drzewostany iglaste spotkać można na wszystkich rodzajach siedlisk w całym kraju. Świerczyny porastają południe i część



fol. Paweł Fabijński



fol. Wojciech Gil

LITE I JEDNOWIEKOWE DRZEWOSTANY

IGLASTE, rosnące na niewłaściwych dla siebie siedliskach, są mało stabilne. Drzewa często przegrywają walkę z owadami, grzybami, wiatrem lub okiścią.

TO CIEKAWIE...

ZGODNIE Z ZASADAMI

Leśnicy, przebudowując drzewostany, kierują się m.in. „Zasadami hodowli lasu”. Dają one praktyczne wskazówki, jak prowadzić zabiegi hodowlane, w tym cięcia przekształceniowe. Elementami przebudowy są również dolesienia czy wprowadzanie podsadzeń i dolnych warstw drzewostanu – drugiego piętra i podszytu. Przed rozpoczęciem prac leśnicy muszą właściwie określić siedlisko i docelowy skład gatunkowy drzewostanu, tak aby np. na żyznych terenach mało wymagającą sosnę zastąpić bardziej wyrefinowanym bukiem.





foto: Paweł Fabisjański

BORY CHROBOTKOWE, występujące na właściwych dla siebie siedliskach, są zespołami bardzo rzadkimi i na tyle cennymi, że większość z nich stanowi obszary Natura 2000. Najczęściej spotykane są jednak jako efekt rabunkowej gospodarki leśnej i zubożenia siedlisk żyźniejszych.

Pomorza, na którym świerk był przed wiekami gatunkiem nieznanym. Sosna dominuje natomiast na całym niżu.

Takie jednogatunkowe, a często również równowiekowe lasy są mniej stabilne i łatwo padają ofiarą szkodników owadzych i grzybowych. Dla świerka groźne są korniki oraz opieńka. Sośnie z kolei zagrażają boreczniki, brudnica mniszka, poproch cetyniak, strzygonia choinówka i przyplaszczek granatek, a z grzybów najgroźniejsza jest huba korzeni. Po ważnym problemem są również pożary. Lite świerczyny czy sośniny wyjątkowo łatwo padają pastwą płomieni.

Niedostosowanie składu gatunkowego do siedliska prowadzi do zubożenia różnorodności biologicznej i nieodwracalnej degradacji żyźniejszych terenów. Ma to również znaczenie gospodarcze, ponieważ nie jest właściwie wykorzystywany potencjał produkcyjny siedliska.

WARTO SIĘ STARAĆ

Wyjściem z tej sytuacji jest przebudowa. Jej główne zadanie to dostosowanie składu gatunkowego przyszłego drzewostanu do warunków siedliskowych, a tym samym zwiększenie jego odporności i różnorodności biologicznej.

Leśnicy muszą najpierw określić, czy znajdujące się na danej powierzchni drzewa powinny znaleźć się w docelowym składzie gatunkowym czy może trzeba je usunąć. Podczas przeprowadzania tych wszystkich zabiegów nie mogą przerwać ciągłości lasu i zaburzyć jego funkcji.

Ponoszą potem koszty swych decyzji, nie tylko zresztą ekonomiczne. Często spotykają się z niezrozumieniem i krytyką społeczną. Większość osób odwiedzających las nie myśli o tym, czy w danym miejscu powinien rosnąć las bukowy, bukowo-sosnowy czy sosnowy. Dla nich ważne jest to, aby las był malowniczy i można było po nim wygodnie spacerować. Nie istnieje też dla nich problem drzewostanu rosnącego na niewłaściwym siedlisku, który w przyszłości, na skutek gradacji szkodliwych owadów, może przestać istnieć.

Leśnicy jednak nie myślą krótkoterminowo i doskonale wiedzą, że utrzymywanie tego stanu rzeczy może prowadzić do

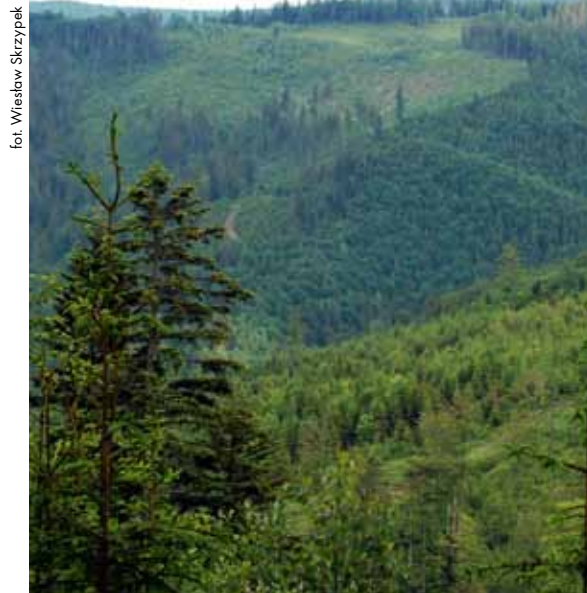


foto: Wiesław Skrzypek

W BESKIDZKICH LASACH

jodłę i buka zastąpiono pochodzącym najpewniej z Alp świerkiem. Osłabione i narażone na szkodniki owadzie i grzybowe drzewostany potrzebowały pilnej pomocy. Dzięki pracy leśników i naukowców program przebudowy beskidzkich lasów zaczyna przynosić efekty. Coraz więcej górskich zboczy pokrywa dostosowane składem gatunkowym do siedliska młode pokolenie drzew.

katastrofy – smutnym tego przykładem niech będą zamierające beskidzkie świerczyny. Warto zatem spojrzeć na przebudowę tak, jak na las patrzą ludzie w zielonych mundurach. Trud się oplaca – widać to właśnie w Beskidach, w które po latach niepodzielnych rządów świerka z powodzeniem powracają jodła i buk. Za kilkadziesiąt lat przyszłe pokolenia będą tam mogły podziwiać lasy wyglądem zbliżone już do prastarej Puszczy Karpackiej. ♣

W CHOJNOWSKICH LASACH

Przykłady, jak bardzo niektórym drzewostanom potrzebna jest przebudowa, znajdziemy na terenie podwarszawskiego Nadleśnictwa Chojnow. Dużą część jego terenu zajmują żyzne gleby i siedliska, które mogłyby porastać żyzne lasy i bory mieszane z dominującym udziałem gatunków liściastych. W obecnym składzie gatunkowym dominuje tu jednak sosna. Leśnicy od lat prowadzą więc przebudowę, która jednak nie zawsze jest mile widziana przez mieszkańców stolicy i jej okolic, tak licznie odwiedzających te lasy.



foto: Małgorzata Kozimierzczak

BIESZCZADY PÓŁNOCY

JEDNĄ Z WIELU ATRAKCJI OKOLIC ELBLĄGA
JEST KANAŁ, KTÓREMU MIASTO DAŁO NAZWĘ.
NATOMIAST NIEWIELU WIE O „BAŻANTARNI”
– LESIE ROZCIĄGAJĄCYM SIĘ NA SKRAJU
WYSOCZYNY ELBLĄSKIEJ, ZWANYM CZĘSTO,
I NIE BEZ POWODU, BIESZCZADAMI PÓŁNOCY.

TEKST: JOLANTA ZIELIŃSKA, KAMIL ZIMNICKI
ZDJĘCIA: DOROTA KRUSZYŃSKA



Ten piękny, prawie 400-hektarowy kompleks formalnie jest miejskim parkiem leśnym, gdyż leży w granicach administracyjnych Elbląga. Ale tylko od frontu wita nas park, z muszlą koncertową, stokiem narciarskim, parkiem linowym oraz licznymi wiatami, dalej – już w gęstzynie – możemy poczuć się jak w Bieszczadach.

Ten skraj Wysoczyzny Elbląskiej cechuje bardzo urozmaicona rzeźba terenu, z licznymi wzniesieniami, wąwozami i potokami. Ogromne wrażenie robią 40-metrowe, strome zbocza w dolinie Srebrnego Potoku, zaś otoczone drzewami rozległe polany przypominają najprawdziwsze górskie hale.

Dominują tu buki, ale możemy spotkać również dęby, brzozy i sosny. Występuje też wiele osobliwości florystycznych, w tym rośliny objęte ochroną prawną, m.in. skrzyp olbrzymi, wawrzyn wilczczyko, lepiężnik biały czy kruszczyk siny.

Bogaty jest świat zwierząt, liczne są gatunki ptaków, w tym typowo górskie, jak pluszcz i pliszka górska (obecna nazwa: „Bażantarnia” też związana jest z ptakami, a dokładniej z hodowlą bażantów, prowadzoną w latach 60. ub.w. przez miejski zakład zieleni). Spotyka się tu zające, kuny leśne, borsuki, lisy, jenoty, tchórze, dziki i sarny. Na te tereny często zapuszcza się także jeleni sika (gatunek obcy, sprowadzony z Azji w XIX w.), występujący tylko w dwóch miejscach w Polsce – właśnie na terenie Nadleśnictwa Elbląg i w Nadleśnictwie Kobiór na Śląsku.

Już od ponad 200 lat „Bażantarnia” jest głównym terenem rekreacyjnym Elbląga. W 1801 r. August Abbe, konsul królewski, zbudował tu dwór, później zamieniony na dom zajezdny. Las szybko stał się podmiejskim kurortem wypoczynkowo-rozrywkowym.

Po drugiej wojnie światowej dwór Abbega przekazano Lasom Państwowym – stał się siedzibą Nadleśnictwa Elbląg. Na przełomie XX i XXI w., własnym kosztem, przeprowadziło ono gruntowną modernizację i konserwację obiektu (pod okiem konserwatora zabytków), dzięki czemu budynek odzyskał dawny blask. Otaczające go tereny nadal służą mieszkańcom i turystom.

Na początku lat 50. ub.w. przez najpiękniejsze zakątki „Bażantarni” wytyczono i oznakowano – niekiedy śladem przedwojen-



LEŚNY
zakątek
na skraju
miasta.

nych szlaków – trasy turystyczne. Obecnie jest dziewięć ścieżek pieszo-rowerowych o łącznej długości ponad 60 km. Wytyczono także ścieżkę dydaktyczno-edukacyjną. To raj dla wędrowców, rowerzystów, biegaczy i miłośników survivalu. Zimą czeka na narciarzy wyciąg i trasy biegowe.

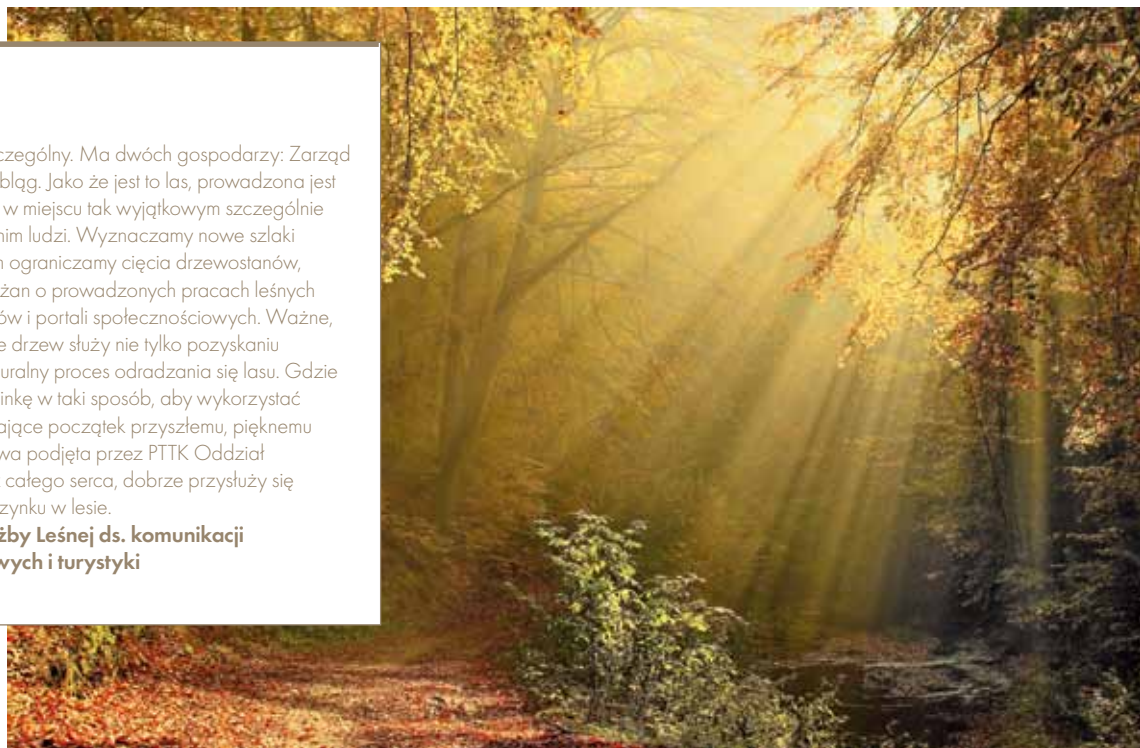
W trosce o to, by „Bażantarnia” coraz lepiej spełniała oczekiwania społeczne, a jednocześnie turystyka i rekreacja nie zagrażały unikatowym walorom przyrodniczym, PTTK Oddział Ziemi Elbląskiej, wspólnie z Nadleśnictwem Elbląg, Parkiem Krajobrazowym Wysoczyzny Elbląskiej i Zarządem Zieleni Miejskiej w Elblągu przy dofinansowaniu Urzędu Miasta Elbląga, przystąpiły do realizacji projektu, w ramach którego powstaną w tym roku: zaktualizowana mapa lasu, film i spoty promocyjne. Najciekawsze miejsca zostaną oznakowane specjalnymi tabliczkami (także z kodami QR – zeskanowane, będą źródłem dodatkowych informacji), umieszczonymi na dębowych słupach, dostarczonych przez elbląskich leśników. Są już następne plany, jak z „Bażantarni” uczynić rozpoznawalną markę w całej Polsce. ♣

Więcej informacji znaleźć można na:
www.bazantarnia.blogspot.com

LEŚNICY SĄ „ZA”

„Bażantarnia” to dla nas obiekt szczególny. Ma dwóch gospodarzy: Zarząd Zieleni Miejskiej i Nadleśnictwo Elbląg. Jako że jest to las, prowadzona jest tu gospodarka leśna. Oczywiście, w miejscu tak wyjątkowym szczególnie dbamy o komfort goszczących w nim ludzi. Wyznaczamy nowe szlaki i miejsca wypoczynku, do minimum ograniczamy cięcia drzewostanów, za każdym razem informując elblążan o prowadzonych pracach leśnych za pośrednictwem lokalnych mediów i portali społecznościowych. Ważne, by wszyscy rozumieli, że wycinanie drzew służy nie tylko pozyskaniu drewna, ale także przyśpiesza naturalny proces odradzania się lasu. Gdzie tylko to możliwe, prowadzimy wycinkę w taki sposób, aby wykorzystać istniejące odnowienie naturalne, dające początek przyszłemu, pięknemu drzewostanowi. Myślę, że inicjatywa podjęta przez PTTK Oddział Ziemi Elbląskiej, którą wspieramy z całego serca, dobrze przysłuży się i „Bażantarni”, i miłośnikom wypoczynku w lesie.

Jan Piotrowski, specjalista Służby Leśnej ds. komunikacji społecznej, środków pomocowych i turystyki w Nadleśnictwie Elbląg.



EKIPA FILMOWA

oraz bieszczadzcy
leśniczowie gdzieś
w Bieszczadach
podczas
nagrywania
jednego
z odcinków cyklu
„Las bliżej nas”.

Fot. archiwum Marcina Sceliny



DWAJ PANOWIE Z TELEWIZJI

PRACUJĄ W DOŚĆ ODLEGŁYCH OD SIEBIE LEŚNICTWACH, ALE SPOTYKAJĄ SIĘ NIEMAL NA CO DZIEŃ. MARCIN SCELINA I KAZIMIERZ NÓŻKA TO OD KILKU MIESIĘCY BODAJ NAJBARDZIEJ POPULARNI BIESZCZADZCY LEŚNICY. WSZYSTKO ZA SPRAWĄ CYKLU FILMOWEGO „LAS BLIŻEJ NAS”, EMITOWANEGO NA ANTENIE PROGRAMU PIERWSZEGO TVP. ZAGRALI W NIM GŁÓWNE ROLE I DOSKONALE SIĘ W NICH SPRAWDZILI.

TEKST: KRZYSZTOF POTACZAŁA



Ale jak to się stało, że znaleźli się na szklanym ekranie? Oni, na co dzień przemierzający leśne ostępy, przeliczający kubiki drewna, pędzący żywot gdzieś z dala od zgiełku? Wychodzi na to, że chyba dzięki od dawna tkwiącej w nich medialnej żyłce. Marcin Scelina angażował się w prowadzenie strony internetowej Nadleśnictwa Baligród. Kazimierz Nóżka z poświęceniem zapełniał karty kroniki Koła Łowieckiego „Jeleń” w Wołkowyi, a internetowego bakcyła załapał, pomagając Scelinie w przygotowywaniu informacji na witrynę nadleśnictwa. Obaj chcieli dzielić się wiedzą przyrodniczą z innymi, na szerszym forum.

– Po jakimś czasie ta formuła się jednak wyczerpała, więc musieliśmy znaleźć inną przestrzeń medialną – zgodnie mówią leśni przyjaciele. – Taką okazał się Facebook, na którym utworzyliśmy fanpage baligrodzkiego nadleśnictwa. No i dopiero wtedy się zaczęło: z całej Polski ludzie przysyłali zdjęcia, dzielili się przyrodniczymi wiadomościami, opisywali własne przeżycia z pobytu w Bieszczadach. Zostaliśmy dosłownie zasypani pytaniami o dziką zwierzynę, gatunki drzew, krzewów czy kwiatów. To nam uświadomiło, jak wiele osób interesuje się przyrodą.

§ ZAPALENIC...

Już w dzieciństwie ciągnęło Marcina Scelinę do natury, lasów, łąk, zwierząt. Lubił malować, ale też podziwiał fotograficzne dokonania dziadka. Lata później sam chwycił za aparat i od razu pożałował, że

nie zrobił tego wcześniej. Do fotografowania namówiła go żona Ewa, też leśnik z wykształcenia, od paru lat monitorująca w Nadleśnictwie Baligród żubry i pomagająca mężowi w odgadywaniu przyrodniczych zagadek. Ta wspólna pasja do dziś pozwala Scelinom nigdy się nie nudzić, a nawet troszkę rywalizować – kto natrafi na większą niespodziankę, kto zaobserwuje ciekawsze zjawisko. – Współczesna fotografia daje ogromne możliwości, pomaga w codziennej pracy, w projektach badawczych, pozwala dokumentować dosłownie każde źdźbło, a następnie po wielokroć oglądać je na monitorze komputera – tłumaczy pan Marcin.

Jest zapalonym botanikiem. Rośliny to jego główne hobby, choć kiedy pobierał nauki w Technikum Leśnym w Lesku, a następnie studiował, jeszcze nie był w pełni przekonany, że właśnie ta dziedzina tak go wciągnie. Owszem, kiedyś chciał zająć się pracą badawczą, ale na którejś uczelni albo w jakimś instytucie, gdzie w zaciszu sterylnego laboratorium zgłębiałby najdrobniejsze sekrety roślin polskich łąk i lasów. Życie jednak potoczyło się inaczej – zamiast zakotwiczyć się w wielkim mieście, wrócił w rodzinne strony.

W Nadleśnictwie Baligród pracuje od dziewięciu lat, czyli od początku swej leśnej kariery. Początkowo trochę siedział w biurze, lecz robota papierkowa to nie było zajęcie dla młodego inżyniera, którego rozpierała energia działania w terenie i ciekawość przyrodniczego świata. Po rozmowie z nadleśniczym został szefem Leśnictwa Roztoki.

§ ... I LEŚNY WYGA

Kazimierz Nóżka pamięta, jak po raz pierwszy zobaczył Marcina Scelinę, kiedy ten dopiero rozpoczynał pracę. – Stał na placu przed nadleśnictwem i wyraźnie miał nietęgą minę. Taki chudziutki, mizerniutki, trochę jakby wstydlivy. Nawet przez chwilę pomyślałem, że to, wypisz wymaluj, jeszcze jeden urzędnik, ale szybko zmieniłem zdanie. Po kilku zamienionych z nim słowach wiedziałem, że mam przed sobą chłopaka, który kiedyś wszystkich zaskoczy!

Sam jest starym leśnym wygą, też po leśkim technikum. Już trzydzieści pięć lat przemierza bieszczadzkie lasy. Zaczynał w Nadleśnictwie Stuposiany, w którym od razu rzucono go w najtrudniejszy, najbardziej odludny teren – do Sianek i Sokolik, tuż przy granicy z ówczesnym ZSRR. W najbliższej okolicy ani jednego domostwa, podła droga, przejezdna tylko dla ciężarówek albo terenówek, zimy trwające ponad pół roku. – Ale to była bardzo dobra szkoła dla młodego leśnika, uczyła wytrwałości, samodzielności i solidności – przyznaje dziś.

Pewnie zostałyby w „bieszczadzkim worku” – w dolinie górnego Sanu, od Muczego po Beniową i Sianki – na dłużej, ale poznał dziewczynę z Bukowca koło Wołkowyi i wkrótce się z nią ożenił. Lepiej było mieszkać w Bukowcu, bo bliżej świata, dlatego zamienił Nadleśnictwo Stuposiany na Baligród i objął Leśnictwo Polanki, w jednym z bardziej urokliwych miejsc w Bieszczadach. Wystarczy wspomnieć choćby Łopienkę, opuszczoną po wojnie

MARCIN SCELINA

w okolicach Terki podczas fotografowania czosnku niedźwiedziego, rośliny częściowo chronionej.

fol. Krzysztof Polaczko



bojkowską wieś, miejsce na poły mityczne, w którym z dawnej, ogromnej niegdyś zabudowy ostała się tylko cerkiew (odrestaurowana głównie dzięki społecznikom z Towarzystwa Karpackiego). Zresztą cała dolina Solinki jest urokliwa, nie dziwi zatem, że od wiosny do jesieni ciągną tędy turyści z całej Polski. Kazimierz Nóżka dba jednak o to, by nie wchodzili tam, gdzie nie trzeba, nie ploszyli zwierzyny i nie zrywali chronionych roślin.

Właśnie. Kiedyś nawet nie przyszłoby mu do głowy, że bliżej zainteresuje się górską florą. – To Marcin mnie zaraził, tak gadał i gadał o tych kwiatkach, pączkach, łodygach, że sam w końcu zacząłem co nieco rozumieć w tej materii – śmieje się i co chwilę pokazuje kolejne rośliny, których kiedyś prawie nie zauważał, a dzisiaj dostrzega je z daleka. Ba, zna nawet niektóre ich łacińskie nazwy, choć – jak twierdzi – nigdy nie będzie w stanie zapamiętać tyle, co Marcin. – To tęga głowa, niebawem zapewne zrobi doktorat, a potem może pójdzie jeszcze wyżej?

– I ty byś mnie puścił? – odgryza się Scelina, choć wie, że sam nie miałby już ochoty zmieniać miejsca zamieszkania i pracy. Bo wszystko, co najciekawsze, ma w pobliżu. Wychodzi z leśniczówki, idzie kilkadziesiąt metrów i już natrafia na coś frapującego. A jak nie w pobliżu domu, to w lesie, który jest na wyciągnięcie ręki. Nigdy nie wiadomo, co się spotka, bywają nawet superniespodzianki. Jak wtedy, gdy Marcin Scelina wyszedł na położoną na skraju nadleśnictwa łąkę i... nie mógł uwierzyć własnym oczom: miał przed sobą dywan utkany ze storczyków samicych! To roślina uważana w Bieszczadach za wymarłą, rzadka także w innych regionach Polski. Jakimś cudem nie mała kolonia zachowała się w tym jednym miejscu. Bo tak w ogóle to storczyk samicy wyginał w większości miejsc, gdzie skończyła się tradycyjna gospodarka rolna i naturalne nawozy. Chemia nie jedną roślinę już zabiła, a nie miały udziału w tym niegdyś peerelowskie państwowe gospodarstwa rolne, stosujące nawozy sztuczne bez umiaru i oglądania się na przyrodę.

❖ BLIŻEJ NAS

Kiedy nasi bohaterowie zaangażowali się w prowadzenie profilu przyrodniczego na Facebooku, od razu przysporzyło im to fanów wśród kolegów leśników. W tym samym czasie w Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych w Warszawie rozmy-



— *Duet z Baligródu, występujący w programie „Las bliżej nas”, zdobył widzów rozległą przyrodniczą wiedzą i przystępnością komentarza, wolnego od branżowego żargonu.* —

ślano nad kolejnym projektem mającym promować lasy, pracę leśników i rodzime walory przyrodnicze. Tak narodził się pomysł realizacji cyklu filmowego w Bieszczadach. A skoro Nadleśnictwo Baligród miało dwóch takich zapaleńców, to nie trzeba było szukać innych kandydatów, którzy potrafiliby w niebanalny, a zarazem przystępny sposób opowiadać o bieszczadzkiej faunie i florze.

– Program „Las bliżej nas” był na antenie już wcześniej, jednak co roku zmienialiśmy nieco format, wykorzystując poprzednie doświadczenia, opinie widzów i potrzeby komunikacyjne Lasów Państwowych – mówi Krzysztof Trębski z DGLP. – Tym razem uznaliśmy, że czas na odważniejszy eksperyment, czyli postawienie leśników nie tylko w roli gości programu, ale i prowadzących. Duet leśników z Baligródu doskonale nadawał się do obsadzenia głównych ról. Pracowali w terenie, byli otwarci, znali lokalną społeczność, mieli łatwość nawiązywania kontaktów i naturalną ciekawość świata przyrodniczego. Co ważne, stwarzali nadzieję, że szybko pozbędą się tremy związanej z obecnością kamery. Do tego są zupełnie inni, a przy tym świetnie uzupełniają się podczas realizacji filmów.

Było trochę stresu przy pierwszych ujęciach, ale obaj w mig sobie z tym poradzili. Ze swadą i humorem opowiadali o tajemnicach lasu, nie szczędząc sobie – celowo, dla podniesienia atrakcyjności programu – werbalnych kuksańców. Nade wszystko jednak błysnęli rozległą wiedzą, przekazywaną w sposób zrozumiały dla masowego odbiorcy, językiem wolnym od branżowego i naukowego żargonu. Od razu zdobyli tym widzów, zewsząd popłynęły gratulacje.

– Na gwiazdorów nie wyglądamy i na takich nie pozujemy, ale cieszy nas, że ludzie chętnie oglądają programy z naszym udziałem – przyznają. Dodają przy tym, że tak naprawdę, to nie oni są na pierwszym planie, ale uchwycone (dzięki fotopułapkom) w bieszczadzkich borach żubry, wilki i niedźwiedzie, pokazane z bliska rzadkie rośliny, żyjące w powalonych drzewach owady i grzyzone, przypomniana zastygła historia kultury materialnej dawnych wsi, na których terenie gospodarują obecnie leśnicy.

Bieszczadzcy leśnicy wraz z filmowcami wykonali kawał naprawdę dobrej roboty. Ale coś nam, widzom, podszeptuje, że tandem Scelina–Nóżka nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. ¶

**KAZIMIERZ
NÓZKA
I MARCIN
SCELINA**
*(z prawej
obok
zabytkowej
cerkwi
w wyludnionej
od końca wojny
Łopience.*

**W LESIE
PRACUJĄ**

*coraz większe
maszyny.*



KTÓRE DO LASU?

fol. Krzysztof Fronczak

SĄDZĄC Z LEKTURY NIEKTÓRYCH GAZET, NA SZTUCE BUDOWY DRÓG, JAK NA MEDYCYNIE, ZNAJĄ SIĘ WSZYSCY. MOŻE DLATEGO ŻE PORZĄDNYCH SZOS W POLSCE, POWOLI BO POWOLI, ALE JEDNAK PRZYBYWA, OSTATNIO DYSKUSJA W MEDIACH JAKBY SKRĘCIŁA DO LASU. BO W NIM TEŻ BUDUJE SIĘ DROGI, A NAWET, PONOĆ, AUTOSTRADY.

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK

„W unikatowej Puszczy Bukowej pod Szczecinem Lasy Państwowe budują drogę z mijankami dla samochodów transportowych i utwardzonymi placami na drewno. Ekolodzy się boją” – to początek artykułu o inwestycji prowadzonej przez tamtejsze Nadleśnictwo Gryfino. „Była spokojna droga, będzie leśna autostrada”, „Rąbią drzewa pod drogi. Ludzie boją się osuwisk.” To już tytuły ze śląskiej prasy. Regionalny portal informacyjny www.beskidzka24.pl z troską pochyla się nad sprawą. „Setki kilometrów nowych leśnych dróg, budowanych z wiel-

kim rozmachem w Beskidach, budzą coraz większe społeczne niezadowolenie. Co na to Ministerstwo Środowiska? To, co się dzieje w górach, oburza miłośników przyrody. Wszędzie, gdzie tylko się ruszą, widzą szerokie niczym autostrady wstęgi dróg, przecinające leśne ostępy. I nie chodzi tylko o to, że – aby powstały – trzeba wyciąć całe połacie lasu, lecz także o to, że budowane są w sposób budzący obawy, czy aby ich budowniczy wiedzą, co czynią”. A że jednak wiedzą, miałyby świadczyć ten oto fragment „Manifestu Wajraka”, opublikowanego w lutym br. w „Gazecie Wyborczej”: „Tylko w 2014 r. Lasy chciały zainwestować w infrastrukturę, głównie drogi, prawie miliard złotych. Szczególnie na południu Polski rozmach tych inwestycji przeraża. Drogi budowane są w najdzikszych miejscach, tak aby dobrać się do resztek lasów naturalnych, które pozostały w najbardziej niedostępnych zakątkach”.

☞ POD GÓRKĘ

Jak widać, temat jest z gatunku ogólnopolskich, choć z wyraźnym wskazaniem na południe kraju. Zostańmy zatem przy Beskidach. O „resztki lasu naturalnego w najdzikszych miejscach” możemy być spokojni – otoczone są szczególną opieką i ochroną, także prawną. Nie wolno jednak zapominać, że w Beskidach: Śląskim i Żywieckim rosną przede wszystkim lasy gospodarcze, w których już od bez mała dwóch wieków człowiek sadzi, hoduje, a potem ścina drzewa – znaczy się – musi też korzystać z transportu.

Pisaliśmy wielokrotnie o zamieraniu beskidzkich świerczyn – zostawmy więc tym razem na boku przyczyny i następstwa tego zjawiska. Powiedzmy tylko, że utrzymanie ciągłości tych górskich lasów wymagało, i wciąż wymaga, nadzwyczajnych działań. Choć wydaje się, że klęska, której szczyt przypadł na lata 2007–2008, wygasa, to wciąż na bieżąco trzeba usuwać ogromne ilości obumierających i obumarłych świerków, równolegle prowadząc intensywną przebudowę drzewostanów. W latach 1990–2013 w beskidzkich leśnictwach pozyskano łącznie prawie 5,2 mln m sześć. drewna. Tę masę drewna – w przeliczeniu: 170 tys. załadowanych wielkich ciężarówek – trzeba było jak najszybciej wywieźć z lasu.

– Aż trudno uwierzyć, ale w apogeum świerkowej klęski niektóre beskidzkie leśnictwa pozyskiwały po 50 tys. m sześć. rocznie, więcej niż niejedno nadleśnictwo w innych częściach kraju – tak opisuje skalę zjawiska Bogdan Gieburowski, zastępca dyrektora ds. gospodarki leśnej w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach.

Potężna kawalkada ciężarówek z drewnem odcisnęła głębokie piętno na leśnych drogach (przynajmy, ucierpiał też niektóre, nieprzystosowane do takiego obciążenia publiczne drogi lokalne). Leśnicy na bieżąco remontowali i modernizowali, co tylko się dało. W ośmiu beskidzkich nadleśnictwach (na ogólną liczbę 38 w śląskiej dyrekcji LP) zmodernizowano w ostatnich pięciu latach prawie 190 km dróg, spośród bez mała 600 km ogółem naprawianych i budowanych w całej śląskiej dyrekcji. I poszły na ten cel spore pieniądze – ze 140 mln zł na „budowę środków trwałych” (by użyć precyzyjnego określenia) wydanych na ten cel przez RDLP w Katowicach w owym okresie, aż ponad 60 mln zł przypadło na beskidzką ośemkę. Ale wciąż wielu dróg, zniszczonych w transportowej gorączce, nie udało się doprowadzić do porządku. Są zaległości.



foto: Krzysztof Franczak

W GÓRACH

ubywa chętnych do zrywki konnej.

☞ DWA ŁYKI TECHNIKI

Poradnik techniczny „Drogi leśne”, wydany przez Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy Lasów Państwowych w Bedoniu, nie wydaje się pasjonującą lekturą dla każdego, choć dla wielu leśników jest ona obowiązkowa. My nie będziemy zagłębiać się w budowlaną inżynierię. Ale na temat górskich dróg trzeba się choćby zająknąć, bo przecież właśnie ich dotyczą owe pełne niepokoju artykuły.

Grzbietem góry przebiega tzw. granica transportowa. Pozyskane drewno ściąga się szlakiem zrywkowym do drogi wywozowej, z której mogą już korzystać ciężarówki. Drogi stokowej – niczym półki wcięte w zbocze – biegną po warstwy góry (tu już kłania się lekcja geografii) z takim spadkiem, by bezpiecznie poruszały się na nich maszyny leśne i samochody ciężarowe. „Stokówki” schodzą do drogi dolinowej, wiodącej, jak sama nazwa wskazuje, doliną, wzdłuż potoku – jeśli go akurat tam nie ma, to z całą pewnością będzie po ulewie. Nad potokiem trzeba zbudować mur oporowy i ująć go w karby tak, by nie podmywał drogi itd.

Awantura, która wiosną przetoczyła się przez śląską prasę, dotyczyła dwóch dróg modernizowanych na terenie Nadleś-

nictwie Bielsko, biegnących w masywie Magurki w Beskidzie Małym. Najpierw zahuczalo w sieci. „Poszło pod siekiere kilkaset buków, powstała szeroka na kilkanaście metrów droga, (...) poprzecinany został cały ekosystem góry, (...) a tak naprawdę degradacja tego terenu dopiero się zaczyna. Jaki las na tak ostrym zboczu długo wytrzyma bez wody? – napisał oburzony internauta do redakcji „Dziennika Zachodniego”.

Gdzie indziej przeczytamy, że zaniepokojenie miłośników przyrody wzbudziły zwłaszcza skala podcięcia stoku, skarpa i szeroki łuk na jednym z odcinków leśnej drogi, wiodącej od Przegibka ku szczytowi Magurki. Obiekcje były również co do drugiej modernizowanej drogi, wiodącej na grzbiet Rogacza i łączącej się z tą pierwszą.

👉 LEŚNICY TŁUMACZĄ...

- Obie modernizowane drogi leśne biegną, z małymi wyjątkami, śladem starych. Tylko w wypadku pierwszej w dwóch miejscach trzeba było wytyczyć nowy przebieg – zdecydowała o tym wyłącznie konieczność złagodzenia stromizny – wyjaśnia dyr. Bogdan Gieburowski. – Rozumiem niepokój ekologów, ale gdyby nie ulepszenie tych dróg, to nie dałoby się usunąć z masywu Magurki świerkowych drzewostanów zagrożonych rozpadem. Zwróć też uwagę, że roboty nie ograniczają się do naprawy nawierzchni, przyczynią się również do podwyższenia nośności. Dotychczas ciężarówki z drewnem zjeżdżały z Magurki do bardzo wąskiej drogi publicznej w Wilkowicach koło Bielska-Białej, przeciwko czemu protestowali okoliczni mieszkańcy i władze gminne. Zmodernizowane drogi leśne w całości przejmą transport drewna dłużycowego, a wcześniejszą trasą pojedzie najwyżej drewno stosowe. W ramach inwestycji zlikwidowane też zostały zbędne szlaki zrywkowe oraz zbudowano system odwodnień, regulujący spływ wód powierzchniowych, co z kolei zapobiega erozji.

Leśnicy mówią, że remont starych dróg i tak budzi bez porównania mniejsze emocje społeczne niż budowa nowych. Na swoją kolej czeka, na przykład, stok Romanki (Nadleśnictwo Węgierska Górka), wciąż jeszcze zielony, ale kiedy zacznie „sypać się” tamtejszy świerk, co jest tylko kwestią czasu, i tam trzeba będzie zbudować drogę, by wywozić drewno, zanim zdąży zmarnieć w lesie. Będą awantury...

Hubert Kobarski, szef Nadleśnictwa Bielsko, który oprowadza mnie po spornym terenie na Magurce, przyznaje, że w imię modernizacji trzeba było wycinać drzewa. Pokazuje jednak na miejscu, że w rzeczywistości droga ma nie „kilkanaście”, a przepisowe siedem metrów szerokości i tylko na wymaganych, obowiązkowych mijankach, jest więcej. A kiedy zatrzymujemy się przy skarpie, mówi:

– Przyznaję, nie jest to widok miły oku, ale nie da się inaczej. Skarpa jest tu wysoko podcięta, co optycznie poszerza drogę – wydaje się, że ma więcej niż 7 m. Od czasu do czasu obyspie się trochę gruntu, ale nie ma zagrożenia osuwiskami. A kiedy już to wszystko się zazieleni, zarośnie, będzie wyglądać zupełnie inaczej, tak jak choćby wybudowana siedem lat temu droga stokowa w rejonie Lipnika, o dokładnie tych samych parametrach.

W Beskidach nie brak obszarów cennych przyrodniczo – to też dodatkowo komplikuje drogowy problem. Jeden tylko przykład. W trakcie sporządzania planu zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000 „Beskid Żywiecki” (obszar ochrony siedlisk i „ptasi”) regionalny dyrektor ochrony środowiska



foto. archiwum Nadleśnictwa Węgierska Górka



foto. archiwum Nadleśnictwa Wisła

W OSTATNICH
pięciu latach w beskidzkich nadleśnictwach śląskiej dyrekcji LP zmodernizowano i zbudowano 190 km dróg leśnych. I wciąż potrzebne są nowe.

w Katowicach zaproponował leśnikom następujący zapis, mający służyć ochronie ostoi głuszca: „w okresie od 1 lutego do 31 lipca preferowanie zrywki konnej. Stosowanie zrywki pojazdami mechanicznymi wyłącznie po istniejących (wg stanu na dzień ustanowienia planu zadań ochronnych) szlakach zrywkowych”.

– Gotowi bylibyśmy przystać na takie sformułowanie – czasowo ogranicza się pozyskanie drewna. Sęk w tym, że udział zrywki konnej stale spada – miejscowi górale nie palą się do tak ciężkiej harówki, a dodatkowo obrońcy praw zwierząt protestują przeciwko niebezpiecznej pracy koni w lesie. Z roku na rok ubywa wreszta koni roboczych na tych terenach. Ale nawet te czworonogi potrzebują... niezłej drogi. – Coraz częściej widokiem w górach jest samochód ze specjalną przyczepą – to zrywkarz i jego Kary przyjechali do pracy – komentuje Bogdan Gieburowski.



BUDOWANA DROGA

stokowa w paśmie Magurki.
 – Na razie nie jest to piękny widok
 – przynajmniej nadleśniczy z Bielska.

Fot. Krzysztof Fronczak



Fot. Krzysztof Fronczak

Równie niezbędne, jak szlaki zrywkowe, są solidne drogi wywozowe. Dzisiejsza technologia pozyskania, zrywki i transportu drewna mało przypomina tę sprzed ćwierć wieku, a nowoczesne maszyny – zwykle słusznych rozmiarów, reprezentujące wagę ciężką – potrzebują solidnego gruntu pod sobą. Kiedyś popularnym środkiem transportu była stosunkowo lekka, czeska „Praga”. Można było załadować na nią 10–12 m sześć. drewna. Współczesna ciężarówka bez trudu przyjmuje na siebie kilka razy więcej, ale ma całkiem inne wymagania co do nawierzchni.

BEZ WZAJEMNOŚCI

Modernizując własne drogi, nadleśnictwa starają się – gdzie tylko to możliwe – mieć też na względzie interes gmin i samorządów. Wyremontowane, dostępne dla ruchu lokalnego drogi

A TAK DZIŚ WYGLĄDA

droga stokowa w rejonie Lipnika, zbudowana przed siedmiu laty.

leśne o dobrym standardzie (często lepszym od publicznych), służą nierzadko jako dojazd do wielu przysiółków – tak jest np. w Wiśle, Istebnej, Koniakowie czy Kameszniczy. A że wiele dróg stokowych biegnie stosunkowo nisko – są łatwo dostępne dla turystyki i rekreacji. Przy tego typu inwestycjach zawsze ważne są raczej społeczne. Na zasadzie wzajemności, leśnicy mogliby tego oczekiwać od innych. Ale...

Dwa lata temu jedno z krajowych ugrupowań „zielonych”, którego nazwę litościwie tu pominiemy, w uwagach do krajowych standardów zrównoważonej gospodarki leśnej PEFC (*Programme for the Endorsement of Forest Certification Schemes* – Program Zatwierdzenia Systemów Certyfikacji Leśnej) wyraziło śmiały pogląd: „(...) należy:

1) nie budować infrastruktury jezdno-pieszej oraz turystycznej w lasach. Uzasadnienie: generuje ona ruch samochodowy, w tym osób uprawiających kryminalną działalność gospodarczą w lasach. Lasy zmieniają się w klepiska i śmietniska. Proponujemy usunąć taką infrastrukturę z lasów;

2) nie wykonywać czyszczeń i trzebieży – ani wczesnych, ani późnych. Uzasadnienie: warstwa podszytu i runa niezbędna jest dla zdrowia lasu i zwierzyny. Las musi być różnorodny biologicznie. Zwierzyna musi mieć schronienie;

3) las powinien być bezpieczny dla ludzi i zwierząt, patrz pkt 1.”

WSZYSTKO URZĄDZONE

Przy okazji sporządzania dziesięcioletniego planu urządzenia lasu dla każdego nadleśnictwa Lasów Państwowych, powstaje specjalne opracowanie, tzw. aneks drogowy, który jest potem jednym z narzędzi służących realizacji tego planu. Na mapy nanoszona jest dokładna lokalizacja przewidywanych cięć – rębnych i przedrębnych – uwzględnia się też sortyment i masę pozyskiwanego drewna. Do tego trzeba przykroić transportową infrastrukturę.

Odpowiedni układ dróg i ich parametry użytkowe są bardzo ważne dla sprawnej hodowli i użytkowania lasu, jednak na pierwszym planie stawia się wymogi ochrony lasu przed ogniem. „Dojazdy pożarowe na gruntach leśnych są odpowiednikami dróg pożarowych na terenach zurbanizowanych. (...) Stanowią podstawową sieć komunikacyjną kompleksu leśnego w planowaniu i organizowaniu akcji ratowniczo-gaśniczych”. To cytat z „Instrukcji ochrony przeciwpożarowej lasu” – podstawowego dokumentu w tych „łatwopalnych” kwestiach. Zawiera on bardzo szczegółowe wytyczne, m.in. takie, że w nadleśnictwach zaliczanych do I, najwyższej, kategorii zagrożenia pożarowego, odległość pomiędzy dojazdami pożarowymi nie może być mniejsza niż 750 m, w zaliczonych do II kategorii – 1500 m, że szerokość utwardzonej jezdni nie może być mniejsza niż 3 m, nośność jezdni utwardzonej lub gruntowej to minimum 10 ton itd. Instrukcja określa minimalne promienie łuków dróg, kiedy obowiązkowo trzeba budować mijanki i w jakich odstępach jedna od drugiej, jak powinny wyglądać skrzyżowania i zawiera mnóstwo drobiazgowych przepisów budowlanych. Wniosek ogólny: ma to być sieć o odpowiedniej gęstości, spełniająca ściśle określone kryteria. A jeśli plan urządzenia lasu tego nie uwzględni, to nie zaakceptuje go straż pożarna, a bez tego z kolei minister środowiska – ostatnia instancja – nie zatwierdzi dokumentu do realizacji w nadleśnictwie.

Jak widać, w tych kwestiach nie ma dowolności i nie można liczyć na taryfę ulgową. A drogi leśne były i będą układem krążeń dla gospodarki leśnej. Bez nich ani rusz. ♣

— TAK TO WIDZĘ —

PO CO TO NAM?



foto. archiwum

Przed dwudziestu paru laty, gdy znacznie poszerzyły się możliwości podróżowania za granicę, zacząłem jeździć służbowo do krajów Europy Zachodniej. Pierwsza rzecz, która mi się wówczas rzucała w oczy, to jakość tamtejszych dróg leśnych. Porównanie ich z biegnącymi przez polskie lasy zdecydowanie nie wypadło dla nas najlepiej.

Jeden ze znajomych, wówczas pracujący w nadleśnictwie położonym w rozległym kompleksie leśnym, opowiedział mi wtedy o swoich relacjach z pewnym biznesmenem, mającym posiadłość w enklawie na terenie nadleśnictwa i dojeżdżającym do niej drogą leśną. Człowiek ów, dla własnych potrzeb, wyremontował tę drogę (gruntową utwardzoną), aby łatwiej było poruszać się po niej prywatnym samochodem. Niestety, wkrótce sprzęt wywozowy wyłobilił w niej głębokie koleiny. Biznesmen przyszedł ze skargą do nadleśnictwa. Na przedstawiony mu argument, że droga leśna służy przede wszystkim, do wywozu drewna, odparował zdenerwowany: „to oznacza że muszę kupić jeszcze jeden samochód!” I tydzień później śmigał już po owej drodze nową terenówką, o jakiej leśnicy mogli sobie w tamtym czasie najwyżej pomarzyć.

Dziś mamy inne realia, mamy również w naszych lasach nie tylko lepsze samochody, ale i lepsze drogi. Oczywiście, nie wszystkim to się podoba, z różnych powodów. Jednym zaburza poczucie estetyki, u innych dochodzi do głosu zwykła ludzka zawiść, wywołana tym, że kogoś stać na wybudowanie dobrej drogi. Swoje trzy grosze dokładają też dziennikarze, szukający argumentów pod z góry założoną tezę oraz organizacje pozarządowe, z których nie wszystkie potrafią się wykazać znajomością choćby podstawowych pojęć dotyczących gospodarki leśnej.

Przykładem pierwszym jest autor, wyrażający podejrzenia, że drogi buduje się po to, aby dostać się do resztek lasów pierwotnych (na marginesie, klóci się to z dawniejszą głoszoną przezeń tezą, że w Lasach Państwowych nie ma już

lasów, tylko „wyroby lasopodobne”). Przykładem drugim jest wzmiankowana w artykule organizacja, postulująca zaniechanie czyszczeń i trzebieży, aby ochronić runo i podszyt. Autorzy tego stwierdzenia dają dowód całkowitej niewiedzy, skoro utożsamiają cięcia przerzedzające drzewostan z usuwaniem runa i podszytu. Gdyby zadali sobie trochę trudu i zapoznali już tylko z terminologią, wiedzieliby, że cięcia pielęgnacyjne mają skutek wręcz przeciwny – stymulują rozwój dolnych warstw, dopuszczając więcej światła i opadów do dna lasu.

Takie są jednak uroki demokracji, które trzeba przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza. Podobnie jak w wyborach, głos mędrca i głupca waży jednakowo, każdy może się też wypowiedzieć w społecznych konsultacjach, bez względu na stopień orientacji w temacie. Zgodne jest to z ulubionym powiedzonkiem jednego z moich profesorów, że „najcenniejsze jest spojrzenie nieskażone znajomością rzeczy”. Owszem, trudno zaprzeczyć, że takie też czasem się przydaje, pod warunkiem jednak, że osoby na stanowiskach decyzyjnych umieją wybrać spośród owych „nieskażonych spojrzeń” te, które rzeczywiście wnoszą coś nowego do sprawy.

Wracając do tematu głównego, czyli dróg leśnych – oczywiście jest, że od ich budowy i konserwacji nie uciekniemy, gdyż wymaga tego nowoczesna gospodarka leśna, zaś wytyczanie odpowiedniej jakości traktów wywozowych jest mniejszą ujmą dla środowiska leśnego niż niekontrolowane zniszczenia wzdłuż wąskich duktów i linii oddziaływowych. Wreszcie, *last but not least*, nie zapominajmy o znaczeniu przeciwpożarowym owych dróg. Chyba że przyjmujemy założenia, głoszone przez niektóre skrajne grupy, iż pożar to zjawisko naturalne, wobec czego nie należy go zwalczać... Ale w tym momencie wchodzimy już w zupełnie inną, egzotyczną narrację.

— ZACHEUSZ



BUG POD MIELNIKIEM

TO WYJĄTKOWY FRAGMENT TEJ JEDNEJ
Z NAJWIĘKSZYCH, NAJPIĘKNIEJSZYCH
I NAJZIKSZYCH POLSKICH RZEK. OKOLICE
MIELNIKA SŁYNĄ Z NIEZWYKŁEGO BOGACTWA
CENNYCH PRZYRODNICZO SIEDLISK
I CHRONIONYCH GATUNKÓW, A PRZY TYM
LICZNYCH ŚWIADECTW HISTORII I DAWNEJ KULTURY.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABIJAŃSKI



RUINY

kościół św. Trójcy
w Mielniku.



Mielnik leży na północnym brzegu Bugu, kilkanaście kilometrów poniżej miejsca, w którym rzeka przestaje płynąć z południa na północ, wzdłuż granicy polsko-białoruskiej, i skręca na zachód, tworząc przełomową dolinę. Północny skraj tego obniżenia wyznaczają strome brzegi Wysoczyzny Drohickej, a południowy – Wysoczyzny Siedleckiej. Gdzieniedzie kilkudziesięciometrowe skarpy sięgają rzeki, formując podmywane przez nurt urwiska, w których roztacza się piękna panorama okolicy.

STARORZECZE

zarastające
roślinnością
wodną.

Rzeka wiję się wśród zielonych wzgórz. Brzegi ma na przemian otwarte i zalesio-

ne, płaskie i strome, okolone rzędami drzew i krzewów. Miejscami dolina rozpościera się, tworząc taras zalewowy, szeroki nawet na kilka kilometrów. Pokrywają go żyzne namuły rzeczne, porośnięte łąkami i naturalnymi lasami łągowymi: jesionowo-olszowymi i topolowo-wierzbowymi. Wśród nich leżą starorzecza i ślepe odnogi, będące zbiorowiskami roślinności szuwarowej i wodnej. Przy niższych stanach wody odsłaniają się piaszczyste łąchy w nurcie rzeki i na jej brzegach.

Stoki doliny zajmują wielogatunkowe bory mieszane, grądy, a w najsuchszych miejscach – bory sosnowe. Lasy na południowym brzegu ciągną się po hory-

zont, na północnym – pocięte są łąkami i polami, sięgając dalej sąsiednich Lasów Nurzeckich. Te ostatnie z kolei, na skutek stopniowego zarastania opustoszałych terenów rolniczych, podchodzą aż do Puszczy Białowieskiej.

STEP W ŚRODKU LASÓW

Mielnik rozsiadł się na kredowych skałach wapiennych. W nasłonecznionych miejscach, na obszarach bezleśnych, lub w widnych, rzadkich lasach panuje dogodny mikroklimat dla roślinności kserotermicznej.

W obrębie miejscowości, na najwyższym wzniesieniu Wysoczyzny Drohickej (204 m n.p.m.), zaprasza



**DZWONEK
BOŁOŃSKI,**

gatunek objęty
ściśłą ochroną
gatunkową, rośnie
w rezerwacie
„Góra Uszeście”.



KOPALNIA

kredy w Mielniku.

gości rezerwat stepowy „Góra Uszeście”, największe w północno-wschodniej Polsce skupisko ciepłolubnych i stepowych gatunków roślin kwiatowych. Rośnie tu np. wężymord stepowy, dzwonek boloński, pluskwica europejska, ostrołódka kosmata, czosnek skalny i inne. Istnienie tego stanowiska dowodzi, że rzeka może przemieścić nasiona nawet na odległość kilkuset kilometrów od miejsca ciągłego zasięgu wielu gatunków. W pobliżu rezerwatu znajduje się odkrywkowa kopalnia kredy. Efektowne białe skały i stare wyrobisko można oglądać ze specjalnie wyznaczonego punktu widokowego.

ZWIERZNYNY W BRÓD

Rozległe i zróżnicowane siedliskowe ekosystemy leśne zamieszkuje wiele rzadkich i chronionych gatunków zwierząt. Ponieważ gęstość zaludnienia w całej okolicy należy do najniższych w Polsce, tędy wiedzie szlak migracyjny zwierzyny z Puszczy Białowieskiej i lasów na Białorusi. W okolicy Mielnika można natknąć się na jelenie, dziki, sarny i łosie, czasami pojawiają się wędrujące zubry. Bytują tu wilki, prawdopodobnie zachodzą rysie. Nie brakuje też bobrów, o czym świadczą leżące nad rzeką ścięte drzewa i obgryzione gałęzie. W podmokłych lasach, po drugiej stronie Bugu,

są tereny lęgowe puchacza – największej polskiej sowy, także żurawia, bociana czarnego oraz takich ptaków szponiastych, jak orlik krzykliwy, jastrząb czy krogulec. Stosunkowo często można spotkać bociana czarnego oraz siniaka – jedyne gołębia gnieżdżące się w dziuplach drzew.

W piaszczystych skarpach nadrzecznych nory lęgowe kopią zimorodki. Żyzne starorzecza i tereny zalewowe to istny raj dla ptaków brodzących: rycyków, czajek, kszyków i krwawodziobów oraz gatunków wodnych, jak perkozy rdzawoszyje, czernice, cyranki, rybitwy czarne, błotniaki łąkowe, zielonki czy wodniki. ♣

W NIEDOSTĘPNYCH LASACH

puchacze zakładają gniazda na suchych wysepkach wśród bagien.

WARTO WIEDZIEĆ

WCZORAJ I DZIŚ

Na żyznych nadbużańskich ziemiach od dawna rozwijało się osadnictwo. Już we wczesnym średniowieczu rzeka była ważnym szlakiem handlowym, którym spławiano towary aż do Gdańska. Mielnik i pobliski Niemirow, ważne miejsca na mapie Rzeczypospolitej, przez wieki legitymowały się prawami miejskimi (utraciły je, odpowiednio, w 1934 r. i 1944 r.). Na nadrzecznych wzgórzach do dziś są ślady po grodziskach z przełomu XI i XII w. Trzy wieki później na miejscu mielnickiego grodziska wzniesiono zamek, spalony w czasie potopu szwedzkiego (spłonął też wtedy kościół w Niemirowie). Poniżej tego miejsca leżą ruiny kościoła Świętej Trójcy z połowy XVI w. W Mielniku są też zabytkowe cerkwie z pierwszej połowy XIX w. oraz budynek po synagodze z połowy XIX w., obecnie wykorzystywany jako dom mieszkalny i galeria. Zabytków nie brakuje również w innych okolicznych wsiach...

Niewielki dziś, senny Mielnik spełnia wszystkie surowe wymagania środowiskowe i klimatyczne, aby otrzymać status uzdrowiska. Brakuje mu tylko odpowiedniej infrastruktury. Kraina jest tu naprawdę dzika, przez tysiąc lat osadnictwa krajobraz zachował naturalne walory i piękno. W Mielniku i jego sąsiedztwie wzniesiono kilka wież i platform widokowych, pomiędzy którymi biegną oznakowane szlaki piesze i rowerowe. Po rzece można pływać kajakami i tradycyjnymi łódkami. W promieniu 20 km od tej wsi nie ma mostu na Bugu, ale w lecie przeprawę przez rzekę umożliwia bezpłatny prom dla samochodów osobowych, rowerów i pieszych.



URLOP Z WIOSŁEM

SPLYW KAJAKOWY TO ŚWIETNA ALTERNATYWA DLA PIESZEJ CZY ROWEROWEJ WYCIECZKI. SIEDZĄC NA WYSOKOŚCI TAFLI WODY, MOŻEMY PODZIWIĄĆ PRZYRODĘ Z ZUPEŁNIE INNEJ PERSPEKTYWY, NIŻ ROBIĄ TO TURYSŃCI NA SZLAKU.

TEKST: SERGIUSZ SACHNO

foto: Paweł Frąbjański

Mazury, Podlasie, Pomorze Gdańskie, Podkarpacie, a nawet Mazowsze, obfitują w meandrujące pomiędzy lasami malownicze rzeki, które niejednokrotnie zachowały swój naturalny charakter. Jeden z najpopularniejszych w Polsce szlaków – Krutynią – ma 102 km. Rzeka przepływa m.in. przez Puszcze Piską i Mazurski Park Krajobrazowy i jest na tyle spokojna, że poradzi sobie na niej nawet niedoświadczona rodzina z dziećmi. Przepływająca przez Suwalszczyznę Rospuda, o której zrobiło się głośno kilka lat temu, przypominająca na początku wartki górski strumień, później przeobraża się w niemal bagienne rozlewisko. Płynąca m.in. przez Bory Tucholskie Brda to świetna propozycja dla maratończyków – na pokonanie w całości 233-kilometrowego szlaku potrzeba aż 10–12 dni. Rawka to z kolei rzeka, której nikt nie spodziewałby się na Mazowszu – trudna, dzika, przedzierająca się przez gęste zarośla, olsy i trzciny. Jedną z najbardziej znanych w Polsce tras, pozwalającą poznać m.in. Puszcze Augustowską, wiedzie Czarną Hańczę. Zaawansowani kajakarze mogą wybrać się na południe, by spróbować swoich sił na Dunajcu. Podobnych miejsc w Polsce są dziesiątki. Można przebierać w zależności od długości trasy, stopnia trudności czy otoczenia. Splyw kajakowy może być zarówno kilkugodzinną atrakcją dla urozmaicenia weekendowego pobytu nad rzeką, jak i sposobem na kilkunastodniowy urlop.

☞ CZYM PŁYNAĆ

Nie warto kupować własnego kajaka, ponieważ ich ceny zaczynają się od około 1000 zł. Za tę kwotę możemy wypożyczyć sprzęt na miesiąc albo i dłużej. Cena wynajmu kajaków na trzy godziny, to wydatek 25–35 zł. Z podobnymi kwotami, ale za każdy dzień, trzeba się liczyć, jeżeli planujemy splyw i chcemy wypożyczyć kajak na dłużej. Do tego należy dodać koszty transportu. Zwykle obsługa dowozi sprzęt na miejsce, z którego chcemy wypłynąć, a potem zabiera z miejsca, do którego dopłynęliśmy. Cena? Około 1,5–2 zł za każdy przejechany kilometr od siedziby wypożyczalni.

W ofercie są zwykle kajaki turystyczne, najczęściej dwuosobowe, niektóre wypożyczalnie proponują także canoe, wzorowane na łodziach północnoamerykańskich Indian. Canoe może być

ciekawą alternatywą dla przejażdżek po jeziorze, choć na splyw lepiej wybrać kajak.

☞ CO ZABRAĆ

Musimy pamiętać, że bagaż powinien być jak najmniejszy. Pakujemy tylko to, co niezbędne. Poza rzeczami, jakie zwykle zabieramy na biwak, będzie to krem w filtrem UV, hermetyczne lub przynajmniej nieprzemakalne opakowanie na telefon, dokumenty i pieniądze, worki na śmiecie, w których zabezpieczymy ubrania przed wilgocią, kawałek linki, który wykorzystamy jako cumę. Z ubrań przyda się szybkoschnąca odzież, buty, które osłonią stopy podczas chodzenia w wodzie, i rowerowe rękawiczki chroniące dłonie przed odciskami. Zabierzmy też typową odzież na wakacyjny wypad: coś ciepłego, coś nieprzemakalnego, jakieś nakrycie głowy i strój kąpielowy.

Ważne jest nie tylko co pakujemy, ale też jak. Najlepszy będzie żeglarski worek lub ewentualnie miękka torba. Rzeczy, które będą potrzebne jedynie na biwaku, należy pakować na dziób lub na rufę, a te, które mogą przydać się podczas splywu – po bokach kokpitu. Bagaż powinien być rozłożony równomiernie.

Przed wypłynięciem warto założyć kamizelkę asekuracyjną, przynajmniej osobom, które czują się niepewnie, i obowiązkowo dzieciom. W trudnych warunkach atmosferycznych (przy silnym wietrze czy wysokiej fali) kamizelki powinni założyć bezwarunkowo wszyscy...

Poza zasadami dotyczącymi bezpieczeństwa należy przestrzegać także zasad etykiety. Jak wszędzie, podczas splywu nie należy śmiecić ani hałasować. Ci, którzy wybrali spędzenie wolnego czasu na łonie natury, z pewnością cenią sobie ciszę. Podobnie, jak żyjące w pobliżu zwierzęta. ¶

W GRUPIE

przyjaciół
– raźniej
i bezpieczniej.

– Z roku na rok przybywa entuzjastów
splywów kajakowych. –

KAWAŁEK DREWNA
LIPOWEGO, STAREJ WIĘZBY
DACHOWEJ, WYSŁUŻONA
PALETA, WYSCHNIĘTY
KORZEŃ, ZNALEZIONY
W LESIE, FRAGMENT SOSNOWEJ
DESKI... CZY MOŻE BYĆ COŚ
POCIĄGAJĄCEGO W TYCH,
Z POZORU NIEUŻYTECZNYCH,
PRZEDMIOTACH?

TEKST: BOGUMIŁA GRABOWSKA

PRZYJACIELE Z GŁOGOWA

fol. archiwum Yana Cieśli

**TWÓRCY
GŁOGOWSKIEJ**
firmy: Krzysztof
Wojciechowski
(z lewej)
i Maciej Kupś.

Niedzielne majowe przedpołudnie daje odpowiedź na to pytanie. Na podwórzu Centrum Rozwoju Zawodowego Krzywy Komin w Wrocławiu właśnie trwają warsztaty. Młodzi ludzie, rodziny z dziećmi i miejscowe dzieciaki uczą się, jak ze starego kawałka drewna wyczarować coś nowego i niepowtarzalnego. Pod czujnym okiem Krzysztofa Wojciechowskiego i Macieja Kupsia wycinają, wiercą, pracują dłutem, woskują i lakierują. Tak powstają oryginalne drewniane podstawki pod telefony, stojaki na zdjęcia, kinkiety i lampy. Wszystko odbywa się w ramach otwartych warsztatów, organizowanych przez Yana Cieślę.

TO ICH WZIĘŁO

Projekt „Yan Cieśla” powstał półtora roku temu. Stworzyli go Krzysztof Wojciechowski i Maciej Kupś, obaj z Głogowa, a połączyła ich wspólna pasja: ekostolarka. Wcześniej każdy wiódł własne życie zawodowe. Maciej z wykształcenia jest leśnikiem. – Skończyłem Technikum Leśne w Brynku, byłem podleśniczym i strażnikiem leśnym – opowiada. – Założyłem rodzinę i przyszedł moment, w którym musiałem zapewnić jej odpowiednie warunki.

I chociaż, jak sam powtarza, jest człowiekiem z lasu, to rozpoczął pracę w dużej firmie. Pozwoliło mu to osiągnąć finansową stabilizację





– Uczestnicy zajęć uczą się prostych technik, które później będą mogli spożytkować w domu. –

cję. Po ponad dwudziestu latach intensywnej pracy nadeszło jednak zmęczenie.

– Zacząłem chorować i wtedy zrozumiałem, że tak naprawdę w życiu chodzi o coś zupełnie innego – mówi. – Dlatego postanowiłem je przewartościować i robić to, co sprawia mi największą przyjemność.

A że od zawsze pociągało go majsterkowanie i dlubanie w drewnie, zapisał się na warsztaty organizowane w Głogowie przez Krzysztofa Wojciechowskiego.

– Przez wiele lat pracowałem jako górnik, potem miałem przygodę z pracą w dużej firmie – opowiada Krzysiek. – Zawsze jednak chciałem zajmować się stolarką. Mój tata jest stolarzem i rzeźbiarzem. Wyrosłem w tej atmosferze.

Jeszcze będąc dzieckiem przyglądał się pracy starych mistrzów i – jak sam mówi z uśmiechem – jadł wióry. Alternatywy zatem nie było – postanowił pójść w ślady ojca i dzielić się swoją wiedzą i umiejętnościami z innymi. Tak właśnie narodził się pomysł z warsztatami. Na jeden z nich trafił Maciek, który tak oto podsumował tę znajomość:

– Obaj nie jesteśmy do końca normalni. Chodzi, oczywiście, o przeciętność i zwyczajność. Mamy też specyficzne poczucie humoru...

☞ YAN CIEŚLA I ROBI WOOD

Postanowili, że dalej działać będą wspólnie. Ale żeby projekt mógł zakończyć się sukcesem, trzeba było nadać mu ciekawą i oryginalną formę. W ten sposób powstała postać Yana Cieśli, stolarza przebranego w strój błazna lub, jak kto woli, błazna w spodniach stolarskich.

– Taki właśnie miał być – opowiada Krzysztof. – Wymyśliłem, że będzie kimś w rodzaju Stańczyka. Trefniem emanującym mądrością. A że ma duże poczucie humoru, to również Yan jest postacią barwną i zabawną. – Chociaż, kiedy zobaczyłem go pierwszy raz, ciężko mi było zaakceptować faceta w żółto-

-niebieskich ciuchach i błazeńskiej czapce, który robił dziwne miny – wspomina.

– Jest egzotyczny – dodaje Maciej, który wcielił się w postać Robiego Wooda, kompana i współpracownika Yana. Cechą charakterystyczną Robiego, poza równie niebanalnym poczuciem humoru, jest zakładany na specjalne okazje strój leśnika. – Robi nawiązuje do mojego doświadczenia zawodowego – mówi. – Chciałem też dodać do tego moje przemyślenia na temat współczesności.

Według Macka, słuszne jest skojarzenie z Robin Hoodem. – Robi Wood to demonstracja mojej postawy wobec systemu i życia w ogóle – wyjaśnia.

I taki właśnie jest ich projekt. Bazuje na poczuciu humoru, otwartości wobec ludzi i kreatywności.

☞ ZRÓBMY COŚ RAZEM

To nie mogło się nie udać. Oba zależało nie tylko na tym, żeby stworzyć intrygujące postacie. – Mam wrażenie, że wiele umiejętności, doświadczeń i mądrości poprzednich pokoleń przegrywa dzisiaj walkę z tym, co nowe. Po prostu przepadają – mówi ten pierwszy. – Do tego żyjemy konsumpcyjnie i w stresie. My obaj mamy to już za sobą. Stwarzając Yana i Robiego, chcieliśmy też pokazać innym, że można nabrać do siebie dystansu oraz połączyć to, co dobre w naturze i przeszłości, z tym, co dobre w postępie i nowoczesności.

Panowie nie tylko przywracają do życia przedmioty, które inni spisali na straty. Pokazują też, w jaki sposób można kreatywnie wykorzystać wolny czas, stworzyć coś swojego, wyjątkowego, i być może, odkryć w sobie nową pasję. – Zajmujemy się nie tylko wykonywaniem przedmiotów czy aranżacją wnętrz. Prowadzimy warsztaty. Najfajniejsze są tzw. warsztaty relacji, przeznaczone dla dzieci i ich rodziców – mówi Maciek.



**CZĘŚĆ
WARSZTATÓW**
przeznaczona
jest dla dzieci.



fot. Bogumiła Grabowska



fot. archiwum Yana Cieśli

Podczas takich zajęć zaganiani na co dzień dorośli mogą przypomnieć sobie, jak to jest być dzieckiem. Wraz ze swoimi pociechami tną, skręcają, malują i brudzą się. – W dzisiejszych czasach taka wspólna zabawa i czas spędzony razem są nie do przecenienia – uważa Krzysiek.

Po popularności profilu Yana Cieśli na Facebooku i zainteresowaniu warsztatami Yana Cieśli na targach, można śmiało powiedzieć, że ludzie chcą coś zmieniać w swoim życiu. Chętnych do udziału w zajęciach nie brakuje. Są wśród nich ludzie wykonujący różne zawody, w różnym wieku, najczęściej dwudziesto-, trzydziestolatkowie. – Mamy bardzo dużo pań, które chcą się czegoś nauczyć – dodaje z uśmiechem Maciek.

– To jest niesamowite, takie uspokajające – mówi jedna z uczestniczek wrocławskich warsztatów, której Yan zlecił wykonanie lampy ze starej więźby dachowej. – Po ośmiogodzinnej pracy za biurkiem można się na chwilę oderwać od codziennych problemów i o nich zapomnieć – dodaje, szlifując z zapamiętaniem polakierowaną wcześniej deskę.

∞ PRZYWRÓCIĆ DO ŻYCIA

– Jak z niczego zrobić coś odłotowego, to jest właśnie nasze hasło – mówi Krzysiek. Ekostolarka polega właśnie na wykorzystywaniu starych i pozornie już niepotrzebnych przedmiotów, nadawaniu im nowych form lub przywracaniu dawnego blasku.

Wykorzystują materiały z recyklingu, surowce niższej klasy, drewno z wadami, które nie znajduje zastosowania w tradycyjnych stolarniach. Do pracowni Yana Cieśli trafiają stare stoły, komody, kredensy, drzwi, a nawet drewniane palety.

– Teraz meble z palet są modne. Te wykonywane przez nas czy przez uczestników warsztatów są do tego unikatowe – podkreśla Maciek. Dają również drugą szansę deskom i kawałkom drewna, obok których inni przeszliby obojętnie. – Bardzo cenimy stare drewno. Jest przede wszystkim dobrze wysezonowane – opowiada. – Samo w sobie to materiał wdzięczny, ale jednocześnie wymagający i niejednorodny. Stawia przed nami duże wyzwania – dodaje.

Potrzebne do pracy staroci kupują na targach, od sąsiadów, dostają od znajomych, znajdują na śmietniku. Czasami jakiś skarb leży w ich własnych piwnicach czy na strychu. Wiele rzeczy można również kupić przez internet.

– Kiedyś znalazłem nad brzegiem morza nadpaloną kłodę. Powstała z niej przepiękna lampa – mówi Krzysiek, który potrafi w znalezionym w lesie starym zeschniętym korzeniu dostrzec wieszak na ubrania.

W trakcie wielu warsztatów każdy może sam wykonać to, co sobie wymyśli. – Zasada jest taka, że każdy zabiera na pamiętkę to, co zrobił – mówi Krzysiek. – Zabiera ze sobą również zdobytą tutaj wiedzę i umiejętności.

W całej zabawie chodzi nie tylko o to, żeby się czegoś nauczyć, ale żeby też umieć wykonać to w domu. Dlatego techniki przekazywane ludziom przez Yana i Robiego nie są skomplikowane. – W naszych projektach wykorzystujemy tylko takie narzędzia, które prawie każdy ma. Wystarczy wiertarka, szlifierka kątowa, farby i lakiery, dostępne w każdym supermarkecie. Bardzo przydadzą się też zmywaki do naczyń – opowiada Krzysztof, który używa ich do „postarzania” mebli w wymyślonej przez siebie technice „VintageWood”.

Zainteresowanie warsztatami we Wrocławiu jest tak duże, że po jakimś czasie kończą się już surowce. Yan Cieśla bez kreatywności i wyobraźni nie byłby jednak sobą. Krzysiek sięga po stare palety, daje dzieciakom młotek. – No to działamy – mówi. Żadne dziecko jeszcze nie wie, co powstanie z zużytych desek. Pomysł pojawi się w trakcie. Na tym właśnie polega urok Yana Cieśli. ♪

DLA FOTOGRAFA, A PRZED W SZYSTKIM DLA JEGO APARATU, OKIEM JEST, OCZYWIŚCIE, OBIEKTYW. ZAŚ TYM, CO MA NAJBARDZIEJ BEZSTRONNY WPŁYW NA OBRAZ, POZOSTAJE OGNISKOWA OBIEKTYWU. JEJ DŁUGOŚĆ DECYDUJE NIE TYLKO O TYM, JAKI FRAGMENT RZECZYWISTOŚCI – DUŻY CZY MAŁY – ZNAJDZIE SIĘ NA ZDJĘCIU, ALE TEŻ JAKIE ROZBUDZI SKOJARZENIA. W OBRAZACH LASU I LEŚNEGO OTOCZENIA UWIDACZNI SIĘ TO WYJĄTKOWO DOBITNIE.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

MIEĆ OKO NA LAS

Współczesny aparat fotograficzny może mieć jednak – w przeciwieństwie do samego fotografa – wiele oczu o różnych ogniskowych. Ogniskowa ludzkiego oka zmienia się w niezbyt wielkim zakresie. Aparat może ją zmieniać bez porównania bardziej, dzięki wymiennym obiektywom o różnych, stałych ogniskowych albo o ogniskowych zmiennych, zwanych zoomami. To tytułem przypomnienia. Z tego samego względu wypada dodać, że różne ogniskowe to różne kąty widzenia: krótka – to duży, inaczej mówiąc szeroki kąt, długa – to kąt mały, inaczej wąski. Dlatego obiektywy są szerokokątne i wąskokątne albo – jak kto woli – krótkoogniskowe i długoogniskowe. Te o ogniskowej pośredniej, odpowiadające z grubsza kątom widzenia naszego oka, uchodzą za standardowe.

Ta sama rzecz, oglądana z jednego miejsca przez obiektywy o różnych długościach ogniskowej, przedstawia się diametralnie różnie. Szerokokątny obejmuje dużo, wąskokątny – mało. Pierw-

szy ostro pokazuje szeroką strefę, czyli ma dużą głębię ostrości, wąskokątny cechuje się głębią małą, jak mawiają fotografujący, „żyłetkową”. To, jak duży fragment rzeczywistości zobaczymy na zdjęciu, wynika też z rozmiarów matrycy światłoczułej.

Najogólniej można rzec, że obiektyw szerokokątny oddala, ale zarazem „rozgarnia” rzeczywistość, zaś długoogniskowy – przybliża, wycinając jej fragment, ścieśniając go i wszystko, co na nim widać, zbiera „do kupki”.

∞ KRÓTKA OGNISKOWA: KRZYWOŚCI I WYWROTKI

Obiektyw szerokokątny – a więc mający ogniskową od 20 do 40 mm w odniesieniu do klatki małoobrazkowej – pozwoli nam zagarnąć w kadr spory kawał lasu. Ale ujawni i wzmocni wszelkie krzywości, puste miejsca, chaotyczne zgrupowania linii. Drzewa – zwłaszcza przy brzegach kadru – wyjdą nam przechylone i po-

wyrzywane. Im bardziej oś optyczna będzie podczas fotografowania odchyłona od poziomu, czyli np. im mocniej zadrzemy aparat do góry, ewentualnie opuścimy ku ziemi – tym efekt będzie mocniejszy, aż wreszcie wypadnie karykaturalnie. Ściana boru nad zrębem, gdy tylko uchwycimy ją w kadr z boku, nieco zadartym obiektywem, zacznie się walić ku bocznej krawędzi zdjęcia. Gdy będzie na wprost nas – zacznie walić się w kierunku „od nas”, a linie drzew będą zbieżne do środka. To znany efekt, często nieuchronny, gdy chcemy objąć spory fragment leśnej panoramy z kawałkiem nieba, czasem też efekt pożądaný, bo dynamizujący np. monotony wizerunek leśnej monokultury.

Perspektywę można wyprostować, stosując specjalnej konstrukcji obiektyw z ruchomym układem optycznym, kłopotliwe jednak w użyciu, ograniczające funkcjonowanie automatyki aparatu, ciężkawe i drogie. Zamiast tego, lepiej ostrożniej fotografować typowym obiektywem szerokokątnym, nie zadzierając go zbyt, a nadmierne skosy wyprostować później w trakcie komputerowej obróbki zdjęć. Pamiętajmy jednak, że przy tej operacji część drzew z brzegu zdjęcia ucieknie nam z kadru. Fotografując, trzeba to z góry przewidzieć.

Efekt wywrotki lasu można częściowo zneutralizować, tak dobierając detale zdjęcia, np. drzewa pierwszego planu czy ciągi chmur na niebie, by nieco zmniejszały wrażenie skośności drzew – trochę na podobnej zasadzie, jak odpowiednie linie na ubiorze mogą zmniejszyć wrażenie „puszystości” modelu czy innego niedostatku jego kształtów.

Las, sfotografowany szerokokątnym optycznym okiem, wygląda, jakby się od nas oddalił. Drzewa cienieją i bywa, że stuletni bór możemy postrzegać nieledwie jak drągowinę. Przy tej okazji zostaną uwidocznione, przedtem niezauważalne, luki w ścianie drzewostanu, obszary ocienione czy inne „czarne dziury”, a wszelkie, nawet niewielkie krzywości drzew zostają uwypuklone. Słowem – las przed nami ucieka, maleje, a często i po prostu brzydnie. Częściowym ratunkiem będzie jednak to, co obiektyw szerokokątny z kolei ułatwia: efektowny pierwszy plan. Jeżeli udatnie koresponduje on z tym, co na planie dalszym, może częściowo zniwelować odczucie oddalenia. Pierwszy plan może bowiem odgrywać także rolę ładnego opakowania widocznej na zdjęciu reszty.

Obiektyw o krótkiej ogniskowej jest wprost stworzony do fotografowania pejzaży leśnych z różnych, nieraz finezyjnie dobranych detali. Można wręcz pokazać panoramę lasu spod albo zza rosnącej nam tuż pod nosem paproci, spod wykrotu niczym z bramy, nawet zza zwisających z gałązki liści. Pozwala na to duża głębia ostrości, którą gwarantuje ten rodzaj optycznego oka – zarówno pierwszy plan, jak i daleki, można pokazać ostro. Natomiast skomponowanie zdjęcia to w takich sytuacjach dosłownie gimnastyka: trzeba ustawić aparat tak, by objąć pierwszoplanowy detal, a zarazem zbyt nie powalić widocznych za nim drzew. Przysiadły i leżenie plackiem w runie zwykle okazują się nieodzowne.

I na koniec rada praktyczna: leśniczy, który chciałby pochwalić się przed światem i szefami, jaki to dorodny drzewostan wyhodował, nie powinien tego robić, sięgając po zdjęcia wykonane obiektywem szerokokątnym.

☞ **OGNISKOWA ŚREDNIA: POPRAWNOŚĆ I NUDA**

Obiektyw o takiej ogniskowej patrzy na las, można rzec, po ludzku, czyli widzi go podobnie, jak nasze oko. Wykonane nim zdjęcia nie zaskakują żadnymi igraszkami perspektywy – nie się łatwo nie wygina, nie wali, nie odkształca. Unoszony ku niebu, wpraw-

DWA SPOJRZENIA

*na ten sam
drzewostan.*

*Obiektyw
długookniskowy
pokazał zwarty
mur drzew.*

*Obiektyw
szerokokątny
ukazał go nieomal
jak klatkę
z cienkich prętów,
zawadzając o zrzęb
z odnowieniem
i kawałkiem nieba
nad nim.*



— Ta sama rzecz, oglądana z jednego miejsca przez obiektywy o różnych długościach ogniskowej, przedstawia się diametralnie różnie. —

WARTO WIEDZIEĆ

EFEKTY SZEROKIEGO KĄTA

PLUSY:

- **dynamiczny pierwszy plan**, którym może stać się nawet najprostszy leśny obiekt – liść, kwiat, wykrot,
- **dynamiczne pochYLENIA LINII**, wnoszące wrażenie ruchu i życia, byle bez przesady,
- **odbicia w wodzie** – duży kąt widzenia pozwala uchwycić duży obiekt, np. ścianę lasu razem z jego w miarę pełnym odbiciem, a to zapewnia malownicze, lustrzane ujęcia.

MINUSY:

- **pokrzywienie wielu linii**, które wolelibyśmy widzieć prostymi,
- **ścienienie drzew**, a często też niepożądane „odmłodzenie” ukazwanego drzewostanu,
- **przerysowania**, czyli karykaturalne zniekształcenie zarysów bliskich obiektów. Rażąco zwłaszcza przy fotografowaniu twarzy; przy rejestrowaniu leśnych motywów mniej dokuczliwe,
- **winiętowanie**, czyli lekkie przyciemnienie obrazu przy jego brzegach. Jeżeli na obiektyw o szerokim kącie widzenia nałożymy filtr, a co gorsza – dwa, jeden na drugim, rozmyty zarys ich oprawek może wejść w kadr,
- **odblaski** – ogarniając duży fragment rzeczywistości, obiektyw często też, wbrew naszej woli, „tapie” słońce, które zasypuje obraz niesfornymi blikami.

OBIEKTYW SZEROKOKĄTNY

zapewnia obraz z wieloma planami, także efektownym pierwszym planem, wszystkie pokazując ostro.

— *Leśne łowy z aparatem niosą wiele niespodzianek. To, jakiego będą rodzaju, w dużej mierze zależy od zastosowanego obiektywu.* —



EFEKT

karykaturalnego pochYLENIA DRZEW można częściowo zrekompen-sować żywym, pozbawionym ostrych linii rysunkiem nieba.

dzie też zarejestruje efekt walących się drzew, ale mniej uderzająco. To, co ukazujemy na zdjęciu przy użyciu ogniskowej 50–70 mm, wydaje się układne i grzeczne. Trudno jednak fotografować z finezyjnie dobranym pierwszym planem, bo niewiele mieści się w kadrze, gdy chcemy nim objąć godziwy kawałek rzeczywistości. To sprzęt dla cierpliwego dokumentalisty, niepragnącego żadnych wizualnych sztuczek. Fotografujący z nerwem na ogół unikają takiej średniej ogniskowej, choć w lesie okazuje się przydatna. Choćby do fotografowania z bliska małych, ale nie maleńkich detali z widocznym w tle fragmentem leśnego pejzażu. A więc np. nadrzewnych grzybów, przylepionych do pionowych pni, narośli, mozaiki kory na pniach, zgrupowań roślin. Jeżeli chcemy sfotografować przy takiej ogniskowej fragment drzewostanu – trzeba go wybrać nadzwyczaj starannie, bo obiektyw pokaże wiernie to, co widzieliśmy gołym okiem i niczym nie zaskoczy, co dla jego „krótkich” i „długich” pobratymców jest nieomal regułą. Niemniej leśniczemu, który chce pokazać zdrowotność i naturalny stopień zwarcia drzewostanu, można polecić tego rodzaju instrument optyczny.

∞ **DŁUGA OGNISKOWA: KARNE WOJSKO**

To jakby spojrzenie na świat okiem sowy, która ma oczy jak lunety. Cóż, nie służą one do rejestrowania piękna leśnych krajobrazów, ale do wypatrywania konkretnego celu. My, fotografując długoogniskowym obiektywem, będziemy w podobnej sytuacji. Jeżeli jednak tym celem będzie po prostu las, to w tym akurat spojrzeniu wypadnie jako bardzo równy i gęsty. Można powiedzieć bez większej przesady, że taki obiektyw wiąże drzewa w pęk, tym

gęstsze, im dłuższa jego ogniskowa. Przy naprawdę długich, około 300 mm i więcej, mamy przed sobą nieledwie mur drzew. Podczas gdy obiektyw szerokokątny wszystko jakby rozrzucał, to ten zbiera i to z różnych planów naraz – stąd bierze się wrażenie gęstości. Drzewa, choć widać tylko ich fragmenty, wyglądają na niespodziewanie proste i potężne. Nawet cherlawa drągowina urasta wtedy do roli całkiem poważnego lasu – drzewa stoja w nim równo i blisko, niczym karne wojsko. Leśniczy, który chce popisać się urodą i jakością wyhodowanego drzewostanu, powinien fotografować go z użyciem długiej – byle bez przesady – ogniskowej.

Uwaga jednak na krzywo wypadające poziome linie, biegnące do i od obiektywu. Sfotografowana przy takiej ogniskowej droga wydaje się, wobec stłoczenia jej kolejnych planów, bardziej kręta, niż jest naprawdę. A już najbardziej dobitnie daje ten efekt znac o sobie w wypadku fotografowania torów kolejowych. Dla oka są proste, a w długoogniskowym ujęciu szyny wyglądają na tak po-falowane, iż obawiamy się, że pociąg, który pojedzie po nich za chwilę, ani chybi się wykołoi. Tymczasem wszystko to proste – choć w tym przypadku raczej krzywy! – skutek silnego skrótu perspektywicznego, nieuchronnego przy fotografowaniu z użyciem długiej ogniskowej.

O uchwyceniu jakiegoś godziwego pierwszego planu raczej trudno marzyć, bo taki obiektyw wycina nam mały fragment tego, co widzi oko, dając przy tym minimalną głębię ostrości. Bezlitosnie zgarnia zarazem w kadr wszelkie detale, znajdujące się na drodze do dość odległego motywu, które – całkiem nieostre i przez to niezrozumiałe – zamiast pełnić rolę pierwszych planów, stają się optycznymi śmieciami, których trudno uniknąć. Wypada zatem tak długo w terenie przestawiać statyw z długoogniskowym, ciężkim zestawem optycznym, aż ominiemy te złośliwe wizualne przeszkody, albo w domu spróbować komputerowego retuszu.

Niemniej leśne łowy z długim obiektywem na różne detale mają niezapomniany urok i niosą wiele niespodzianek. I wcale nie musi to być polowanie na grubego czy jakiegokolwiek zwierza. Ulotne plamy światła, smugi, nagle zapalające się w słonecznym blasku krzewy, rysowane światłem, a porządkowane przez długą ogniskową mozaiki – to zwierzyna nie mniej warta fotograficznego grzechu. Można w ten sposób nie tylko zatrzymać nastroje, ale zdobyć zdjęcia o poetyckiej, wręcz metaforycznej wymowie.

RYBIM OKIEM

Obiektyw o skrajnie krótkiej ogniskowej, zwany w żargonie fotografów „rybim okiem”, tak dalece wykrzywia linie, że świat wygląda jak odbity w bombce choinkowej. Sfotografowany nim las robi wrażenie, jakby wyrastał na jakiejś małej planecie, a nie na Ziemi. Ale trzeba przyznać, że taki obiektyw ładnie wyokrąglą niektóre leśne detale, np. kępy mchów, odziomki drzew czy plamy światła na runie, dając niespodziewanie wrażenie harmonii w naturze. Ale chyba za zbyt wysoką cenę, także dosłownie, bo takie obiektywy należą do kosztownych.

Wszystkim, którzy przygodę z aparatem traktują poważnie i chcą zadbać o odpowiedni poziom prac, radzimy zaczynać od ogniskowych bliskich standardowym, zapewniającym owo trochę banalne, ale normalne widzenie. Zarówno bardzo krótkie, jak i mocno długie, kusząc swą dziwną perspektywą, stwarzają niebezpieczeństwo popadnięcia w efekciarstwo i manieryzm. Wybór ogniskowej i kąta widzenia stosownego dla konkretnej sytuacji jest sprawą subiektywną. I żeby go dokonać, fotograf – podobnie jak leśniczy – musi mieć przede wszystkim oko na las. ¶

DŁUGOOGNISKOWY OBIEKTYW

zbiera kilka planów, i to różnie oświetlonych w zgrabną, finezyjną całość.

WARTO WIEDZIEĆ

EFEKTY WĄSKIEGO KĄTA

PLUSY:

- **wrażenie gęstości**, zwartości i uporządkowania drzewostanu,
- **ustawienie drzew w szereg**, zwłaszcza rosnących na skraju lasu,
- **wrażenie potęgi pni**, choć widzimy tylko ich fragmenty,
- **wydobywanie detali**, które zostają powiększone, a za to ich otoczenie zamazane dzięki małej głębi ostrości, przez co wydobyty detal gra naprawdę w obrazie pierwsze skrzypce, a całość jest plastyczna,
- **wrażenie sięgania w głąb** – nieraz mamy wrażenie, dzięki stłoczeniu planów, że przed nami rośnie las rozleglejszy i głębszy,
- **zwiększona plastyczność**, osiągnana nie tylko dzięki małej głębi ostrości, ale też wobec zabierania się w kadr obszarów rozmaicie oświetlonych (świetlny przekładaniec).

MINUSY:

- **zbieranie „śmieci”** – chwytanie przez obiektyw w kadr dość odległych, przedtem niezauważalnych detali, i ukazywanie jako nieostre smugi i plamy,
- **łatwość poruszenia obrazu**, konieczność używania statywu,
- **fatamorgana** – przy silnej operacji słonecznej powietrze drga, zaś długa ogniskowa, powiększając widziane przez obiektyw detale, zwielokrotnia też widoczność tego zjawiska, czyniąc zdjęcie nieostrym.

NAWET W BANALNEJ

na pozór gałęzi sosny długoogniskowe oko obiektywu dopatrzy się kompozycyjnego ładności tkaniny.



ZE STAREGO - NOWE



FIRMĘ „DREWNOLOT” TWORZY TRÓJE PRZYJACIÓŁ: projektant mebli, dekoratorka oraz fotografka i graficzka. Ich meble i kuchenne przedmioty powstają z rzeczy, które inni projektanci najprawdopodobniej wyrzuciliby na śmietnik: z europalet, skrzynek na owoce czy starych desek. Z wysłużonej europalety powstał np. stolik „Z głową w chmurach” z klasycznymi nóżkami i blatem z mlecznej szyby. Drewno ze starych skrzynek przerabiają na pojemniki na drobiazgi w różnych kolorach i konfiguracjach: z kieszenia i zasłonką, materiałowym wkładem czy kółkami. Deski z odzysku, często piękne same w sobie, doskonale nadają się na stoły, biurka, taborety. Każdy produkt można zamówić zgodnie z własnymi oczekiwaniami. Ceny? Dużo niższe niż modnych skandynawskich czy włoskich projektantów. Najtańsze produkty „Drewnolotu” można kupić za mniej niż 50 zł.



ZASZUMIAŁO W ETERZE

OD SZEŚCIU LAT RADIO LUBLIN PROWADZI SWOICH SŁUCHACZY DO LASU, ZAPOZNAJĄC Z JEGO PRZYRODNICZYMİ OSOBLIWOŚCIAMI, GOSPODARKĄ LEŚNĄ, HISTORIA, MIEJSCAMI, KTÓRE WARTO ODWIEDZIĆ. ALE JAK POKAZAĆ W RADIU LAS?

TEKST: MONIKA LIPiŃSKA

fol. Włodzimierz Czyczył/Nadleśnictwo Włodawa

CZASAMI DO SŁUCHACZY

*Radia Lublin
najlepiej
przemawia sama
przyroda...*

Pomysł wakacyjnego cyklu poświęconego Lasom Państwowym zrodził się w Radiu Lublin pięć lat temu. Wystartował pod nazwą „Leśne Lato z Radiem Lublin”.

– I od razu podbił serca słuchaczy – wspomina Jan Kraczek, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie. Efekt był tak dobry, że po dwóch latach zdecydowano, by tę barwną opowieść o lasach, emitowaną w piątki od 9.00 do 15.00, której autorką jest Magdalena Lipiec-Jaremek, pociągnąć przez cały rok – w sobotnich, dwugodzinnych audycjach „Leśne wędrowanie”.

Z RĘKĄ NA PULSIE

Tematy audycji dobierane są we współpracy z dyrekcją i rzecznikiem prasowym Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie oraz pracownikami nadleśnictw, tak aby odpowiadały porze roku. W kwietniu była mowa o zabezpieczaniu młodych upraw przed zwierzęcą leśną, o problemie zaśmiecania lasów, ochronie drzew przed szkodnikami czy o bobrach. Pierwszy majowy program dotyczył m.in. udanej próby powrotu do tradycyjnego bartnictwa, podjętej na terenie rezerwatu „Lasy Parczewskie”, gdzie w trzech sosnach tradycyjną metodą wydziano barcie.

– Tematów nie brakuje. Na terenie RDLP jest aż 25 nadleśnictw. Jest w czym wybierać. Wszystkie staramy się odwiedzić – zapewnia prowadząca audycję Małgorzata Maksim. – Mówimy o pracy leśników, opowiadamy o urokliwych miejscach, pomnikach przyrody i miejscach pamięci w lasach. Każde nadleśnictwo ma okazję pochwalić się jakąś osobliwością przyrodniczą, np. te usytuowane na pograniczu Lubelszczyzny i Podkarpacia – ochroną głuszca.

Żeby program był autentyczny, las trzeba pokazać za pomocą dźwięków. Nagrywane w terenie – szum liści, trzask łamanych butami gałęzi, śpiew ptaków, brzęk pszczół, odgłos pracy piły i dziesiątki innych – mówią same za siebie i są ważnym elementem urozmaicającym rozmowy z pracownikami LP albo ilustrującym to, o czym mowa. – Na ścieżkach edukacyjnych często spotykamy turystów i uczniów. Zapraszamy ich do udziału w programach na żywo. Rozmawiają chętnie. Zdarza się też, że zatrzymują nas słuchacze, którzy dowiedzieli się z radia, że jesteśmy niedaleko trasy ich podróży – mówi Małgorzata Maksim. – Często jest tak, że to, czego my nie usłyszymy „gołym uchem”, wykryje i wyeksponuje nasz mikrofon. Kiedy w trakcie nagrywania np. rozmowy zakładam słuchawki, dociera do mnie, jak intensywnie żyje las, jak dobitny jest głos natury – dodaje.

„TO DLA CIEBIE GRA”

Zwłaszcza latem, w programach nadawanych na żywo, dźwięki odgrywają szczególną rolę. Wspominając przygotowania do realizacji programu w Nadleśnictwie Janów Lubelski, Bartłomiej Kosiarski, zastępca nadleśniczego, jeszcze dziś się uśmiecha. – Radiowców gościliśmy już dzień wcześniej. Przyjechali, żeby zarejestrować same dźwięki. Musieliśmy np. kilka razy otwierać drzwi starego garażu, żeby porządnie zaskrzybiały, zrzucaliśmy drewno, tuż przy mikrofonie kilka razy przejechał traktor itd. O co w tym chodzi, dotarło do mnie dopiero w trakcie realizacji. Zrozumiałem, jak bardzo działało na wyobraźnię – dzieli się spostrzeżeniem. A pytany o efekt samej audycji, nagrywanej w 2013 r., zaznacza, że do dzisiaj wśród odwiedzających lasy nadleśnictwa są tacy, którzy na wstępie zaznaczają: „Słyszałem o was w radiu!”.



**ŹRÓDLISKA
W ŁANACH** koło
Gościeradowa.

fot. Rafał Rogoźnicki

– Ten sposób realizacji i wiarygodność przekazu trafiają do słuchaczy lubelskiego radia. Wiem to od wielu osób – potwierdza Jan Kraczek. – Jestem pod wrażeniem tego, co robią i prowadzący, i dźwiękowcy w zakresie komponowania programu, żywego i interesującego sposobu przekazu informacji o lesie i w ogóle przyrodzie oraz o Lasach Państwowych jako organizacji gospodarczej – dodaje, nie kryjąc, że współpraca z lokalną publiczną rozgłośnią świetnie wpisuje się w jubileusz 70-lecia RDLP w Lublinie. Rocznicą jest zresztą dobrym pretekstem do przedstawienia w radiu losów poszczególnych nadleśnictw pod hasłem „karta z historii”.

– Tego rodzaju cykle to misja w czystej postaci – mówi Krzysztof Komorski, redaktor naczelny Radia Lublin. – Nasze programy łączą idea popularyzacji nie tylko przyrody, ale też miejsc wartych odwiedzenia. Chcemy zachęcać ludzi, zwłaszcza młodzież, do podziwiania piękna lasów i do aktywności. Atrakcje są na wyciągnięcie ręki, o czym często nie mamy pojęcia – mówi, popierając słowa zaproszeniem do Poleskiego Parku Krajobrazowego.

☞ NIE BOJĄ SIĘ MIKROFONU

Dla Małgorzaty Maksim wskaźnikiem popularności „leśnych” audycji jest liczba uczestników konkursów, organizowanych w ich ramach. Dotyczą wiedzy o lesie: osłuchania z głosami ptaków, terminów, nazw, zachęcają do fotografowania przyrody. Nagrody to upominki przekazane przez jeszcze jednego partnera tych programów w Radiu Lublin – Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie. Do słuchaczy trafiają również foldery informacyjne, wydawane przez poszczególne nadleśnictwa, zachęcające do złożenia wizyty w lesie. – Stałych, zaprzyjaźnionych odbiorców tych programów mamy dzięki internetowi w całej Polsce, a nawet za granicą – mówi dziennikarka. Nie ukrywa, że również na nią działa jak magnes. – Z miesiąca na miesiąc las się zmienia, co rusz można odkrywać coś innego – zaznacza. Pasjonujące w jej pracy jest też odkrywanie ciekawych miejsc, jak szlak pradawnych kurhanów nad Zalewem Zemborzycyckim w Nadleśnictwie Świdnik „gejzery” (źródli-ska) na obszarze Nadleśnictwa Gościeradów czy sosnowickie stawy, ściągające do Nadleśnictwa Parczew plectwo wodne.

Mówiąc o gościnności i życzliwości, z jaką radiowcy przyjmowani są przez gospodarzy – pracowników Lasów Państwowych, przyznaje, że oni również bywają bohaterami reportaży. – Staramy się pokazywać leśników jako pasjonatów. Są wśród nich kolekcjonerzy, pszczelarze, znawcy historii terenu, na którym pracują i o którym mogliby opowiadać godzinami. To znakomici mówcy, wspaniali gawędziarze, a przede wszystkim miłośnicy przyrody i doskonali fachowcy. Poza tym nie boją się mikrofonu – dodaje Małgorzata Maksim. ¶

– *Autentyzmu przydają audycji: śpiew ptaków, szum liści, brzęczenie pszczoł i inne leśne odgłosy.* –



fot. Rafał Rogoźnicki

„GEJZERY”
też wystąpiły
w lubelskim radiu.

MAGDALENA Z KRAINY CZARÓW



DRZEWA, POLNE KWIATY, MOTYLE, ŚLIMAKI
URZEKAJĄ NIEZWYKŁĄ KOLORYSTYKĄ, CZARUJĄ
WIDZA BAŚNIOWOŚCIĄ, WABIĄ NIEZWYKŁĄ
GRĄ ŚWIATEŁ. ZDJĘCIA MAGDALENY WASICZEK
SĄ JAK SPACER NA GRANICY JAWY I SNU.

TEKST: **AGNIESZKA SIJKA**





**MAGDA
WASICZEK**
wypatruje
nowego
obiektu.

fot. Agnieszka Sijka

„NOC CZERWCOWA”.

2012 rok, słynne Królewskie Ogrody Botaniczne w Kew w Wielkiej Brytanii, na sali śmietanka fotograficznego świata. Wśród nich Magdalena Wasiczek i Joanna Stoga. Polki otrzymują nagrody w konkursie International Garden Photography of the Year. Zdjęcie Magdaleny Wasiczek „Upside Down” („Do góry nogami” - red.) zapewnia jej tytuł Międzynarodowego Ogrodowego Fotografę Roku. Duet motyla latolistka cytrynka z pachnącym groszkiem pokonał kilkanaście tysięcy prac nadesłanych z całego świata. Fotografia Polki zachwycała jury subtelnością i prostotą, a jednocześnie pięknymi kolorami.

To niejedyna nagroda, jaką tego dnia otrzymała Magdalena Wasiczek. Pierwsze miejsce zajęła również w kategorii „Enklawy dzikiej przyrody” oraz w kategorii „Piękno roślin” za zdjęcie kwiatów. Nagrodzone zdjęcia Polki wyruszyły w tournée po całym świecie, pokazywane były od Portugalii po Australię.

STUDIO TUŻ ZA OKNEM

Magda wraz z trójką dzieci i mężem mieszka w podkrakowskiej Trzebinii. Duży dom, ogród, tuż obok łąka i las to, jak przyznaje, dla niej najlepsze atelier. Bohaterami jej fotograficznych opowieści są zwierzęta znane z przydomowych ogródków – biedronki, motyle, ślimaki, żuki czy rośliny, które codziennie mijamy. Jednak to, co banalne, na jej zdjęciach zachwyca nierealnością.

Fotografem, jak sama twierdzi, została dzięki „byciu mamuszką”. Chciała uwiecznić każdą chwilę z życia swoich dzieci. Później robienie zdjęć stało się dla niej sposobem na „złapanie oddechu” od domowych obowiązków. Do dziś, kiedy potrzebuje chwili przerwy, samotnie wyrusza na fotograficzne łowy. – Na

początku muszę oswoić się z miejscem, jego atmosferą, chłonąć otoczenie. Podpatrzeć, co robią robaczki, gdzie siadają, jak pada światło, wypatrzeć szczegóły, który mnie zainteresuje, dopiero po chwili sięgam po aparat – opowiada. I dodaje, że zawsze było jej marzeniem, by móc fotografować ten mały, niedostrzegany na co dzień świat. Dla niej „pstryknięcie liszki” jest bardziej ekscytujące niż robienie zdjęć egzotycznym zwierzętom.

Jednak nie z każdej wyprawy, jak przyznaje, wraca z dobrymi zdjęciami, bo te muszą być nie tylko dobre technicznie, ale także niebanalne.

– Niestety, fotografom przyrody grozi wpadnięcie w banał, ponieważ łatwo jest zrobić zdjęcie pięknym kwiatom. Jednak zrobić je w taki sposób, aby miało „to coś”, to już prawdziwa sztuka – wyjaśnia.

MALOWANE KADRY

Na początku, aby wyróżnić się z tłumu innych fotografów przyrody, musiała znaleźć swój styl. Jej znakiem firmowym stała się charakterystyczna kolorystyka, staranna kompozycja, jakiś ciekawy, zaskakujący element.

Magdalena Wasiczek jest samoukiem (ukończyła filologię ukraińską na Uniwersytecie Jagiellońskim). Na początku zdjęcia robiła aparatem manualnym, później sięgnęła po tzw. małąpkę. Przechodziła wtedy, jak przyznaje, „fotograficzną chorobę wieku dziecięcego” dużo pstrykała, a nie robiła zdjęć świadomie.

Z czasem pojawiła się chęć udoskonalenia warsztatu, dowiedzenia się więcej o technice, kompozycji czy możliwościach

aparatów cyfrowych, których zaczęła używać. Godzinami zaczęła przesiadywać na forach internetowych, czytała strony dla miłośników fotografii i opinie innych użytkowników. Nauczyła się panować nad kadrem i światłem. Od początku fascynowała ją fotografia przyrodnicza, zwłaszcza makro.

Pierwszy aparat cyfrowy, wraz z konwerterem makro umożliwił jej robienie zdjęć z megapowiększeniem. Dziś używa innego, z zestawem manualnych obiektywów. Zaczęła także odchodzić od klasycznych fotografii makro ku bardziej malarskiemu sposobowi pokazywania świata. Dziś mówi o tych zdjęciach „malarstwo bokehowe”, ważniejsza jest na nich gra kolorów i światła niż encyklopedyczny, zgodny z rzeczywistością zapis otaczającego świata. I dodaje, że jej zdjęcia nie znalazłyby się w podręcznikach biologii.

– Robię także bardzo klasyczne ujęcia, jednak zawsze staram się odbić na nich swoje piętno – przyznaje.

Dlatego każde zdjęcie podlega obróbce, obecnie programem PhotoFiltre, wcześniej darmowymi programami, dodawanymi do aparatów fotograficznych. To dzięki nim kolory na zdjęciach są bardziej intensywne, a tonacja odbiega od rzeczywistej.

Pierwszymi recenzentami jej prac byli użytkownicy forów fotograficznych, na które wrzucała zdjęcia. Przez długi czas nie odważyła się wysłać swoich prac na konkursy. Mimo że coraz częściej zbierała pozytywne opinie i coraz wyżej stawiała sobie poprzeczkę, to nadal czuła się amatorką.

Pierwszy konkurs, na który wysłała swoje fotografie, okazał się też tym szczęśliwym. Jej praca zdobyła uznanie jury konkursu „Zobacz świat inaczej”, którego organizatorem była firma Olympus. – Wysłałam zgłoszenie i zapomniałam o tym. Dlatego, kiedy dostałam informację, że zdobyłam wyróżnienie i II nagrodę w dwóch kategoriach, moja radość i zdumienie nie miały granic – wspomina.

Nagroda dodała jej pewności, utwierdziła, że uczynienie z pasji fotografowania pracy zarobkowej jest właściwym wyborem. Później pojawiły się kolejne wyróżnienia i nagrody, m.in. wygrana w Kew czy w konkursach za naszą zachodnią granicą.

Co ciekawe, zupełnie inne zdjęcia podobają się w Wielkiej Brytanii (klasyczne, wysmakowane kadry), a zupełnie inne w Niemczech (im bardziej kolorowe, tym zbiera lepsze opinie).

🌸 FOTOGRAFICZNA PATRIOTKA

W „terenach” nieraz spędza kilka godzin dziennie, o zmierzchu czy wczesnym świtem. Często, aby zrobić dobre zdjęcie, potrafi przeleżeć godzinę w błocie, nierzadko moknąc lub marznąc do szpiku kości. Ale twierdzi, że warto, bo tylko dzięki temu udało jej się zrobić zdjęcia, o jakich inni mogą pomarzyć.

Bycie fotografem przyrody pozwala poznać jej rytm. Zwierzęta najlepiej obserwować wieczorem, kiedy przygotowują się do snu. Całe otoczenie się uspokaja, nawet motyle leniwie przysiadają na kwiatach i nie pływają się przy każdym ruchu. Ważne jest również światło, to ono potrafi zmienić nijaki widoczek w pejzaż pełen czaru, tajemniczości i fascynującej gry barw. Natomiast poranek to wymarzona pora, aby zrobić zdjęcia zwierząt skąpanych w rosie. Takiego wspaniałego efektu, jak mówi Magdalena Wasiczek, nie uda się uzyskać, używając spryskiwacza. – Krople rosy są nie do podrobienia, mają nie tylko inną wielkość, ale także zupełnie inaczej się układają – tłumaczy.

W portfolio artystyki są typowo krajowe gatunki roślin. Jest mak, groszek pachnący, wrzosy, sasanki i krokusy. Gatunki,



„POPPY ON THE WIND”, czyli czarujące maki na wietrze.

fot. Magdalena Wasiczek



fot. Magdalena Wasiczek



fot. Magdalena Wasiczek

które dla niektórych są jedynie chwastami (mąż Magdy ma zakaz koszenia trawnika, ponieważ nawet tam może być coś wartego uwiecznienia na zdjęciu), dla niej są najpiękniejszymi modelami. Są też biedronki, pająki tkające sieci, motyle i ślimaki spacerujące po grzybach.

Nadal uzupełnia swoje portfolio. Chce mieć zdjęcia roślin o każdej porze roku. Rośliny fotografowane wiosną, powinny mieć też swoje zdjęcia zrobione późną jesienią, kiedy są „ścięte” pierwszymi przymrozkami, a tło ma zupełnie inną, chłodniejszą barwę.

Magdalena Wasiczek jest fotograficzną patriotką. Na razie nie zamierza porzucić rodzinnego podwórka, aby szukać egzotycznych plenerów. Dla niej ciekawszy do uwiecznienia jest świat tuż za furtką niż na odległym kontynencie. ♣

Więcej zdjęć na www.magdawasiczek.pl

„UPSIDE DOWN”

(z lewej) oraz zdjęcie

GĄSIENICY ZMROCZNIKA GŁADYSZA

nominowane do finału w konkursie International Garden Photography of the Year w kategorii „Ostoja dzikiej przyrody”.

CZASWLAS.PL

NIEWIELE OSÓB ZNA NIEZWYKŁĄ PRZESZŁOŚĆ WIEŻY „GOEBEN”, KTÓRA PEŁNI DZIŚ ROLĘ LEŚNEJ DOSTRZEGALNI PRZECIWPOŻAROWEJ. WIEŻA STOI W LESIE, MIĘDZY MIEJSCOWOŚCIAMI PRYTÓR I ŚWINOUJŚCIE, NA TERENIE NADLEŚNICTWA MIĘDZYDZROJE (RDLP SZCZECIN).

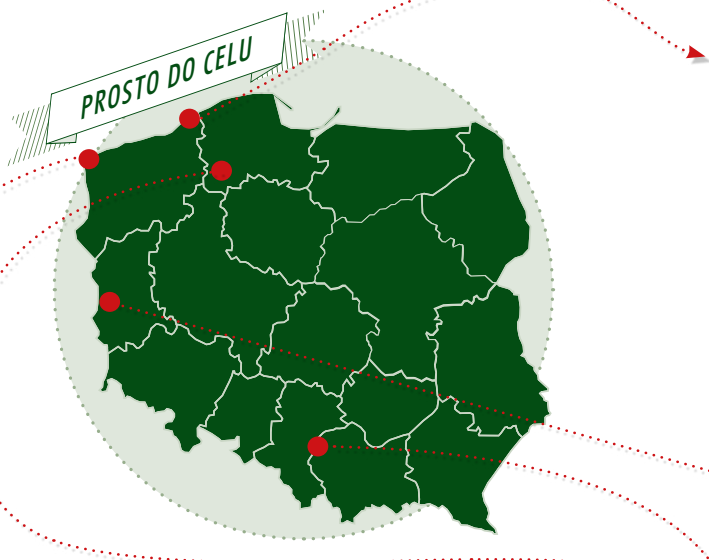
TEKST: EUGENIUSZ PUDLIS



fol. archiwum Nadleśnictwa Międzyzdroje

NIE TYLKO BIELIKI

181 schodów prowadzi na galerię widokową 45,5-metrowej wieży, zlokalizowanej obok leśniczówki Spore (Nadleśnictwo Szczecinek, RDLP Szczecinek). Najpiękniejsza panorama rozpościera się na południe, na jezioro Wielimie, rozlewające się wśród borów sosnowych, oraz na wpadającą do niego Gwdę. Wiosną można podziwiać loty godowe bielików. Rano i wieczorem blisko wieży przelatują kormorany. Na południowy-zachód w horyzont wpisuje się, odległy o 10 km w linii prostej, Szczecinek, z gotycką wieżą Kościoła Mariackiego. Na zachodzie widnieje Polska Góra – najwyższe wzniesienie w regionie. Na północ, prawie u stóp wieży, ciągnie się jezioro Spore i rzeka Gwda, na której jest stopień wodny.



TU POLSKA, TAM NIEMCY

Wybudowana w latach 1936–1938 była głównym bunkrem nadbrzeżnej baterii „Goeben”. Obecnie, wpisana do rejestru zabytków, stanowi fragment muzeum wojaskowego „Świnoujskie Forty”. Dojechać do niej można od strony Świnoujścia zarówno samochodem, jak i rowerem, gdyż zlokalizowana jest przy międzynarodowym szlaku rowerowym nr 10.

Obiekt ma 30 m wysokości. Pierwsze dwie kondygnacje zbudowano na planie kwadratu, wyższe mają kształt zwężającego się ku górze walca. Na najwyższej z czterech galerii mieści się dostrzegalnia przeciwpożarowa, do której prowadzą drabiniaste schody.

Na parterze jest sala wykładowa z wyposażeniem audiowizualnym. Drugą i trzecią kondygnację wypełniają sale z ekspozycjami o tematyce historycznej i leśnej. Czwarta i piąta to pomieszczenia administracyjne.

Wieża położona jest w sąsiedztwie Świnoujścia, Międzyzdrojów i Wolińskiego Parku Narodowego, a więc w pobliżu wielu tras turystycznych. Można oglądać z niej Bałtyk, Zalew Szczeciński, ujście rzeki Świny, niemieckie miasteczka Ahlbeck i Heringsdorf, a także Świnoujście, Międzyzdroje i Mierzęję Przytorską. Widoczne są też wzgórza Wolińskiego Parku Narodowego oraz „Gazoport” i port morski w Świnoujściu.



fol. Eugeniusz Pudlis

TUŻ NAD BAŁTYKIEM

220 stopni schodów, wiodących do tarasu widokowego, muszą pokonać chętni, aby podziwiać widoki z wieży obserwacyjnej w Orzechowie Morskim, usytuowanej 150 m od brzegu Bałtyku (Nadleśnictwo Ustka, RDLP Szczecinek). Każdy, kto już tam się wdrapie, najpierw ogląda morze. Przy dobrej widoczności wzrok sięga 30 km i można liczyć przepływające statki. Taki widok mamy na północy. Kierując wzrok na południe, można zobaczyć siłownię wiatrowe za Kobylicą, a na horyzoncie – wieżowce w Słupsku.

Najpiękniejszy jest widok na zachód – widać czubek latarni morskiej w Ustce, miejscową plażę i ruchliwe wejście do portu. Patrząc na wschód, można oglądać plażę w Poddębniu i cypel w Rowach.



fol. Paweł Gąsiorowski

JAK Z LATARNI MORSKIEJ

Wieża obserwacyjna w Jeziorach Wysokich (Nadleśnictwo Lubsko, RDLP Zielona Góra) ma 41 m wysokości i kształt latarni morskiej, tyle że wśród zielonego oceanu lubuskich lasów.

Aby dostać się na taras widokowy tej latarni, trzeba pokonać 176 schodów. Przeciętnie zajmuje to około pięciu minut. Rekordzista – uczeń LO z Lubska – potrzebował na to tylko 38 sekund.

Można stąd podziwiać – zatopione w lasach sosnowych – niebieskie oczka stawów hodowlanych, także toń jeziora Brodzkiego. Widać miasteczka położone po naszej stronie granicy i po stronie niemieckiej. Dużo mniej malowniczo wyglądają bryły elektrowni węglowych w Jenschwalde, Cottbus i Schwartze Pumpe. Na horyzoncie widoczne są potężne ramiona siłowni wiatrowych.

A u stóp wieży rozpościera się park dawnej posiadłości Heinricha von Brühla – mini-strza skarbu na dworze króla Augusta III – założony niegdyś w stylu angielskim, dziś samodzielnie zamieniający się w las. Spośród drzew wyłania się charakterystyczny, mający kształt podkowy, dach barokowego pałacu Brühla.



fol. Paweł Mrowiński

TAM, GDZIE PŁONĘŁY LASY

Dla turystów dostępna jest też betonowa wieża w Leśnictwie Lubieszów, jedna z dwóch dostrzegalni pożarowych na terenie Nadleśnictwa Rudy Raciborskie (RDLP Katowice). Taras widokowy urządzono na niej na wysokości 30 m.

Dostrzegalnia stoi na terenie, który w 1992 r. ogarnął wielki pożar. Choć zniszczony las odbudowano, doskonale widać z góry granice pożarzystka. Przy dobrej widoczności można też dojrzeć Górę Św. Anny, komin elektrowni Rybnik, hałdę kopalnianą w Rydułtowach i Płaskowyż Głubczycki – pagórkowaty teren na zachód od Odry.

Taras widokowy udostępniany jest grupom odwiedzającym nadleśnictwo. Leśnicy opowiadają gościom o tamtym pożarze, sposobie odbudowy pożarzystka i aktualnym systemie obserwacyjno-alarmowym do wykrywania i zwalczania ognia w lesie.



fol. Krzysztof Fronczak

WARTO WIEDZIEĆ

ZOBACZYĆ Z WIEŻY

W Lasach Państwowych jest 656 punktów obserwacji naziemnej. 495 obiektów to konstrukcje metalowe, 152 – murowane, a 8 – drewniane; na 238 zainstalowano kamery przemysłowe, na pozostałych pełnione są dyżury na miejscu. Najwięcej dostrzegalni jest w regionalnych dyrekcjach LP Zielona Góra (66), Katowice (66), Szczecin (55), Toruń (55) i Szczecinek (46) – tam, gdzie są największe kompleksy borów sosnowych i największe zagrożenie pożarowe. Część z nich, jak na przykład tu opisane, jest dostępna dla turystów.

„A PLANETY SZALEJA, SZALEJA, SZALEJA...”

*Zawiesiste noce, ciepłe
zapachami syte
Wiele cząstek powietrza
więcej niż zwykle
wsparło swój brak dłoni i palców
na braku podbródka
Bujają się leniwie,
w zamyśleniu, w półdrzemce?
(Sierpień 2000)*

Napisany w sierpniu wiersz o najpiękniejszych w roku nocach w poetycki sposób oddaje atmosferę pełni lata w polskiej przyrodzie i na polskim niebie. Autor tych słów – Lech Ostasz, mój dawny profesor) uwypuklił istotę pełni przyrodniczej, obfitości barw, zapachów, wrażeń. Noce są „zawiesiste” jak treściwa, bogata w składniki zupa; są też „zapachami syte”, co przywodzi na myśl pobudzenie zmysłów oszołomionych wonią wody, lasu, kwiatów, ziół i owoców, doprowadzonych tym nadmiarem do stanu rozkosznego letargu.

Sierpniowe niebo w naszej szerokości geograficznej to także cudowność jego gwiazdozbiorów. Nad głową bowiem możemy spotkać całą mitologię grecką. Kontakt z tym pięknem najłatwiej nawiązać latem. Wszak większość ludzi, uwolniona z oświetlonych sztucznie miast, dzięki wakacjom widzi je tylko wtędy. Wracając do mitologii... Dla naszego nieba najbardziej charakterystyczne są trzy gwiazdozbiory: Lutnia Orfeusza (genialnego muzyka, który oczarował swoim kunsztem straszny świat Hadesu), Orzeł i Łabędź. Te ostatnie to postacie, które przybiera Zeus (oczywiście, romansując z kolejnymi boskami pięknościami). W sierpniu można z zachwytem obserwować Drogę Mleczną. To fascynujące zjawisko – przez większość z nas niezauważane – jest nad naszymi

głowami. Właśnie na tle Drogi Mlecznej widoczne są najjaśniejsze na letnim niebie gwiazdy.

W przeciwieństwie do tego, jak traktują gwiazdy astrologi (ci od horoskopów ha, ha, ha) ciała niebieskie nie mają nieograniczonego wpływu na życie ludzi. Tak naprawdę w dużym stopniu zależy od Słońca i Księżycy. Słońce daje życie i je zabiera. Dzięki niemu energia zmienia się w masę, co najłatwiej zauważyć w istnieniu drzew w lesie.

Aktywność Słońca, która jest niezwykle zmienna, ma ogromny wpływ na przyrodę. Im jest większa, tym większy przyrost szerokości słoju drzew. Na tej podstawie naukowcy określają dzisiaj aktywność Słońca przed wiekami. Stąd wiemy, co było przyczyną zarówno „małych epok lodowcowych” w drugim tysiącleciu, jak i okresów cieplejszych, gdy Grenlandia była zieloną wyspą.

Także dzięki Księżycowi istnieje na Ziemi życie. Stabilizuje on os obrotu ziemi i dlatego mamy stałe strefy klimatyczne. Przypływy i odpływy morskie to też grawitacja Księżycy i, w mniejszym stopniu, Słońca.

Poza tym fazy Księżycy mają wpływ na rośliny. Już nasze babki wiedziały, że lepiej siać i sadzić przy pełni, nie przy nowiu. Sprawdźmy, może nasze ogródki ziołowe będą obfitsze, kiedy poznamy wpływ faz Księżycy na rośliny.

Z bogactwem letniego nieba współlistnieje bogactwo tego, co daje człowiekowi ziemia. Wsadzone w ogródkach albo na balkonach warzywa i zioła zachwycają bujnością, zapachem i smakiem. W sadach gałęzie uginają się pod ciężarem owoców, spiżarnie zapełniają się słojami przetworów.

Nie ma piękniejszego widoku niż zieleń świeżo wekowanymi ogórków, czerwien przecieru pomidorowego, kompotów wiśniowych i słoneczna żółć musów jabłkowych (najdelikatniejsze i najsmaczniejsze są z papierówek), odbijających się od amarantowego koloru soków i dżemów malinowych.



foto: Wojciech Medrzak

ANNA WĘGRZYNOWSKA

– nauczycielka
z zawodu,
od 20 lat mieszka
w leśniczówce koło
Rybna Pomorskiego
na Mazurach. Wraz
z mężem, leśniczym,
preferuje kuchnię
polską, a w niej
produkty naturalne.



MARYNOWANY CZOSNEK BABCY MELANII

Dwie główki czosnku,
kawałek drobno pokrojonego
świeżego imbiru,
3/4 szklanki białego octu winnego,
1 łyżeczka cukru,
1 łyżeczka soli,
1 łyżeczka ziaren czarnego pieprzu

Oddzielone i obrane ząbki czosnku włożyć do półlitrowego słoika. Pozostałe składniki włożyć do garnka i doprowadzić do wrzenia. Wymieszać, żeby rozpuścił się cukier i sól. Zalać czosnek w słoiku. Można jeść po tygodniu.



foto: HandmadePictures/Shutterstock.com

foto: George Seper/StockFood



SAŁATKA Z BURAKÓW I CZOSNKU

1 średnia cebula, 2 łyżeczki posiekanego czosnku, ½ kilograma obranych startych buraków, 3 łyżki oliwy, 2 łyżki octu z czerwonego wina, 1 łyżeczka musztardy, natka pietruszki, ½ łyżeczki estragonu, sól i pieprz

Podsmażyć na oliwie cebulę, dodać czosnek (uważać, żeby się nie przypiekł). Włożyć buraki, sól, pieprz i estragon. Dusić pod przykryciem na małym ogniu przez około 15 min. Na końcu stopniowo dodać ocet i musztardę. Posypać natką. Podawać na ciepło.

foto: Joe Biafore/Getty Images



DŻEM TRUSKAWKOWY Z ESTRAGONEM

5 porcji truskawek, 4 porcje cukru
½ porcji świeżych pokrojonych listków estragonu

Truskawki rozgnieść i wymieszać z cukrem w garnku o grubym dnie. Na dość dużym ogniu doprowadzić stopniowo do wrzenia, ciągle mieszając. Po zagotowaniu dodać estragon, zmniejszyć ogień i gotować do zgęstnienia. Zestawić z ognia, zebrać piankę, nałożyć do słoików i szczelnie zamknąć. Pasteryzować kwadrans.



foto: Piyato/Shutterstock.com

SCHAB W SOSIE ŚLIWKOWYM

1 kg schabu bez kości, 1 litr mleka, 3 łyżki posiekanych orzechów włoskich, 3 łyżki bułki tartej, 2 łyżki oleju, 2 łyżki masła, 3 liście laurowe, 5 ziaren ziela angielskiego, kilka ziaren pieprzu, 3 łyżki powideł śliwkowych, 4 łyżki soku śliwkowego, 1 łyżeczka miodu, 2 łyżki czerwonego wina, szczypta gałki muszkatołowej, szczypta cynamonu, sól

Mięso zalać posolonym gorącym mlekiem, dodać przyprawy i gotować na małym ogniu 20 minut. Po ugotowaniu mięso pokroić w plastry, obtoczyć w tartej bułce i orzechach. Zrumienić mięso z obu stron na oleju z masłem.

Powidła zmieszać z winem, miodem, dodać przyprawy, zagotować i zostawić pod przykryciem 10 min. Do sosu włożyć porcje schabu i dusić 4 minuty.



foto: Natalia Evsigineva/Shutterstock.com

CHŁODNIK OGÓRKOWO-KOPERKOWY

3 świeże ogórki, 4 szklanki słodkiej śmietanki, 1 szklanka kwaśnej śmietany, 2 łyżki drobno posiekanego świeżego kopru, sól, biały pieprz, szczypta cynamonu

Ogórki pokroić na małe kawałki i zmikсовать z pozostałymi składnikami na jednolitą zupę. Wstawić do lodówki na minimum 2 godziny. Podawać w upalne dni.

BOGATA FRITATA

20 dag boczku wędzonego, 1 cebula, 20 dag grzybów leśnych, 1 pomidor, 8 jajek, 1 łyżka świeżego tymianku, 2 łyżki oleju, sól, pieprz

Piekarnik rozgrzać do 220 st. C. Boczek pokroić w kostkę, usmażyć w patelni (takiej, którą można wstawić do piekarnika) aż będzie chrupiący. Wyjąć boczek z patelni, podsmażyć na niej cebulę i dodać grzyby. Po około 5 minutach wszystko powinno być miękkie. W misce roztrzepać jajka, dodać sól i pieprz. Do miękkich grzybów i cebuli włożyć boczek, wlać jajka i drobno pokrojonego pomidora. Wymieszać składniki, smażyć przez chwilę do czasu aż jajka zaczną się ścinać. Wtedy wstawić patelnię do piekarnika na 5 minut.

foto: Anna Hoychuk/Shutterstock.com





— ARCHIWUM —

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, MAJ 1936 R.

POKŁOSIE DNIA LASU

DZIEŃ LASU W SIEDLCACH

Popularność Dnia Lasu wzrasta z każdym rokiem. Jeśli jeszcze nie można tego powiedzieć o całym społeczeństwie, to jednak hasła w związku z obchodem Dnia Lasu znajdują bardzo głośny oddźwięk młodego pokolenia, które wykazuje żywe zainteresowanie ideą poszanowania i ochrony przyrody, oraz zachowania piękna naszych krajobrazów, a tem samem przejawia zrozumienie dla potrzeb i warunków istnienia najwspanialszych tworów przyrody – lasów.

W Siedlcach od trzech lat uroczystość odbywa się pod hasłem „Dzień lasu w lesie”.

Wprawdzie najbliższe okolice miasta są bezleśne, lecz młodzież i dziatwa szkolna z wielką ochotą ponosi trud marszu do odległego o 6 km Uroczyska Golice, by tam oddać hołd majestatowi rozkwitającej przyrody i spędzić kilka beztrudnych i wesołych godzin z dala od miejskiego zgiełku i zaduchu.

W roku bieżącym Zarząd Oddziału Siedlecko-Augustowskiego Związku Leśników już z wczasu, bo na dwa miesiące przed obchodem, stworzył Komitet Dnia Lasu, który nawiązał ścisły kontakt z władzami szkół średnich i powszechnych, a w porozumieniu z nimi opracował program uroczystości.

Niestety dżdżysta i zimna pogoda nie pozwoliła na urządzenie wycieczki we właściwy Dzień Lasu, t.j. 25 kwietnia, wobec czego obchód odłożono do 6 maja. Tego dnia pogoda dopisała nadzwyczajnie, więc bardzo liczna, bo blisko trzytysięczna rzesza młodzieży i dziatwy szkolnej z radością pomaszzerowała wraz z nauczycielem do lasu. Po symbolicznym posadzeniu na haliźnie kilkunastu dębów, na czym polega oficjalna część uroczystości, dalszy po-



byt w lesie miał charakter prawdziwej wesołej „majówki”, przy dźwiękach orkiestr szkolnych oraz wojskowej. [...]

Aby zaspokoić pragnienie tak licznych mas młodzieży Komitet wystarał się o 4 wojskowe kuchnie polowe z dobrą żołnierską kawą, przy czym biedniejszej dziatwie szkół powszechnych wydano kawę mleczną i posilono nią przez wydanie ponad tysiąca bułek. Tego rodzaju Dzień Lasu jest dniem radości dla młodzieży i pozostaje na długo w jej pamięci.

Jednakże Komitet zdawał sobie sprawę, że taka propaganda idei ochrony przyrody i lasów byłaby zbyt powierzchowna, więc w porozumieniu z władzami szkolnymi znalazł sposób głębszego zainteresowania młodzieży zagadnieniami przyrodniczo-leśnymi, a mianowicie w odpowiednim czasie przed Dniem Lasu zorganizował w 3-ech gimnazjach siedleckich konkurs wypracowań na tematy leśne. [...]

CO, GDZIE, KIEDY

OPRACOWANIE: MAŁGORZATA HAZE

5.07 LOKALNE OBCHODY 90-LECIA LP

Mielno, deptak (Nadleśnictwo Karnieszewice, RDLP w Szczecinku)

Na stoisku LKP „Lasy Środkowopomorskie” leśnicy odpowiedzą na każde pytanie dotyczące lasów. W programie prezentacja historii LP, wystawa o bezpieczeństwie w lesie, konkurs plastyczny, budowanie zamku, zabawa na wirtualnej strzelnicy.

6.07 ŚWIĘTO PASTERSKIE

Lipnica Wielka (Nadleśnictwo Nowy Targ, RDLP w Krakowie)

Impreza regionalna. Malownicze stroje, koncerty zespołów górskich, konkursy, np. dojenie kóz, rąbanie drewna, wyścigi zaprzęgów, zbójnickie opowieści, pokazy sprawności i inne zabawy.



fot. Paweł Fabijański

8-12.07 ŚWIĘTO MAZURSKIEJ DŁUBANKI

Spychowo (Nadleśnictwo Spychowo, RDLP w Olsztynie)

Warsztaty ekologiczno-kulturalne. Ich uczestnicy będą budować łódzie-dłubanki z pnia drzewa, a następnie wyruszą na regaty na Jeziorze Spychowskim. Dodatkowa atrakcja: festyn historyczny „Powrót Juranda do Spychowa”.

11-12.07 55. DNI BORÓW TUCHOLSKICH

Tuchola (Nadleśnictwo Tuchola, RDLP w Toruniu)

Swoje stoisko w sercu miasta wystawią RDLP w Toruniu i nadleśnictwa borowiackie. Quizom przyrodniczym towarzyszyć będzie konkurs wiedzy o Borach Tucholskich. Równolegle w Tucholi będą się odbywały Europejskie Mistrzostwa Drwali oraz Festiwal Muzyki Myśliwskiej i Wieżowej.

19.07 MISTRZOSTWA POLSKI „Z BIEGIEM NATURY” ORAZ IV WAŁECKI BIEG FILMOWY

Wałecz (Nadleśnictwo Wałecz, RDLP w Pile)

Pierwszy bieg 5-kilometrowy, drugi – na dystansie 9,99 km. Ciekawe trasy wśród lasów i jezior Pojezierza Wałęckiego.

19.07 JAZZ W LESIE

Urle, teren parafii MB Częstochowskiej (Nadleśnictwo Łochów, RDLP w Warszawie)

Rodzinny piknik edukacyjny, zakończony koncertem muzyki jazzowej (godz. 19).

9-10.08 CIETRZEWIŚKO

Koszęcin, zespół pałacowo-parkowy (Nadleśnictwo Koszęcin, RDLP w Katowicach)

Piknik leśno-łowiecki. W programie występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, Śląski Festiwal Muzyki Myśliwskiej, Mistrzostwa Polski Drwali, koncerty muzyki country, stoiska edukacyjne, warsztaty, degustacja potraw myśliwskich, sztuka wabienia jeleni, zawody strzeleckie.

15.08 ŚWIĘTO LASU – TATRZAŃSKA WATRA

Dolina Chochołowska, Siwa Polana (Nadleśnictwo Nowy Targ, RDLP w Krakowie)

W programie m.in.: zapalenie góralskiej watry, występy zespołów folklorystycznych (także ze Słowacji), skocznie, zjeżdźalnie i huśtawki dla dzieci, stoiska z wyrobami regionalnymi, konkurs drwali, przenoszenia ciężarów i łupania klocków drewna.



fot. Paweł Fabijański

16.08 BIEG KATORŻNIKA

Leśnictwo Kokotek (Nadleśnictwo Lubliniec, RDLP w Katowicach)

Bieg z elementami szkolenia wojsk specjalnych. Oprócz biegu zasadniczego rozgrywane są m.in. Bieg VIP-ów, ucieczka zakładników, Bieg Mikro, Mini i Małego Katorżnika, Katorżnik Babci i Dziadka.

6.09 XII LEŚNY RAJD ROWEROWY

Tereny nadleśnictw: Jastrowie, Okonek, Zdrojowa Góra, Lipka i Złotów (RDLP w Pile)

W trakcie i na mecie rajdu konkursy przyrodnicze i sprawnościowe oraz konkurs finałowy o puchar przechodni rajdu. Tegoroczny rajd zakończy się w Nadleśnictwie Złotów.

13.09 INAUGURACJA AKCJI „WOLNOŚĆ JEST W NATURZE”

Zimne Doły (Nadleśnictwo Chojnów, RDLP w Warszawie)

Akcja upamiętnia 25-lecie odzyskania wolności przez Polskę. Z tej okazji w całej Polsce zostanie wytyczonych 25 ścieżek biegowych. Tę przebiegającą przez Nadleśnictwo Chojnów otworzą minister środowiska i dyrektor generalny LP.

14.09 WIELKIE GRZYBOBRANIE W DŁUGOSIODLE

Stadion w Długosiodle (Nadleśnictwo Wyszów, RDLP w Warszawie)

XIII edycja Wielkiego Grzybobrania. W wydarzeniu uczestniczą m.in. drużyny złożone z aktorów i ludzi kultury.



fot. Paweł Fabijański



MINISTERSTWO
ŚRODOWISKA



Lasy Państwowe i Ministerstwo Środowiska

zapraszają do korzystania z 25 tras biegowych przygotowanych
z okazji 25. rocznicy odzyskania wolności

„WOLNOŚĆ JEST W NATURZE”

Uroczyste otwarcie tras i biegi inauguracyjne od 13 września

Więcej informacji na www.lasy.gov.pl

Czy wiesz?

- z każdej miejscowości i terenów lasu państwowego
- w Lasach Państwowych znajduje się 25 tras biegowych przygotowanych z okazji 25. rocznicy odzyskania wolności
- w całym państwie do 13.10.2014 roku



 **trenuj w lesie**

ZAPRASZAMY DO BIEGANIA W LASACH PAŃSTWOWYCH!